Sto lat gazecie i jej Czytelnikom!

KURIER Wileński

CZWARTEK, 1 LIPCA 1993 R.
Nr 125 (12149)

Dojrzałość

Tak więc, drogi Czytelniku, stuknęła nam dziś czterdziestka. W historii ludzkości 40 lat jest chwilą, okamgnieniem. W życiu człowieka 40 lat — to dojrzałość. Czym jest 40 lat dla naszej gazety? Na pewno czymś więcej, aniżeli 12149 wydanych numerów dziennika.

Ukazująca się po drugiej wojnie światowej prasa w języku polskim na Litwie przechodziła różne etapy rozwoju począwszy od „Prawdy Wileńskiej" ukazującej się w latach 1944—48, poprzez „Czerwoną Gwiazdę" z lat 1952—53, aż do „Czerwonego Sztandaru" — lata 1953—90 i „Kuriera Wileńskiego" od 1990 r. O ile w początkowym okresie działalności prasy polskiej na Litwie chodziło głównie o przekazywanie informacji, to w okresie późniejszym przejęła ona funkcje konsolidujące mniejszość polską. „Czerwony Sztandar" zaczął być gazetą polską 1 lipca 1953 roku. Od razu starał się oddziaływać na świadomość Polaków o tyle, na ile to było możliwe. Już we wstępnym artykule redakcyjnym zamieszczonym w pierwszym numerze gazety w charakterystycznym oczywiście dla tamtych czasów stylu dziennik m.in. pisał: „W republice utworzono szeroką sieć podstawowych, siedmioletnich i średnich szkół z polskim językiem wykładania, instytut nauczycielski w Nowej Wilni, ukazują się gazety i czasopisma w języku polskim, których nakład znacznie przekracza wskaźniki prasy z czasów burżuazyjnych. Trzy wydawnictwa: Literatury Politycznej, Pięknej i Pedagogicznej co miesiąc wydają dziesiątki książek i broszur w języku polskim. W Wilnius wydano ostatnio utwory klasyków literatury polskiej — Mickiewicza, Prusa, Sienkiewicza, Orzeszkowej i inne, a także szereg dzieł klasyków oraz współczesnych pisarzy rosyjskich i litewskich, przełożonych na polski".

O polskim charakterze gazety świadczy wiele faktów. Przy gazecie powstało pierwsze Kółko Literackie, które z przerwami przetrwało do dzisiaj. W latach 1958—67 gazeta ogłasza szereg konkursów poetyckich i prozatorskich. W 1968 roku powstaje przy „Czerwonym Sztandarze" Klub Interesujących Spotkań, który stawiał sobie za cele integrację miejscowych Polaków poprzez dyskusje, spotkania, wymianę myśli. Oparcie w gazecie zawsze znajdowali również ci, którzy tworzyli polskie amatorskie zespoły artystyczne. Jako pierwsze gościły na łamach codziennej polskiej gazety zespół pieśni i tańca „Wilia", Polski Teatr Ludowy przy Wileńskim Domu Kultury Kolejarzy, Zespół Teatralny przy Wileńskim Klubie Medyków oraz wszystkie inne.

Dziennik od początku swojego istnienia wiele uwagi poświęca polskiemu szkolnictwu na Litwie, stosując wielorakie formy pomocy udzielanej nauczycielom oraz uczniom poprzez redagowanie specjalnych stron, jak „Trybuna Nauczyciela", „Pro i contra", „Gromada", poprzez pracę organizatorską wśród pedagogów

(Dokończenie na str. 2)

„Nie traćcie cierpliwości, nadziei i wiary..."

ROZMOWA Z CZESLOVASEM JURSENASEM, PRZEWODNICZĄCYM SEJMU REPUBLIKI LITEWSKIEJ

— Pan jest dziennikarzem, z tytułu pełnionych funkcji w swoim czasie opiekował się Pan również naszą gazetą, będąc niekiedy obrońcą naszych słusznych spraw. Jak więc Pan ocenia fakt ukazywania się od 40 lat codziennej polskiej gazety na Litwie?

— Ukazała się ona w czasach sowieckich, kiedy cała prasa, jak wiadomo, spełniała „odpowiednią rolę". Jeśli uwzględni się nawet tę zrozumiałą okoliczność, to uważam, że „Czerwony Sztandar" i „Kurier Wileński" we wszystkich okresach odgrywał pozytywną rolę, ponieważ jest to gazeta w języku polskim, przeznaczona dla obywateli Litwy. Ci, którzy nie umieli, czy nie zdążyli jeszcze nauczyć się języka litewskiego, mogą w języku ojczystym dowiedzieć się, co się dzieje na Litwie i dookoła. W byłych czasach, tym bardziej teraz gazeta odgrywa ważną rolę w tłumaczeniu polityki państwa dla mieszkańców Litwy nie znających dokładnie języka litewskiego. Mojm zdaniem, znaczenie codziennej polskiej gazety na Litwie zawsze było duże. Ponadto trafia ona poza granice Litwy. Dla czytelników z Polski oraz tych, którzy czytają po polsku na Ukrainie, na Białorusi czy w Rosji jest ona wiarygodnym i bezpośrednim źródłem informacji z Litwy.

— Jak Pan ocenia stosunki między Litwinami a Polakami, które ostatnio, jak się wydaje, nieco się ochłodziły?

— Uważam, że rzeczywiście tak jest. Wnioskuję to na podstawie nastrojów wyborców w rejonie ignalińskim, święciańskim, wśród których są ludzie różnych narodowości. Ponadto odwiedzam całą Litwę, w tym Wileńszczyznę. Ostatnio byłem w rejonie wileńskim, solecznickim, więc mogę stwierdzić, że poprawa nastrojów mieszkańców jest związana z ochłodzeniem ogólnej sytuacji politycznej na Litwie. Podstawowym kierunkiem naszej partii — DPPL oraz kierownictwa Sejmu jest dążenie, by nie skłócać ludzi, nie powodować emocji, a rozwiązywać konkretne ich problemy. Głosiliśmy to przed wyborami i te zasady obecnie realizujemy. Po wyborach do Sejmu, a zwłaszcza po wyborach prezydenta stało się jasne, iż na Litwie jest władza, zainteresowana zachowaniem spokoju społeczeństwa, nie zaś wyjaśnianiem wzajemnych stosunków, kto jest większym patriotą, czyja przeszłość jest bardziej czysta.

Analizując sytuację na Wileńszczyźnie, układające się stosunki Polaków i Litwinów, zaznaczę, że w byłej Radzie Naj-

(Dokończenie na str. 2)

Trudne szczęście dziennikarskie

Spowiedź mojemu przyjacielowi

Dziś już wiem na pewno — to był szczęśliwy w moim życiu pech, że nie zaliczyłam anatomii na łódzkiej medycynie. Wróciłam do rodzinnego domu pod skrzydełko Mamy z nieco kwaśną miną: jesienią czekała mnie poprawka. Częstym wówczas gościem naszego domu był dyrektor piątej szkoły Bronisław Purvinys, który jedynym i najmocniejszym argumentem wybił mi z głowy ambicje lekarskie: nauki ścisłe to nie dla mnie. Radził mnie więc udać się do polskiej redakcji, niedawno powstałej przy ulicy Mostowej.

Z tremą a jednocześnie pietyzmem przestąpiłam próg tego skromnego piętrowego budynku. Tutaj rodzi się gazeta, która idzie w świat, którą ludzie czytają, czegoś się z niej dowiadują, być może, na niej się wzorują. I tu kolejny szczęśliwy zbieg okoliczności — pani Gienia, nasz niezawodny wzór skrupulatności i dyskrecji, miała zostać matką. Potrzebna więc była rejestratorka listów na te kilka miesięcy „dekretowych". Tyle tylko mi obiecano. Moje czasowe „kilka miesięcy" trwają prawie lat trzydzieści pięć.

Byłam najmłodszym pracowniekiem. Posłusznym, wesołym, beztroskim i na pewno bezkonfliktowym. Od głębokich rozważań była nasza pani Szewa dziś niejednokrotnie wymieniana jako nauczycielka wielu z nas. Moja również, byłam jej pierwszą uczennicą. Przyszła tu z polskiej redakcji radia litewskiego. Gdyby pracowała, pozostałabym nadal jej uczennicą, niezależnie od stanowisk, jakie każda z nas by piastowała obecnie.

A był to okres, kiedy druga fala repatriacji dotknęła redakcję. Żyły jeszcze wspomnienia o pięknej i mądrej lwowskiej dziennikarce Rodkowicz, o dowcipnym i częstokroć aroganckim Dajonie, o sympatycznych i życzliwych kolegach Roliczu i Skupie, o Mikołaju Dubrawskim, z krwi i kości dziennikarzu Judelewiczu... Wyjechali w różne strony — jedni do Polski, inni do

(Dokończenie na str. 3)

28 czerwca 1993 r. Zdjęcie rodziny redakcyjnej do świątecznego numeru.
Fot. Bronisława Kondratowicz

RADIO
Znad Wilii
UKF 73,34
Redakcji
"KURIERA WILEŃSKIEGO"
gratulujemy
wspaniałego jubileuszu
2019 Wilno, Latvės 60, tel. 42 94 87, fax 42 94 65

Nasze podziękowanie

Wszystkim organizacjom, zespołom, naszym Czytelnikom, Sympatykom i Przyjaciołom serdecznie dziękujemy za nadesłane życzenia i gratulacje z okazji 40-lecia naszego dziennika.

Dodaje to nam sił i otuchy do dalszej pracy.

Zespół „Kuriera Wileńskiego"

Dojrzałość

(Dokończenie ze str. 1)

i młodzieży, aż do ingerencji w instytucjach nadrzędnych w sprawie trybu składania egzaminów wstępnych na wyższe studia przez absolwentów szkół polskich, otwarcia polskich grup w przedszkolach, w szkołach zawodowych, technikach oraz na wyższych uczelniach. Spotkania i dyskusje na tematy oświaty polskiej na Litwie zarówno w redakcji jak i poza jej murami znajdują później odzwierciedlenie na łamach gazety.

Podstawowym credo zespołu redakcyjnego była i pozostaje zasada, że gazeta istnieje dla Czytelnika. Wędrującym sumieniem Czytelników, piętnującym złe, a chwalącym dobre przykłady, był i pozostaje tajemniczy „Maciej". To on m.in. również jako pierwszy zaczął otwarcie (na ile było możliwe to w owych czasach) rozmawiać z Czytelnikami, publikować ich listy i pytania na tematy tożsamości narodowej Polaków pt. „O tym, co w sobie czujemy..." Przyznam się, że wiele listów do Macieja, które były opublikowane pod różnymi nazwiskami, napisali Apolonia Skakowska oraz niżej podpisany. Z racji zajmowanych stanowisk nie mogliśmy użyć własnych nazwisk.

Wiele akcji i imprez zorganizowała w ciągu 40 lat swojego istnienia gazeta. O tym dzisiaj fragmentarycznie informujemy naszych Czytelników. Również obecnie „Kurier" prowadzi szereg akcji, skierowanych na dopomożenie ludziom żyć w nowych warunkach politycznych oraz gospodarczych. W ramach akcji „Czytelnik — gazecie, gazeta — Czytelnikowi" usiłujemy dopomagać i wspierać siebie nawzajem. Wiele uwagi poświęcamy problematyce zwrotu ziemi, dobroczynności, bezrobocia itd.

To właśnie poprzez naszą gazetę ludzie dowiedzieli się o naszych Czytelnikach — żołnierzach Września, zesłańcach, żołnierzach AK. Pamięć o nich została utrwalona na zawsze.

Dzięki Tobie, drogi Czytelniku, gazeta istnieje. To Ty bowiem zechciałeś „Sztandar", a teraz „Kurier" prenumerować czy też kupować, i czytać. Przez cały czas towarzyszyło nam poczucie, że robimy coś wspólnie — wspólnie zagospodarowujemy jakiś obszar naszego życia, demokracji, budujemy poczucie zdrowego rozsądku, współtworzymy wartości kultury: narodowe i uniwersalne. Zawsze bowiem pragnęliśmy, by polski dziennik był czymś więcej, niż tylko gazetą codzienną, by zawsze pozostawał instytucją społeczności polskiej na Litwie. Dlatego gazeta jest od początku do końca dokonaniem naszym i wszystkich Czytelników. Także tych, którzy nas niezbyt lubią. Zresztą, czy możliwe jest, aby pod każdym materiałem podpisał się każdy Czytelnik? Przecież ludzie są różni, a polska gazeta codzienna jest jedna. Boli nas bardzo, że nie chcą zrozumieć tego niektórzy nasi Czytelnicy. Jeszcze gorzej się dzieje, kiedy tylko pochlebnych opinii o sobie i tylko głoszenia ich własnych prawd żądają od gazety niektórzy działacze polscy na Litwie. Pluralizm w gazecie traktują jako działalność antypolską, przyklejają nam różne etykietki. Przy tym sami nie zdają sobie sprawy, że piłują gałąź, na której siedzą. Ale nie martwmy się zbytnio z tego powodu, bo działacze przychodzą i odchodzą, a gazeta pozostaje.

Nie chcę wcale twierdzić, że gazeta bywa zawsze nieomylna. Przecież i redaktorzy, i dziennikarze — to tacy sami jak wszyscy ludzie. Borykamy się z tymi samymi trudnościami natury materialnej i moralnej. Nie głaskało nas nigdy, a szczególnie przez ostatnie 5 lat, życie po głowie. Pozostajemy ciągle obiektem ataków zarówno nacjonalistów litewskich, jak i polskich. Próbowano „dobrać się" do nas na różne sposoby, zwalczać i poniewierać. Ale bezskutecznie.

Nie tylko w dniu jubileuszowym mogę śmiało stwierdzić, że gazeta nie ma powodu wstydzić się ani swojej przeszłości, ani teraźniejszości. Możemy śmiało patrzeć w oczy swoim Czytelnikom — zarówno Polakom, jak i Litwinom. Postępowaliśmy zawsze tak, jak podpowiadał zdrowy rozsądek, jak dyktowało sumienie Polaka — obywatela Litwy. Szkoda, że opinie i poglądy, które gazeta głosiła dwa czy trzy lata temu, dopiero teraz zaczynają rozumieć niektórzy działacze polscy na Litwie i wydawać je za własne.

Jubileusz czterdziestolecia dziennika obchodzimy skromnie. Nie tylko z powodu trudności gospodarczych, sytuacji materialnej, w jakiej obecnie jesteśmy. Chociaż nie jest tajemnicą, że właśnie z tej przyczyny straciliśmy wielu stałych prenumeratorów, bo niektórych ludzi nie stać dziś nawet na kęs lepszego chleba, cóż więc dopiero mówić o strawie duchowej. Dzięki wsparciu Państwa Litewskiego oraz swoich Czytelników gazeta nadal istnieje. Skromnie obchodzimy jubileusz gazety również dlatego, bo nie przyzwyczailiśmy się zanadto eksponować własne zasługi. Mimo że nasz nakład kilkakrotnie przewyższa nakłady wszystkich wydań polskich razem wziętych, ukazujących się na Litwie, nie pretendujemy do tytułu „pisma wszystkich Polaków Litwy", nie żądamy z tego powodu (zresztą i nie otrzymujemy już dawno) darów z Macierzy czy od Polonii świata. Wyjątek stanowi tu Warszawski Oddział Towarzystwa Miłośników Wilna i Grodna z wierną naszą Przyjaciółką, prezeską p. Barbarą Reszko na czele. Mamy wielu indywidualnych Przyjaciół gazety w Polsce i na świecie, takich jak p. Władysław Miller z Warszawy. Serdecznie im za to dziękujemy.

Sądzimy, że to, co robimy dziś, zarówno nasze zasługi, jak i błędy — oceni historia i czas. Chyba jednak już dziś można stwierdzić, że dziennik nasz stał się symbolem zmagań ludności polskiej na Litwie o zachowanie tożsamości narodowej. Skoro jest codzienna polska gazeta, znaczy są Polacy na Litwie.

Z okazji jubileuszu gazecie i Czytelnikom życzymy stu lat!

Zbigniew BALCEWICZ

„Nie traćcie cierpliwości, nadziei i wiary..."

(Dokończenie ze str. 1)

wyższej nie zawsze, ale bardzo często popieraliśmy polską frakcję, wspólnie rozwiązywaliśmy wszystkie problemy. Co prawda, byliśmy wówczas mniejszością, więc nasza wspólna działalność polegała na tym, że próbowaliśmy łagodzić niektóre rozwiązania, które jak się nam wydawało, nie będą służyły polepszeniu stosunków narodowościowych. Teraz zaś będąc u władzy owocnie współpracujemy z frakcją ZPL w Sejmie. Rozstrzygamy odziedziczone z byłych czasów problemy. Powiedzmy, przerwanie bezpośredniego zarządzania w rejonach wileńskim i solecznickim. Była to przede wszystkim inicjatywa polskiej frakcji, którą poparliśmy. Ponieważ stanowimy teraz większość, ta kwestia jest rozwiązana, już funkcjonuje nowa rada. Ludzie przekonali się, że to, co obiecaliśmy, realizujemy.

Weźmy przywrócenie własności na ziemię. Mieszkańcy rejonu ignalińskiego, święciańskiego, solecznickiego i wileńskiego wielokrotnie prosili, by uznać wszelkie dokumenty, które posiadają na nią. Nasz rząd uwzględnił to. Nie tylko Litwini, ale i Polacy widzą, że słowa i czyny tej władzy idą w parze. Wiadomo, że nie jesteśmy w stanie rozwiązać wszystkich problemów, zwłaszcza społeczno-gospodarczych, których nie brakuje również na Wileńszczyźnie. Jednak coś niecoś robimy. To pozytywnie rzutuje na stosunki Litwinów i Polaków, a także Polski i Litwy.

— Jak Pan właśnie widzi układy między sąsiadami — Polską a Litwą, które przymierzają się do podpisania międzypaństwowego traktatu?

— Uważam, że stosunki pomiędzy tymi sąsiednimi krajami — dwoma wspólną historią spokrewnionymi siostrami jak dotąd nie były na pożądanym poziomie. Preferujemy te same zasady, jesteśmy państwami postkomunistycznymi, mamy wiele wspólnych interesów. Niestety, nie potrafiliśmy dotąd w pełni znormalizować stosunków. Nie chciałoby się kogoś o to oskarżać. Może my czegoś nie dorobiliśmy, może Warszawa, idąc od wyborów do wyborów czasem wykorzystywała kartę Polaków na Litwie. Teraz, wydaje mi się, stan rzeczy ulega poprawie. W konkretnych dziedzinach nawiązuje się współpracę. Zresztą potwierdza to również niedawna wizyta ministra obrony narodowej RP J. Onyszkiewicza. W tak ważnej kwestii, jaką jest obrona, podpisuje się porozumienie, które jest przygotowaniem do podpisania traktatu. Co prawda, teraz w Polsce znowu trwa kampania przedwyborcza. Zaś sprawy naszych więzi są bardzo delikatne, więc może do wyborów nie zdąży się zawrzeć umowy międzypaństwowej. Jednak co ode mnie będzie zależało oraz od Sejmu zrobię wszystko, aby to nastąpiło jak najszybciej. Nadal jest aktualne zaproszenie na Litwę pani premier H. Suchockiej. Były premier B. Lubys już odwiedzał Polskę.

— Wkrótce członkowie Sejmu udadzą się na urlop. Czy Pana zadowala to, co zdziałali w ciągu wiosennej sesji?

— Z pewną odpowiedzialnością (nie dlatego, że jestem osobą zainteresowaną), stwierdzam, że naprawdę jestem zadowolony z wykonanej pracy. Mimo niekonstruktywnych niekiedy dyskusji czy nawet demagogii i destrukcyjnego zachowania niektórych osób, w ciągu tego półrocza zrobiono bardzo dużo. Przede wszystkim zostały wykonane podstawowe zadania, wynikające z nowej Konstytucji. Np., przewiduje ona urząd prezydenta, już go mamy. Sejm powziął niezbędne ustawy, przeprowadzono wybory. Konstytucja przewidywała całkiem nową dla Litwy instytucję — Sąd Konstytucyjny, który został też ukształtowany.

Wiele zrobiono w dziedzinie praworządności. Zadaniem Sejmu nie jest ściganie przestępców (należy to do gestii rządu, MSW, prokuratury), lecz powzięcie odpowiednich ustaw, które stworzyłyby warunki pracy dla organów praworządności oraz przewidywałyby odpowiednie kary za wykroczenia wobec prawa. Gruntownie skorygowaliśmy kodeksy — karny, postępowania karnego, postępowania administracyjnego. Została powzięta ustawa o amnestii.

Natomiast, jak uważam, nasz wkład w dziedzinie socjalno-gospodarczej jest bardziej skromny. Pole do popisu ma tu rząd. Jednak Sejm też powziął niektóre dokumenty, poprawki do ustaw, w tym z zakresu prywatyzacji. Trwa poważna praca, która obejmie widocznie i następną jesienną sesję, nad podstawowymi kierunkami reformy rolnej. Uchwaliliśmy ustawę o kooperacji, dobroczynności. Rozpoczęła się dyskusja nad projektem ustawy o emeryturze. Może nie wszystkie te ustawy są doskonałe. Jednak w myśl Konstytucji, w końcu z naszego programu przedwyborczego wywiązaliśmy się. Nie twierdziłbym jednak, że w czasie sprawowania przez nas władzy polepszyło się życie. Nie obiecaliśmy tak rychłych zmian na lepsze. Zamierzaliśmy zrobić wszystko, aby sytuację przynajmniej wszystkim ustabilizować, a czym stopniowo wychodzić z dołka. Ostatnio lepiej się dzieje w rolnictwie, przemyśle, wprowadzony lit również świadczy o stabilizacji. Ożywiły się więzi z sąsiednimi państwami, nie tylko z Polską, ale też z Łotwą, Rosją, Białorusią, Ukrainą. Więc ośmielę się powiedzieć, że sytuacja w naszym państwie zmienia się w lepszym kierunku.

— 40 lat „Kurierowi Wileńskiemu" — to piękny, dojrzały, solidny, powiedziałabym wiekowy. Mam nadzieję, że doczekamy się jeszcze swych kolejnych jubileuszów. Co w związku z tym Pan chciałby życzyć naszej gazecie i Czytelnikom?

— Życzę, abyście nadal pozostawali umiarkowanymi, spokojnymi, solidnymi (40-lecie zobowiązuje!), jakimi byliście dotychczas. Życzę również, abyście wnosili swą cegiełkę w budowę nie zgody pomiędzy Polakami, Litwinami, mieszkającymi Litwie. Stale czytam „Kurier Wileński", w przeszłości również „Czerwony Sztandar", więc mam wrażenie, że pozostajecie wierni tym zasadom. Odzwierciedlacie różnorodne opinie, jednocześnie dążycie do tego, aby panowała zgoda pomiędzy różnymi narodowościami, co dla mnie jest najważniejsze. Tego życzyłbym na dalsze lata.

Zaś Czytelnikom, którym wspólnie przeżywają wszystkie kłopoty naszego państwa, życzę, aby nie tracili jeszcze cierpliwości, nadziei i wiary w to, że wspólnym wysiłkiem właściwe społeczeństwa, dziennikarzy również zapewnimy sobie lepsze, bardziej stabilne, spokojne życie w wolnej demokratycznej Litwie, w której naprawdę mogą pięknie współżyć wszystkie narodowości — Litwini, Polacy, Rosjanie, Żydzi i in. „Kurier Wileński" przyczynia się ku temu. Gratulując życzę zespołowi, aby nadal pracował twórczo.

— Dziękuję za rozmowę piękne życzenia.

Rozmawiała

Jadwiga BIELAWSKA

W Sejmie Republiki Litewskiej

Na wstępie posiedzenia wieczornego 29 czerwca wysłuchane zostały dwa oświadczenia. Poseł Kęstutis Skrebys zwrócił uwagę na to, że nie udzielono mu informacji o strukturze etatów urzędu prezydenta.

Poseł Vytautas Plečkaitis wystąpił z oświadczeniem, dotyczącym informacji opublikowanej w gazecie „Respublika" na temat korupcyjnej działalności wicemini-stra spraw zagranicznych Virgilijusa Papirtisa. V. Plečkaitis oświadczył, że frakcja DPPL, od której zależy działalność ministra spraw zagranicznych Povilasa Gylysa oraz kierowanego przezeń ministerstwa nie dopuści, aby w tym jednym z najgłówniejszych ministerstw szerzyła się korupcja.

Powzięto uchwałę „O tymczasowej sejmowej komisji badania działalności specjalnych służb państw obcych". Postanowiono powołać taką komisję w składzie 9 posłów Sejmu — do 6 lipca przedstawiony zostanie Sejmowi do zatwierdzenia skład komisji i kandydatura jej przewodniczącego. Komisja ta działać będzie zgodnie z przewidzianym do zatwierdzenia regulaminem.

Po przystąpieniu do trzeciego czytania projektu ustawy Republiki Litewskiej o walucie obcej oświadczono, że bez ustalenia wobec jakiej waluty określa będzie oficjalny kurs lita, nie można też omawiać tej ustawy. W związku z tym ogłoszono przerwę w dyskusji nad projektem do kolejnego posiedzenia.

Po drugiej dyskusji zaaprobowano projekt ustawy o nowelizacji „Ustawy o wprowadzeniu medalu pamiątkowego Dariusa i Girenasa oraz orderów, medali i innych oznak wyróżnienia Republiki Litewskiej".

Przyjęto ustawę „O nowelizacji ustawy Republiki Litewskiej o emisji pieniędzy". Stwierdzi się w niej, iż rząd do zakończenia wycofania talonów z obrotu ustala wysokość i tryb kompensaty zdewaluowanych oszczędności mieszkańców, posiadanych 26 lutego 1991 r., przechowywanych w Banku Państwowym Litwy i państwowych wpłat ubezpieczeniowych. Instytucje wymieniające pieniądze o osobach fizycznych, wymieniających kwotę ponad 100 minimów utrzymania, informują Państwową Inspekcję Podatkową, Prokuraturę Generalną oraz MSW.

Kolejne posiedzenie pleno odbędzie się w czwartek, 1 lipca.

(ELTA)

Dziś w bankach litewskich

Senamiesčio:
dolar amerykański 4,05 (skup), 4,60 (sprzedaż), marka niemiecka 2,35 (skup), 2,55 (sprzedaż), rubel rosyjski (nie skupuje) (za 100) 0,30 (skup), 0,40 (sprzedaż).

Wileński Komercyjny:
dolar amerykański 4,0 (skup), 4,50 (sprzedaż), marka niemiecka 2,35 (skup), 2,55 (sprzedaż), rubel rosyjski (za 100) 0,37 (skup), 0,40 (sprzedaż).

Innowacji:
dolar amerykański 4,1 (skup), 4,6 (sprzedaż), marka niemiecka 2,3 (skup), 2,7 (sprzedaż).

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

DZIŚ W NUMERZE:

W NASZEJ OJCZYŹNIE RADZIECKIEJ
Pod sztandarem bratniej przyjaźni narodów
Na polach kraju

1 lipca 1953 r. znaczony wyjściem pierwszego numeru naszego dziennika.

Trudne szczęście dziennikarskie

(Dokończenie ze str. 1)

Izraela. Na walizkach siedzieli Cejtlin i Ryndziuński, którzy później wyjechał również redaktor naczelny dziennikarz Lubecki. Pożegnali ci, którzy z tych czy innych przyczyn nie mogli się stamtąd ruszyć ani z Wilnem, ani z resztą Polski, być może też dlatego, że zbyt kochali to Wilno i zdążyli się przywiązać do miejsca pracy w parterowym domku na Mesteowej.

Życie nie pieściło tych, co pozostali. Przeżyli okres okupacji niemieckiej, przeszli drogami wojny, niektórzy — katusze więzień i lagrów. O tych ostatnich mówiło się ze szczególnym szacunkiem i szeptem — na tydzień się jeszcze pamiętało okres stalinowskich donosów i zastraszeń. A i nasza pani Ela nigdy nie wracała do wspomnień z gehenny siedmiu lat, podobnie jak nigdy nie ciągnęła z tego sobie żadnych profitów.

To prawda, zawodowych dziennikarzy nie było. Był wprawdzie pan Zaborowski — gazeciarz od wszystkiego, chodząca encyklopedia, nieprzeciętny znawca historii, polskiego i wielu innych nauk. Od samego rana aż do ciemnej nocy (ELTA wtedy pracowała do godziny drugiej) sięczał nad wszystkimi naszymi materiałami, by oczyścić tekst od niepoprawności, nieścisłości. Gdy odszedł na emeryturę, wydawało się, że nikt nie sprosta jego pracy. Na jego miejsce wzięto dwóch pracowników — stylistów. No i dziennikarzem jeszcze z lat przedwojennych był Borys Jaszczuk. Reporterem został do ostatnich dni swoich. Zmarł pisząc reportaż do gazety. Dziś nazwalibyśmy go sprawozdawcą sportowym najwyższej klasy. Już w tamtym okresie był posiadaczem „złotego pióra" — nagrody wręczanej najlepszemu sprawozdawcy sportowemu. Bałtycki Wyścig Kolarski, w którym startowali sportowcy z Litwy, Polski, Estonii, Łotwy — to jego zasługa.

Czasem w swoim gronie zadawany może nieco nieskromne pytanie się wypowiada publicznie) pytania — jak to było, że na wszystko nas starczało. Chodziło tu sprawy związane ze szkolnictwem polskim (składanie egzaminów wstępnych do szkół zawodowych po polsku — to też nasza, przepraszam, zasługa), sprawowanie patronatu nad budowami polskimi w Rosji, na Ukrainie, Białorusi, dbanie o cmentarz Rossa, cała mickiewiczianа, sadzenie pasma leśnego w pod. wileńskich miejscowościach, organizowanie koncertów na skalę miasta ze sprowadzaniem artystów z Polski i rodzimych... No i wydawanie gazety. Rzucone przez co niektórych nowo narodzonych działaczy na niwie polskości „jaka tam była ta gazeta — partyjna, stagnacyjna" odbieramy jako obrazę osobistą. Obrazę tego, czym żyliśmy, czym żyli Polacy Litwy, obrazę naszej historii, którą, jak wiadomo, należy szanować. Owszem, wiedzieliśmy sami, że nie wszystkie publikacje były szczere. Takowe na naszych zebraniach otrzymywały ocenę „potrzebne do sprawozdania", co nie wymagało większych komentarzy. Te sprawozdania — to prawdziwa plaga wszystkich ówczesnych wydań i my nie mogliśmy być wyjątkiem.

Chcąc być szczerą do reszty muszę stwierdzić, że czasem moje młodzieńcze poszanowanie do prasy w ogóle, a do naszej gazety w szczególności było wystawiane na próbę. Dziwiło mnie, gdy na „letuczkach" redaktor naczelny kierując się niewątpliwie zbożnym życzeniem podniesienia aktywności zespołu nawoływał gromkim głosem: „Więcej opieszałości towarzysze: Więcej opieszałości! I na kalander". Gwoli ścisłości: dobrym był człowiek nasz pierwszy — Antoni Fedorowicz. Niech mu ziemia będzie lekką — w pracy dziennikarskiej, gazetowej zaczynał od abecadła. Zresztą, nie szło mu to dość szybko. Ci prawdziwi dziennikarze przedwojenni rozumieli, że ktoś musi zadanie partyjne wykonywać. Toteż nic dziwnego, że następnego redaktora wianuszek z najpiękniejszych panien redakcyjnych witał piosenką „redaktora da się lubić". Leonid Romanowicz do gazety i zespołu przywiózł z Polski podmuch Europy, co początkowo było dla nas atrakcyjne, nowe i pociągające. A przy tym nakład gazety zaczął nieustannie wzrastać, aż stała się ona równorzędną z innymi wydaniami republikańskimi.

Starczało nas zresztą nie tylko na pracę. Chcieliśmy być razem — ludzie z rodzinami i samotni, z dziećmi i wnukami. Łapało się ładną pogodę, by wyruszyć do Trok czy na jezioro Narocz lub Świteź, by pójść na narty czy do basenu, by razem spotkać Nowy Rok, odtańczyć na weselu redakcyjnym, rozluźnić się w czyimś domu.

Kłamałabym, gdybym zaprzeczała na obrazie tamtych lat aż tak sielankowym. Wszystkiego doznaliśmy: demagogii na zebraniach partyjnych, donosów znanych osób do znanych służb, a nawet raptowne przebudzenie się „sumienia partyjnego" u tych, których zdawałoby się trudno podejrzewać o życie zgodne z sumieniem. A już jeśli zamówiło tego rodzaju sumienie, to „jestem zmuszony zawiadomić KC, że dzieci chrzciłaś w kościele". Albo „musimy omówić sprawę, bo nasz pracownik miał kontakt z akowcem". I omawiało się... Zawsze jednak zespół nasz był na wysokości, kierował się swym, ludzkim sumieniem. Ci z niewielkiej garstki, co żyli zgodnie z „partyjnym" stawali się maluccy i długo unikali spojrzenia kolegów.

To magiczne słowo „KC" przynajmniej w naszej sytuacji aż takim postrachem nie było. Być może, mieliśmy w tym szczęście, gdyż właśnie nasi szefowie kierowali się też sumieniem, tym ludzkim i w słusznej sprawie stawali się obrońcami nas nawet przed „centrum".

Historia jednak przerzuciła kolejną kartkę. Huczny festyn z okazji 35-lecia gazety, który wielonianom zafundował nasz wieloletni przyjaciel w Polsce „Express Wieczorny" odbył się z przepychem na najpiękniejszych placach stolicy. A nazajutrz na ustawionym jeszcze pomoście swój pierwszy mityng zorganizował Sajudis. Nowe to i jeszcze pełne niewiadomych, ale w narodzającej się demokracji na pewno do przyjęcia. Nie, nic nie mamy przeciwko wykorzystaniu sceny...

Napięte stosunki zaczęły się później. Nie z Sajudisem, ale z poszczególnymi jego działaczami. Jak to? Polacy śmią zaprzeczyć w swojej gazecie historycznym ekskursom naukowców litewskich? Lawiny listów czytelniczych nie zmieszczają łamy gazety. Ci, co tak w prasie litewskiej deklarują pluralizm, nie tolerują go w naszej gazecie. Miotamy się między świętym obowiązkiem dziennikarskim, prawdomównością (wszak uwierzyliśmy, że zaczynamy żyć po nowemu), a naciskiem tych, którzy wtedy metodami dalece nie szlachetnymi mogli przykleić nalepkę „wróg przebudowy" czy „wróg Litwy". Dziś, kiedy wiele spraw stało się jawnymi, można się domyślić, dlaczego V. Čepaitis na pierwszym zjeździe Sajudisu zaproponował nas i gazetę rosyjską wpisać do księgi wrogów Litwy. Tego się nie zapomni: w ślad za tą propozycją cała ogromna sala, która w przeważającej większości nie czytała naszych gazet skandowała „Geda" („Hańba") — najmodniejsze słowo początków odrodzenia, gdy kogoś trzeba było odizolować od życia politycznego.

Gazety nie udało się odizolować. Jej ostoją byli czytelnicy, Polacy. Byli wdzięczni, że nie pomijamy trudnych tematów, że choć w niepełnym stopniu, ale udzielamy słowa im, czytelnikom. Że organizujemy spotkania, na których bywało jakże gorąco od polemiki, że chcemy wyjaśnić w węższym gronie z ówczesnymi przywódcami Sajudisu dlaczego doczekaliśmy się takiej oceny. Nie dysponując konkretami, które by potwierdziły wrogość gazety wobec Litwy, czy odrodzenia narodowego, poprzestawali na teoretyzowaniu i pouczaniu. Nie mogliśmy tego przyjąć bezkrytycznie. Doczekaliśmy się więc czasów, aż na gazetę jak z rogu obfitości posypały się skargi. Te same osoby najpierw pisały do KC partii, później do przewodniczącego RN. I temat był ten sam, jak w katarynce.

Można by tego w jubileusowym dniu nie wspominać, tylko że jest to zbyt świeże i bolesne. Również dlatego, że i wśród nas coś się rozluźniło. Chęć przetrwania była zbyt silna, a każdy z nas widział swoją drogę ku temu. I jeszcze czekała nas tragedia niepowetowana: były to ostatnie tygodnie, a później dni życia naszego kolegi Staszka Jakutisa. Walcząc z ciężką chorobą w chwilach odzyskania choć minimalnych sił chciał wiedzieć o wszystkim, co się dzieje w gazecie. Oszczędzaliśmy go, na ile było nas stać. Odszedł zbyt wcześnie. Całe Wilno, Polacy przyszli odprowadzić w ostatnią drogę redaktora naczelnego polskiej gazety.

Życie jednak toczyło się dalej. Lufy automatów zaglądające do naszych gabinetów w styczniowe południe, rozjuszeni żołdacy, tego się nie da zapomnieć. W ciasnocie dwóch pokoików na ul. Strazdelio, a później w kilku pokoikach na Subocz staliśmy się znów rodziną, złączoną wspólną troską, wspólną przyszłością.

Znów jednak wkrótce musieliśmy stawiać czoła nowym trudnościom. Donosy do prokuratury, poniżające śledztwo z podchwytliwymi, a już teraz anegdotycznymi pytaniami „co robiliście 19 sierpnia", wrogie i fałszywe publikacje w co poniektórych gazetach, przykładem czego może być chociażby jeden z najświeższych numerów „Voruty", wszystko to nie ułatwiało i nie ułatwia nam pracy. Kto to robi i dlaczego? Nietrudno się domyślić, w rozsupłaniu tego mamy doświadczenie.

W tamtym dalekim 1958 roku byłam najmłodszym pracownikiem. Nie chce mi się wierzyć, że aż tyle lat minęło, że jestem już... najstarszym. Prawie najstarszym. Nie jest to zresztą czymś nadzwyczajnym. Dla wielu z nas redakcja jest pierwszym i jedynym miejscem pracy. Cała plejada absolwentów polonistyki wileńskiej zasiliła wtedy a i dziś zasila nasze grono dziennikarskie. Przypominam, gdy przyszły do korektury dwie młode studentki: Alwida Bajor i Halina Jotkiałło. Bystre, inteligentne zostały zauważone i zaproszone do pracy w działach. Również duetem dziennikarskim wpisali się do nas Stefan Gudalewicz i Jerzy Surwiło. Ileż świeżości wnieśli do zespołu, ile pomysłów zrodzili dla gazety. Helena Gładkowska, Józef Szostakowski (rówieśnik naszej gazety), Heniek Mażul, Heniek Juchniewicz... Zakołotało serce, drgnęło pióro. Nasi na wieki młodzi chłopacy. Leszek, syn Stefana, zabitego pod kołami ciężarówki, wkrótce dosięgnie wieku swego ojca. Heńka zmogła ciężka choroba...

Tak, życie zmienia nas: znika beztroskość i wesołość, przybywają nam zmarszczki i siwe włosy, nabieramy wprawy życiowej, uczymy się walczyć o godność. Nie, nie osądzamy, że młodzież taka zdolna, wykształcona, poetycka lżej nieco traktuje to wszystko, co dla nas stanowi wartość nieprzemijającą — zbyt wiele pokus życiowych czyha dziś na młodych i zbyt szybkiego tempa to życie nabrało. Powyższe refleksje osoby niezbyt już posłusznej, daleko niebezstroskiej i chyba niebezkonfliktowej proszę uważać za spowiedź prywatną, osobistą przed czytelnikiem, przyjacielem, na jaką można pozwolić raz na czterdziestolecie.

Krystyna ADAMOWICZ

Jedno ze spotkań rodzinnych — choinka dla dzieci redakcyjnych. Dorotka śpiewa piosenkę Leszkowi. Dwaj tatusiowie Stefek i Staszek — na wieki zostali młodzi...

Rówieśnicy

Tak się złożyło, że Wileńska Pomaturalna Szkoła Rolnicza jest rówieśniczką naszej gazety. Powstała we wrześniu 1953 roku przy ul. Holenderskiej w Wilnie. Ale prędko, bo już po dwóch latach przekonano się, że szkoła rolnicza nie może „być na bruku", przeniesiono więc bliżej pól i ferm hodowlanych do Bujwidziszek. W 1962 roku przesiedliła się w malownicze okolice Białej Waki, gdzie mieszczą się i po 13 latach po raz pierwszy zmienia swą nazwę na Wileński Sowchoz - Technikum. Dysponuje blisko 5 ha użytków rolnych, więc na równi z przygotowaniem kadry specjalistów średniego szczebla dla podwileńskich gospodarstw rolnych prowadzi też intensywne gospodarowanie.

Ostatnie zmiany w życiu tej uczelni nastąpiły przed dwoma laty, z rozpoczęciem przemian polityczno - gospodarczych w naszej republice. Z chwilą rozpoczęcia reformowania wsi, zwrotu przez państwo nacjonalizowanych nieruchomości ich dawnym właścicielom, a przede wszystkim — ziemi, szkoła stała się wyłącznie placówką nauczania. Posiada zaledwie 60 ha, które służą za „poligon doświadczalny" dla uczniów. Po raz drugi zmienia też swą nazwę na — Wileńską Pomaturalną Szkołę Rolniczą, jako że wzrastają też wymagania wobec uczących się tu przyszłych specjalistów rolnictwa, z których większość przychodzi na naukę po maturze. W ciągu 40-lecia mury tej szkoły opuściło 3.134 absolwentów. Tak pokrótce można skreślić życiorys Wileńskiej Pomaturalnej Szkoły Rolniczej, rówieśniczki „Czerwonego Sztandaru" — „Kuriera Wileńskiego".

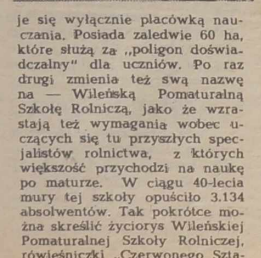

A ponieważ rówieśnicy w zasadzie szybciej znajdują wspólny język, lepiej się rozumieją i widzą nie tylko dodatnie, ale też ujemne swe strony, udostępniliśmy więc możliwość p. Ryszardowi Staniszowi — dyrektorowi tej szkoły, który nawiasem mówiąc, przez 40 lat stał u kolebki jej tworzenia jako dyrektor — o wypowiedzenie się o naszej gazecie. Właściwie poprosiliśmy o odpowiedź na trzy pytania: — Jakie niedociągnięcia są w gazecie? Jakie są plusy, zalety? Co by zmienił, gdyby został redaktorem naczelnym?

— Przede wszystkim — powiedział pan Stanisz, chcę mówić o dobrej stronie. Do nich zaliczam fakt, że gazeta ciągle starała się naświetlać sprawy, zachodzące zjawiska, wydarzenia życiowe od dołu. Dobry i bardzo potrzebny był w swoim czasie Maciej z bijakiem. Wiem, że z zaciekawieniem czytało jego gawędy wielu czytelników, a szczególnie na wsi. Gazeta i nadal stara się obiektywnie naświetlać zachodzące zmiany, utrzymywać kontakt z czytelnikami. Dobra jest kolumna „Troski dnia powszedniego". Kalejdoskop aktualności również czytam z dużym zainteresowaniem. Obecnie, kiedy wielu czytelników ze względów materialnych stać na zaabonowanie tylko jednej gazety, „Kurier" dobrze robi zamieszczając stale przegląd publikacji innych gazet republikańskich. Dzięki zwięzłym, krótkim informacjom pozwala szerzej ogarnąć zachodzące zmiany, wydarzenia. Być może, komuś wydają się nudne i zbędne, ale szczególnie potrzebne są podstawowe uchwały i ustawy rządowe dotyczące zachodzących ostatnio zmian zarówno w życiu gospodarczym, jak też politycznym. Wiele z nich służy dla słuchaczy drugiego kursu naszej szkoły za swoisty, jedyny podręcznik, który w poprawnym języku zapoznaje z obowiązującymi zasadami, ustawami. Gazeta dobrze naświetla też zmiany, kłopoty, które wynikają przy odzyskaniu ziemi. Ale ponieważ coraz więcej tworzy się gospodarstw indywidualnych, wartałoby wprowadzić stałą rubrykę odzwierciedlającą trudności, zmartwienia i osiągnięcia na drodze samodzielnego gospodarowania. Dla początkujących gospodarzy przydałby się też kącik poradnictwa rolniczego. Skoro gazeta tyle miejsca poświęciła konkursowi „Dziewczyna „Kuriera", myślę, że znajdzie też na poradnictwo rolnicze.

Gdybym był redaktorem, to przede wszystkim, przynajmniej jedną stronę, przeznaczyłbym na komercyjne ogłoszenia. Wielu spośród moich znajomych abonuje lub kupuje inne gazety, które zamieszczają dużo reklam, ogłoszeń i twierdzą, że są im przydatne w pracy. Skoro idziemy do gospodarki rynkowej, to, bez wątpienia, musimy też znaleźć miejsce w gazecie na sprawy komercyjne. Gdybym był redaktorem, nie robiłbym przedruków materiałów z „Naszej Gazety" i nie wdawałbym się w wielu przypadkach w polemikę nie wartą gazetowych szpalt.

Na zakończenie swej krótkiej wypowiedzi życzę zespołowi redakcji, gazecie „nie padać na duchu i nie odrywać się od fundamentu".

Wypowiedź zanotowała
Danuta DANOWSKA

NA ZDJĘCIU: dyrektor Wileńskiej Pomaturalnej Szkoły Rolniczej R. Stanisz.

Fot. **W. Charin**

ŻYCIE JEST ŻYCIEM

Refleksje bardzo osobiste

Zdjęcie to zrobione zostało na Mostowej. Nie było przygotowań. Ktoś okrzyknął, że będziemy się fotografowali „bo wkrótce przejeżdżamy na Wirszuliszki" i cały zespół redakcyjny — tzw. twórczy i nietwórczy — wysypał przed naszą siedzibę.

Naturalnie, nie wszyscy... Ale faktem pozostaje, że skorzy byliśmy na każde zawołanie. Nie tylko do fotografowania się. Dziś ze smutkiem spoglądamy na to zdjęcie. Z 34 osób 4 odeszły na zawsze, niektórzy — do innych prac, na emerytury. Życie jest życiem. Pozostały jednak wspomnienia. Każdy niemal z tych ludzi zasługuje na osobną kartę. Każdy na swój sposób tworzył gazetę, a wraz z nią wspierał polskość. W tamtych czasach!

Kochaliśmy naszą redakcję na Mostowej. Może dlatego, że znajdowała się w samym sercu miasta, a może dlatego, że była poniekąd Kopciuszkiem w aureoli dawnej ulicy Senatorskiej (bo senatorowie na niej ongiś mieszkali), że znajdowała się w pobliżu uroczych pałacyków szlacheckich, które w swej znikomości przetrwały burze dziejowe. Kochaliśmy naprawdę domek na Mostowej, bo było nam w nim po prostu dobrze. Wtedy jeszcze śmierć nie dziesiątkowała naszych szeregów, a trzeba wiedzieć, że redakcja ma to do siebie, że dla wielu z nas była i pozostaje nadal jedynym miejscem pracy, aż do emerytury, lub...

Mówiliśmy o Mostowej: to nasz dom. Dla jednych — drugi dom, dla innych — najgłówniejszy.

Dom, dom, dom. Spróbujmy wypowiedzieć to słowo kilkakrotnie na jednej intonacji. Przecież brzmi ono, jak przygłuszone dźwięki dzwonu. A dzwon zawsze obwieszczał, że coś ważnego się dzieje.

Właśnie, ważnego. W redakcji na Mostowej tych ważnych rzeczy działo się wiele. Przy okazji jubileuszu na pewno będą one przypomniane.

Skoro niniejsze refleksje — w „Vilnianach" (rubryka zrodziła się na kanwie swej poprzedniczki zwącej się górnolotnie i na miarę czasów „Wilnius — miastem wysokiej kultury"), więc przypomnijmy o kilku zaledwie inicjatywach.

Zacznijmy od batalii o najbliższego naszego sąsiada — domek, stojący pośrodku ulicy Mostowej, który skazany został na zagładę, a któremu na odsiecz (i skutecznie) przyszedł też nasz dziennik. A przedtem jeszcze „walczyliśmy" o zachowanie budynku dawnego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, o przywrócenie nazewnictwa ulicom wileńskim (nasz kolega redakcyjny oberwał od ówczesnych władz za swoje zapędy „burżuazyjne", gdy zaproponował, żeby, na przykład, ulica Garelisa nazywała się, jak dawniej, Dominikańską, a Sruogi — Świętojańską). A potem „odnawialiśmy" popiersie Słowackiego, pomnik Św. Jacka, bramę Klasztoru Bazylianów, „robiliśmy" polski napis nad domem Stanisława Moniuszki itd., itp. Ze skutkiem większym i mniejszym. Walczyliśmy o Rossę i Bernardyny, o siedzibę Mickiewicza, a potem „wznosiliśmy" mu pomnik. Ileż tego było...

Najprawdopodobniej kochaliśmy Mostową jeszcze dlatego, że byliśmy codziennie odwiedzani przez naszych Czytelników?..

Potem przeniesiono nas do Domu Prasy na Wirszuliszki. Następnie wyrzucono pod brzęk automatów. Znaleźliśmy się na Subocz 5, niedaleko Ostrej Bramy, zupełnie bliziutko od nie istniejącej Bramy Subocz. Na tle jej baszt nieoceniony Ferdynand Ruszczyc wmontował Świętego Krzysztofa — patrona Wilna, kroczącego z Dzieciątkiem Jezus na ramieniu. Wybraliśmy wizerunek ten na godło naszej gazety.

Na ulicy Subocz było nam ciasno, lecz podobnie, jak na Mostowej — dobrze. Ta nowa redakcja przypominała nam starą i nasz nie istniejący dom. W jego miejscu na Mostowej panowie z Komitetu Centralnego KPL zażyczyli sobie mieć garaże dla swoich samochodów. Bynajmniej, nie krępowali się faktem, że niszczą historyczny układ ulicy, przed wiekami Senatorską zwanej, a później właśnie Mostową, bo prowadziła do mostu na Wilii.

Potem wróciliśmy do Domu Prasy. Jest nam tu zwykle, raczej nijako. Czytelnicy odwiedzają nas rzadko. Odległość, te przerażające windy, a w ogóle moloch urbanistyczny.

Czytelnicy przychodzą rzadziej, nie znaczy to wcale, że o nas nie pamiętają, że my nie pamiętamy o nich. Tego dowodem poniższe...

CO WYMALOWAŁ CZAS

Miało być jubileuszowo, a zatem optymistycznie. Nie wyszło, niestety. Pani Maria Jakutowicz, nasza stała

Czytelniczka, od pierwszego numeru coraz to zbaczała ku przeszłości. Na teraźniejszość nie narzeka. Wychowała pięcioro dzieci. Gdy im dobrze, jej też. Wnuki? Dobry uśmiech, jak promyk słońca, przebłysnął przez twarz pani Marii. — A, mam, mam — odrzekła. I było w tym stwierdzeniu sporo dumy.

Nie jest rodowitą wilnianką. Przybyła tu z Suwałk. Było to jednak bardzo dawno. Zżyła się z miastem, stało się ono rodzinnym z wyboru.

Ktoś kiedyś powiedział, że rodowity wilnianin ma specyficzny chód, charakterystyczny wyraz twarzy, a nawet gesty i uśmiech. Na obrazie Wincentego Slendzinskiego utrwalona została starsza pani, nawlekająca nić do igły. Nie wiem dlaczego, ale zawsze jej twarz kojarzyła mi się z wyglądem rodowitej wilnianki. Rozmawiając z panią Marią, raptem uświadomiłam, że minęło ponad sto lat od namalowania tamtego płótna, a przecież model przetrwał. Przecież to twarz Pani Marii. Niestety, nie przetrwało wiele rzeczy, które otaczały tych ludzi. Bici przez los, spychani przez życie, mieli w sobie wielką siłę oporu, wielką stałość trwania. To o nich opowiedziała pani Maria Jakutowicz.

PAŁAC NAD WILIĄ

Pałac ten w swej pierwotnej postaci i życie w nim musiały zniknąć. Nie był przygotowany na czasy, które szły. Zabudowa przetrwała co prawda, w stanie zmienionym. Taka była moda, takie były lata, że niszczono, co się daje. Bez namysłu więc wyburzono część neogotyckiego pałacu, tuż za Zielonym Mostem. To się stało daleko po drugiej wojnie.

A przedtem... Pani Maria zna dzieje komnat pałacowych. Znała ludzi, którzy je zamieszkiwali. Opowiada o lekarzu wileńskim Raduszkiewiczu, który, zakochany w swojej żonie, kazał wybudować dla niej pałac na wysokim brzegu Wilii. Projekt sporządził inżynier Januszewski. Był to rok 1894. Wkrótce stanęło zachodnie skrzydło pałacowe, od ulicy Kalwaryjskiej, które właśnie zostało wyburzone, w czasach jakże nie dziwne, ale pokojowych.

W trzy lata później, tzn. 1887 r., budowa została zakończona. A na przełomie wieków architekt Filipowicz dobudował murowaną galerię i bramę. Obie wojny nie oszczędziły wyposażenia pałacowego, plądrowali je zmieniając się Niemcy i Sowieci, a ostatnia — nie oszczędziła również właścicieli.

W okresie międzywojennym pałac nabył właściciel sklepu z maszynami do szycia „Singer". Pani Maria nie pamięta nazwiska. Wie, że był Żydem. Wówczas po Wilnie krążył dowcip: „wasze ulice (czyt.: polskie), nasze kamienice (żydowskie). Później odsprzedał pałac Burbie. Był to człowiek obrotny i przedsiębiorczy, który miał poza tym dobra w Druskiennikach, domki w Bołtupiu i Nowej Wilejce, cegielnię pod Wilnem i 300 ha lasu. „Wpakował" duże pieniądze w remont kapitalny nowo nabytej siedziby.

Wdowiec, wychowywał cztery córki. Pani Maria była jego prawą ręką i pomocnicą oddaną. Ład i porządek miał panować w sześciu zajmowanych przez Burbów pokojach pałacowych. Cztery córki dorastały. Kochane, pieszczone, niczego im nie odmawiano. Najstarsza Helena wyszła za mąż za hrabiego Łopacińskiego i wyjechała do jego majątku pod Brześciem.

Wojna. Dobra Łopacińskich poszły z dymem. Hrabia „pojechał" na Syberię. Helenę chcieli rozstrzelać, lecz ludzie miejscowi ją ukryli. Pamiętali, ile dobrego dla nich zrobiła. Któregoś wieczora zmordowana i ubogo ubrana przywędrowała do pałacu nad Wilią. Wkrótce przedostała się do Warszawy, by zginąć później z rąk Niemców w Oświęcimiu.

W 1941 enkawudziści wywieźli pana Burbę i dwie jego córki — Renę i Izę do Rosji.

Nina natomiast mieszkała w małym drewnianym domku w Bołtupiu. Kiedyś taka wypieszczona, nie przyzwyczana do roboty, jak twierdzi Pani Maria, szła codziennie pieszo z Bołtupia do dyrekcji kolejowej na Wielkiej Pohulance. Nosiła obiady swemu mężowi, który tam pracował.

W czasie okupacji pałac Burbów stał się miejscem schronienia dla licznych uchodźców z centralnej Polski. Pani Maria przyjmowała i opiekowała się każdym. Pilnowała też domu, wierzyła, że właściciele wrócą. Strzegła tego, co nie zostało jeszcze zrabowane. Gdy któregoś dnia, po kolejnej rewizji, zabrano kilka sztuk biżuterii, bez namysłu poszła na milicję, z żądaniem, aby wydano pokwitowanie. Miała szczęście, że trafiła na ludzkiego funkcjonariusza. Mogła przecież podzielić los właścicieli pałacu. Wkrótce wszyscy jego lokatorzy zostali wysiedleni.

KOLONIA MONTWIŁŁOWSKA

Mieszkanie na Sierakowskiego spłonęło. Znaleźli lokum w Kolonii Montwiłłowskiej. Nie chciała oddawać dzieci do przedszkola. Podjęła więc pracę dozorczyni. Dobrzy ludzie pomagali. Z serdecznością wspomina Łaucewiczową, późniejszą żonę słynnego profesora medycyny, doktor Żerolisową. Trudne były czasy.

Czym była Kolonia? Przed wojną w tych urzędowych domkach zamieszkiwała zasadniczo inteligencja wileńska. Jej los znany. Wygnana została albo do Polski, albo wywieziona w bydlęcych pociągach do „nieludzkiej ziemi".

Pamięta stróża, który miał dwóch pomocników i obsługiwał cały kwartał domów. Enkawudziści aresztowali go, torturowali, żeby ujawnił wiadomości o mieszkańcach Kolonii Montwiłłowskiej. Twierdził uparcie, że nic nie wie, że dbał wyłącznie o porządek. Wrócił schorowany. Na domiar wszystkiego jeden z jego synów zginął w Rosji, drugi się zastrzelił.

MĄŻ

Był przystojnym mężczyzną. Nic więc dziwnego, że został wcielony do ułanów. Trafił do Poznania. Wyróżniał się inteligencją, oczytaniem. Zaproponowano więc mu szkołę podoficerską. Zrezygnował i wrócił do Wilna. Został wziętym kamieniarzem. To on obrabiał kostkę, sprowadzoną z zagranicy, którą później wymoszczono ulice wileńskie, to on pracował przy urządzaniu dróg dojazdowych do kwatery żołnierzy i ich wodza Józefa Piłsudskiego na Rossie.

Michał Jakutowicz z 12-letnim synem, któregoś dnia 1944 roku poszedł do urzędu po paszport. Jako wrogi element, bandyta — tak właśnie to określono, został aresztowany. Chłopak sam wrócił do domu. Ojciec powędrował na Łukiszki. Przeszedł tamtejszą gehennę. Pani Maria tymczasem, żeby ratować rodzinę imała się każdej pracy, wyprzedawała z dobytku domowego wszystko, by jakoś z dziećmi przetrwać. Mąż wrócił bez zdrowia. Ale już było lżej...

PANI MIŁKOWSKA

Była piękną kobietą. Wyszła za mąż za Korsaka. Miał wielką cukrownię w Moskwie. Rewolucja sprawiła, że wszyscy znaleźli się w więzieniu. Najmłodsze 9-miesięczne dziecko tam zmarło. Po zwolnieniu z dwójką innych pojechała do Warszawy. Czekała na męża. Wkrótce przyszła do

ŻYCIE JEST ŻYCIEM

Refleksje bardzo osobiste

Zdjęcie to zrobione zostało na Mostowej. Nie było przygotowań. Ktoś okrzyknął, że będziemy się fotografowali „bo wkrótce przejeżdżamy na Wirszuliszki" i cały zespół redakcyjny — tzw. twórczy i nietwórczy — wysypał przed naszą siedzibę.

Naturalnie, nie wszyscy... Ale faktem pozostaje, że skorzy byliśmy na każde zawołanie. Nie tylko do fotografowania się. Dziś ze smutkiem spoglądamy na to zdjęcie. Z 34 osób 4 odeszły na zawsze, niektórzy — do innych prac, na emerytury. Życie jest życiem. Pozostały jednak wspomnienia. Każdy niemal z tych ludzi zasługuje na osobną kartę. Każdy na swój sposób tworzył gazetę, a wraz z nią wspierał polskość. W tamtych czasach!

Kochaliśmy naszą redakcję na Mostowej. Może dlatego, że znajdowała się w samym sercu miasta, a może dlatego, że była poniekąd Kopciuszkiem w aureoli dawnej ulicy Senatorskiej (bo senatorowie na niej ongiś mieszkali), że znajdowała się w pobliżu uroczych pałacyków szlacheckich, które w swej znikomości przetrwały burze dziejowe. Kochaliśmy naprawdę domek na Mostowej, bo było nam w nim po prostu dobrze. Wtedy jeszcze śmierć nie dziesiątkowała naszych szeregów, a trzeba wiedzieć, że redakcja ma to do siebie, że dla wielu z nas była i pozostaje nadal jedynym miejscem pracy, aż do emerytury, lub...

Mówiliśmy o Mostowej: to nasz dom. Dla jednych — drugi dom, dla innych — najgłówniejszy.

Dom, dom, dom. Spróbujmy wypowiedzieć to słowo kilkakrotnie na jednej intonacji. Przecież brzmi ono, jak przygłuszone dźwięki dzwonu. A dzwon zawsze obwieszczał, że coś ważnego się dzieje.

Właśnie, ważnego. W redakcji na Mostowej tych ważnych rzeczy działo się wiele. Przy okazji jubileuszu na pewno będą one przypomniane.

Skoro niniejsze refleksje — w „Vilnianach" (rubryka zrodziła się na kanwie swej poprzedniczki zwącej się górnolotnie i na miarę czasów „Wilnius — miastem wysokiej kultury"), więc przypomnijmy o kilku zaledwie inicjatywach.

Zacznijmy od batalii o najbliższego naszego sąsiada — domek, stojący pośrodku ulicy Mostowej, który skazany został na zagładę, a któremu na odsiecz (i skutecznie) przyszedł też nasz dziennik. A przedtem jeszcze „walczyliśmy" o zachowanie budynku dawnego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, o przywrócenie nazewnictwa ulicom wileńskim (nasz kolega redakcyjny oberwał od ówczesnych władz za swoje zapędy „burżuazyjne", gdy zaproponował, żeby, na przykład, ulica Garelisa nazywała się, jak dawniej, Dominikańską, a Sruogi — Świętojańską). A potem „odnawialiśmy" popiersie Słowackiego, pomnik Św. Jacka, bramę Klasztoru Bazylianów, „robiliśmy" polski napis nad domem Stanisława Moniuszki itd., itp. Ze skutkiem większym i mniejszym. Walczyliśmy o Rossę i Bernardyny, o siedzibę Mickiewicza, a potem „wznosiliśmy" mu pomnik. Ileż tego było...

Najprawdopodobniej kochaliśmy Mostową jeszcze dlatego, że byliśmy codziennie odwiedzani przez naszych Czytelników?..

Potem przeniesiono nas do Domu Prasy na Wirszuliszki. Następnie wyrzucono pod brzęk automatów. Znaleźliśmy się na Subocz 5, niedaleko Ostrej Bramy, zupełnie bliziutko od nie istniejącej Bramy Subocz. Na tle jej baszt nieoceniony Ferdynand Ruszczyc wmontował Świętego Krzysztofa — patrona Wilna, kroczącego z Dzieciątkiem Jezus na ramieniu. Wybraliśmy wizerunek ten na godło naszej gazety.

Na ulicy Subocz było nam ciasno, lecz podobnie, jak na Mostowej — dobrze. Ta nowa redakcja przypominała nam starą i nasz nie istniejący dom. W jego miejscu na Mostowej panowie z Komitetu Centralnego KPL zażyczyli sobie mieć garaże dla swoich samochodów. Bynajmniej, nie krępowali się faktem, że niszczą historyczny układ ulicy, przed wiekami Senatorską zwanej, a później właśnie Mostową, bo prowadziła do mostu na Wilii.

Potem wróciliśmy do Domu Prasy. Jest nam tu zwykle, raczej nijako. Czytelnicy odwiedzają nas rzadko. Odległość, te przerażające windy, a w ogóle moloch urbanistyczny.

Czytelnicy przychodzą rzadziej, nie znaczy to wcale, że o nas nie pamiętają, że my nie pamiętamy o nich. Tego dowodem poniższe...

CO WYMALOWAŁ CZAS

Miało być jubileuszowo, a zatem optymistycznie. Nie wyszło, niestety. Pani Maria Jakutowicz, nasza stała

Czytelniczka, od pierwszego numeru coraz to zbaczała ku przeszłości. Na teraźniejszość nie narzeka. Wychowała pięcioro dzieci. Gdy im dobrze, jej też. Wnuki? Dobry uśmiech, jak promyk słońca, przebłysnął przez twarz pani Marii. — A, mam, mam — odrzekła. I było w tym stwierdzeniu sporo dumy.

Nie jest rodowitą wilnianką. Przybyła tu z Suwałk. Było to jednak bardzo dawno. Zżyła się z miastem, stało się ono rodzinnym z wyboru.

Ktoś kiedyś powiedział, że rodowity wilnianin ma specyficzny chód, charakterystyczny wyraz twarzy, a nawet gesty i uśmiech. Na obrazie Wincentego Slendzinskiego utrwalona została starsza pani, nawlekająca nić do igły. Nie wiem dlaczego, ale zawsze jej twarz kojarzyła mi się z wyglądem rodowitej wilnianki. Rozmawiając z panią Marią, raptem uświadomiłam, że minęło ponad sto lat od namalowania tamtego płótna, a przecież model przetrwał. Przecież to twarz Pani Marii. Niestety, nie przetrwało wiele rzeczy, które otaczały tych ludzi. Bici przez los, spychani przez życie, mieli w sobie wielką siłę oporu, wielką stałość trwania. To o nich opowiedziała pani Maria Jakutowicz.

PAŁAC NAD WILIĄ

Pałac ten w swej pierwotnej postaci i życie w nim musiały zniknąć. Nie był przygotowany na czasy, które szły. Zabudowa przetrwała co prawda, w stanie zmienionym. Taka była moda, takie były lata, że niszczono, co się daje. Bez namysłu więc wyburzono część neogotyckiego pałacu, tuż za Zielonym Mostem. To się stało daleko po drugiej wojnie.

A przedtem... Pani Maria zna dzieje komnat pałacowych. Znała ludzi, którzy je zamieszkiwali. Opowiada o lekarzu wileńskim Raduszkiewiczu, który, zakochany w swojej żonie, kazał wybudować dla niej pałac na wysokim brzegu Wilii. Projekt sporządził inżynier Januszewski. Był to rok 1894. Wkrótce stanęło zachodnie skrzydło pałacowe, od ulicy Kalwaryjskiej, które właśnie zostało wyburzone, w czasach jakże nie dziwne, ale pokojowych.

W trzy lata później, tzn. 1887 r., budowa została zakończona. A na przełomie wieków architekt Filipowicz dobudował murowaną galerię i bramę. Obie wojny nie oszczędziły wyposażenia pałacowego, plądrowali je zmieniając się Niemcy i Sowieci, a ostatnia — nie oszczędziła również właścicieli.

W okresie międzywojennym pałac nabył właściciel sklepu z maszynami do szycia „Singer". Pani Maria nie pamięta nazwiska. Wie, że był Żydem. Wówczas po Wilnie krążył dowcip: „wasze ulice (czyt.: polskie), nasze kamienice (żydowskie). Później odsprzedał pałac Burbie. Był to człowiek obrotny i przedsiębiorczy, który miał poza tym dobra w Druskiennikach, domki w Bołtupiu i Nowej Wilejce, cegielnię pod Wilnem i 300 ha lasu. „Wpakował" duże pieniądze w remont kapitalny nowo nabytej siedziby.

Wdowiec, wychowywał cztery córki. Pani Maria była jego prawą ręką i pomocnicą oddaną. Ład i porządek miał panować w sześciu zajmowanych przez Burbów pokojach pałacowych. Cztery córki dorastały. Kochane, pieszczone, niczego im nie odmawiano. Najstarsza Helena wyszła za mąż za hrabiego Łopacińskiego i wyjechała do jego majątku pod Brześciem.

Wojna. Dobra Łopacińskich poszły z dymem. Hrabia „pojechał" na Syberię. Helenę chcieli rozstrzelać, lecz ludzie miejscowi ją ukryli. Pamiętali, ile dobrego dla nich zrobiła. Któregoś wieczora zmordowana i ubogo ubrana przywędrowała do pałacu nad Wilią. Wkrótce przedostała się do Warszawy, by zginąć później z rąk Niemców w Oświęcimiu.

W 1941 enkawudziści wywieźli pana Burbę i dwie jego córki — Renę i Izę do Rosji.

Nina natomiast mieszkała w małym drewnianym domku w Bołtupiu. Kiedyś taka wypieszczona, nie przyzwyczana do roboty, jak twierdzi Pani Maria, szła codziennie pieszo z Bołtupia do dyrekcji kolejowej na Wielkiej Pohulance. Nosiła obiady swemu mężowi, który tam pracował.

W czasie okupacji pałac Burbów stał się miejscem schronienia dla licznych uchodźców z centralnej Polski. Pani Maria przyjmowała i opiekowała się każdym. Pilnowała też domu, wierzyła, że właściciele wrócą. Strzegła tego, co nie zostało jeszcze zrabowane. Gdy któregoś dnia, po kolejnej rewizji, zabrano kilka sztuk biżuterii, bez namysłu poszła na milicję, z żądaniem, aby wydano pokwitowanie. Miała szczęście, że trafiła na ludzkiego funkcjonariusza. Mogła przecież podzielić los właścicieli pałacu. Wkrótce wszyscy jego lokatorzy zostali wysiedleni.

KOLONIA MONTWIŁŁOWSKA

Mieszkanie na Sierakowskiego spłonęło. Znaleźli lokum w Kolonii Montwiłłowskiej. Nie chciała oddawać dzieci do przedszkola. Podjęła więc pracę dozorczyni. Dobrzy ludzie pomagali. Z serdecznością wspomina Łaucewiczową, późniejszą żonę słynnego profesora medycyny, doktor Żerolisową. Trudne były czasy.

Czym była Kolonia? Przed wojną w tych urzędowych domkach zamieszkiwała zasadniczo inteligencja wileńska. Jej los znany. Wygnana została albo do Polski, albo wywieziona w bydlęcych pociągach do „nieludzkiej ziemi".

Pamięta stróża, który miał dwóch pomocników i obsługiwał cały kwartał domów. Enkawudziści aresztowali go, torturowali, żeby ujawnił wiadomości o mieszkańcach Kolonii Montwiłłowskiej. Twierdził uparcie, że nic nie wie, że dbał wyłącznie o porządek. Wrócił schorowany. Na domiar wszystkiego jeden z jego synów zginął w Rosji, drugi się zastrzelił.

MĄŻ

Był przystojnym mężczyzną. Nic więc dziwnego, że został wcielony do ułanów. Trafił do Poznania. Wyróżniał się inteligencją, oczytaniem. Zaproponowano więc mu szkołę podoficerską. Zrezygnował i wrócił do Wilna. Został wziętym kamieniarzem. To on obrabiał kostkę, sprowadzoną z zagranicy, którą później wymoszczono ulice wileńskie, to on pracował przy urządzaniu dróg dojazdowych do kwatery żołnierzy i ich wodza Józefa Piłsudskiego na Rossie.

Michał Jakutowicz z 12-letnim synem, któregoś dnia 1944 roku poszedł do urzędu po paszport. Jako wrogi element, bandyta — tak właśnie to określono, został aresztowany. Chłopak sam wrócił do domu. Ojciec powędrował na Łukiszki. Przeszedł tamtejszą gehennę. Pani Maria tymczasem, żeby ratować rodzinę imała się każdej pracy, wyprzedawała z dobytku domowego wszystko, by jakoś z dziećmi przetrwać. Mąż wrócił bez zdrowia. Ale już było lżej...

PANI MIŁKOWSKA

Była piękną kobietą. Wyszła za mąż za Korsaka. Miał wielką cukrownię w Moskwie. Rewolucja sprawiła, że wszyscy znaleźli się w więzieniu. Najmłodsze 9-miesięczne dziecko tam zmarło. Po zwolnieniu z dwójką innych pojechała do Warszawy. Czekała na męża. Wkrótce przyszła do domość, że został w Ro... strzelany. Wyszła po raz drugi... Za warszawskiego dziennikar... gowskiego. Wkrótce się jedn... stali. Przyjechała ze swoją ... gromadką dzieci do Wilna. Nie ... łatwego życia. Zaczęła dorabiać ... wiając w kinie, kiedy filmy ... jeszcze dźwiękowe. Zakochał ... niej dyrektor Banku Ziemsk... później Spółdzielczego pan M... ski. Wkrótce zaproponował ... żeństwo. Przyjęła, choć kandyd... męża nie wyróżniał się urod... mały i garbaty.

Tragedia pani Miłkowskie... zęła się jeszcze przed wybu... wojny. Córeczka Wandzia po p... tej grypie straciła wzrok. Pani ... nieraz odprowadała Wandz... szkoły-internatu dla niewidom... Małej Pohulance. Dzieci tam p... grały na różnych instrumentach ... uczane też były do zawodu. M.in. ... łatały meble wiklinowe.

Druga córka pani Miłkowsk... Halusia wyszła za mąż za ofi... który również przez Sowietów ... aresztowany i osadzony na Ł... zkach. Przy pierwszej okazji wyd... się stamtąd. Zmarł w drodze po... wycofywania się Polskiej Armii ... dowództwem gen. Władysława ... dersa. Halusia zmarła, jak mówi ... Maria, z przeczycia. Obczyk ... Bohdan Korsak był lotnikiem i zg... w niemieckiej niewoli. Natomias... Targowski wkrótce po ożenie... zmarł na serce.

Pamięta jak wywożono do ... pana Miłkowskiego, jak pojech... posiadłości Miłkowskich w La... rowie. Wspomina tamtejszą stac... lejową zatłoczoną wagonam... których znajdowali się ludzie z... na Syberię z głębi Litwy. Pamię... ci nieszczęśliwcy modlili się i śpi... I jeszcze jedno, co szczególnie ut... w pamięci — wszyscy wzajemnie ... pomagali. Każdy niemal mieszk... Landwarowa biegł na dworzec ... podzielić się tym, co miał. Nie ... różnicy: czy Litwin, czy Polak.

KSIĄDZ PIEKARSKI

Gospodyniami u proboszcza ... karskiego w kościele świętego Ja... były pani Olesia (nazwiska nie pa... ta) i Bronisława Kolendo. Obie ... rzucił kiedyś do Wilna. Mieszk... domku obok kościoła i pomagały ... dzu Piekarskiemu. Ten z kolei w... się okupacji pełnił nie tylko obow... duszpasterskie, lecz opiekował ... (najprawdopodobniej ukrywał ... dziećmi żydowskimi.

Po wojnie kościół został zam... ty, proboszcz wygnany na prowin...

Panie Olesia i Bronisława p... gały mu materialnie. Przechowy... przed rabusiami ukryte resztki p... miotów należących do tej świą... Prawdopodobnie część przenios... strych do kościoła Niepokalan... Poczęcia, inne przekazały innym ... tyniom. Opiekowały się też ksi... Elertem z parafii św. Ducha w ... dla niego najtrudniejszym, gdy ... dagowany i podejrzewany ... władze komunistyczne.

Ciche, skromne wiln... Poświęcające się innym, wspom... ce biednych. Odeszły na zawsze ... o nich pamięta? Widocznie tylk... Maria Jakutowicz.

Czas — niszczyciel? Jest je... bezradny przed pamięcią, któr... pełnia nadal wszystko życiem.

Halina JOTKIA...

NA ZDJĘCIU: Pani Maria J... towicz

CO BYŁO, MINĘŁO, LECZ ŚLAD POZOSTAŁ...

Nie wertując starych roczników gazet, tylko szperając we własnej pamięci przypominam zimę 1959 roku. W gazecie „Czerwony Sztandar" ukazuje się „Kącik Kobiety", a przy nim zakłada się społeczną radę kobiet. Inicjatorką i motorem powołania tej rady była Eliszewa Kanelikiene. Nasza wspaniała pani Szewa, nauczyciel wielu dziennikarzy, nawiasem mówiąc, nawet teraz, będąc w podeszłym wieku, mieszkając w Izraelu, pozostała wierna dziennikarstwu. Pracuje tam w tygodniku.

Młodsze pokolenie czytelników być może pomyśli z uśmiechem: „Ech, w tamtych czasach wszystkie rady czy stowarzyszenia były podobne do siebie. Same tylko oficjalne mowy z partyjną zakwaską, a w sumie nic ciekawego". I będzie to niesłuszne. Społeczna rada istniała wcale nie jako oficjalny organ. Chciała pomocną być w potrzebach i troskach, jakich nigdy nie brakowało naszym czytelniczkom, kobietom Wileńszczyzny. Do rady tej weszły nie tylko wierne czytelniczki „Kącika", ale osoby kompetentne, znające życie, mogące udzielić porad zaiste fachowych. Znalazły się w niej: prawniczka Maria Michniewicz; lekarz-ginekolog Marta Czobot; plastyczka Bełła Danikowa, nauczycielki: Jadwiga Kudirko, Łucja Brzozowska; kierowniczka przedszkola Barbara Butrimiene; poetka i wówczas prapownik służby zdrowia Jadwiga Bębnowska; osoba doświadczona, znawczyni bon–tonu Irena Kamiukowa; a także Wiktoria Purwaneckaitė, stojąca wówczas na czele rejonu święciańskiego.

Minęło 33 lata, ale wszystkie te panie oraz inne, które działały w radzie, są duchowo związane z gazetą dotychczas i same nieraz mówią, że wspominają z łezką te nasze dawne spotkania w redakcji. Pani Marta Czobot i jej małżonek lekarz–naukowiec, obecnie poseł na Sejm Litwy Medard Czobot bardzo dużo zrobili na niwie oświaty medycznej ludności Wileńszczyzny. W swoich artykułach nawoływali do zachowania higieny, do zdrowego trybu życia, racjonalnego odżywiania się. A nasza miła poetycka dusza Jadwiga Bębnowska wnosiła na posiedzenia pogodę, spokój, od czasu do czasu czytała swoje nowe wiersze. Spotkania członkiń rady odbywały się w redakcji, na ulicy Mostowej czyli Tiłto 14, w końcu dnia roboczego. Któraś z pań przynosiła ciasto domowego wypieku, ale najczęściej kupowałyśmy tort, bo były bardzo tanie i bardzo smaczne, robiłyśmy herbatę i w dziale szkół zasiadałyśmy do pracy. Tak, bo to nie były towarzyskie pogaduszki, tylko robocze spotkania, podczas których m.in. każda z członkiń rady proponowała do najbliższych „Kącików" jakiś temat.

Pani Szewa, niestrudzona w pomysłach, której hasłem zawsze było: „Bliżej życia, bliżej ludzi" zaproponowała zrobić posiedzenie wyjazdowe, w terenie. Był to już rok 1964. Gdzie jest dużo naszych czytelników? — zastanowiłyśmy się. A chociaż w Podbrodziu! Wtedy co prawda nie mówiło się, że dużo Polaków tam mieszka, chociaż rzecz się działa już po odwilży Chruszczowa. Do roku 1989, kiedy to nastąpiło prawdziwe rodaków odrodzenie na Litwie pozostawało jeszcze ćwierć wieku. Wiktoria Purwaneckaite zorganizowała to jako spotkanie z czytelniczkami. Z rejonu święciańskiego zjechały działaczki rad kobiet, przywieziono z kołchozów kilka przodujących dojarek, przyszły deputowane Podbrodzkiej Rady miejskiej i apilinkowej. I mimo tego „zorganizowania" było swojsko, jadłyśmy jak dziś pamiętam, chrusty, popijając herbatą. Spotkanie odbywało się w restauracji, ale mówiono o sprawach poważnych. O tym, jak ciężko kobietom na fermach pracować, o tym, że brakuje na wsi przedszkoli, a kierownicy kołchozów żałują na ich budowę pieniędzy. To dopiero w obfitych latach 70–tych nabuduje się ich tyle, że przy dzisiejszej drożyźnie i braku dzieci albo świecą pustkami, albo oddaje się je w arendę. To wyjazdowe spotkanie było oczywiście, jak wszystko wówczas „internacjonalne". Mówiło się po rosyjsku. Gdy jednak zbierałyśmy się w redakcji, obcowałyśmy wyłącznie po polsku.

...Pamiętam wtedy w Podbrodziu był bardzo słoneczny marcowy dzień, zbliżało się Święto Kobiet. Zrobiłyśmy wspólne zdjęcie. Niestety, trzy dziesięciolecia zmiotły z pamięci wiele szczegółów z tamtych lat, a jednocześnie wiele archiwalnych dokumentów, zdjęć.

...Ludzie powiadają: „O dobre wspomnienia trzeba zabiegać od początku istnienia". Sądzę, że ten czterdziestolatek, dojrzały, w sile wieku „Kurier", mimo różnych perturbacji i przemian ma to do siebie i nikt temu zaprzeczyć nie może, że był od samego początku istnienia oparciem dla swoich czytelników, dla Polaków Litwy, gromadził wokół siebie inteligencję, był klubem, zrzeszeniem, fundacją i związkiem — wszystkim, czego teraz mamy tak dużo. I wywiązał się ze swej historycznej misji. Parafrazując słowa poety można powiedzieć, że „chociaż mowa rodzinna tam była prosta, każdy, kto czytał jego słowa, widział jabłonie, rzekę, zakręt drogi, swoją ziemię ojczystą, tak jak się widzi w letniej błyskawicy...".

Jadwiga PODMOSTKO
z Andruszkiewiczów

MAGAZYN RODZINNY

Smutki i radości

Michał i Maria

Przysłowie powiada: „Lasem wicher tłucze, a człowiekiem dola". Prawdy jest w tym wiele. Ważne, aby ta dola nie obróciła się przeciwko człowiekowi, aby w ciężkiej chwili nie pozostał sam.

Opowiem o Marii i Michale Karpowiczach, których ciężko los doświadczył, ale wierność, stałość uczuć pomogły im wytrwać...

Jest nie opodal Wilna wieś Skajstery. Ładne tam pola, kwitnące łąki, brzozowy las. Dzieciństwo i młodość Marii przebiegły w tej właśnie miłej sercu wioseczce. Miała ona dobry dom, kochających rodziców, braci i starszą siostrę. Była najmłodszą w rodzinie, więc najwięcej pieszczono ją. Wyrastała na mądrą, rozsądną dziewczynę. Szkołę ukończyła w Mickunach, później uczyła się w Wilnie i tam pracowała.

— Ładna z Marysi panienka — mówiły sąsiadki do jej mamy, która dumna była ze swej córki. Powodzenia i kawalerów dziewczynie nie brakowało. Ale Marysia wybrała „swojego", z tej samej wioski, ze swojej klasy, przystojnego i z dobrej rodziny, Michała. Młodzi z biegiem czasu otrzymali mieszkanie w mieście. Pan Michał pracował jako kierowca, a wieczorami studiował, chciał zdobyć wykształcenie, był zdolny, ambitny. Po kilku latach urodził się synek. Dano mu na imię Michał, bo tak chciała Maria. Mały Michałek stał się radością i pociechą dla rodziców i dziadków.

... Dom Marii i Michała Karpowiczów, ile ich znam, zawsze był pogodny. Nikt tu głośno nie mówił co chwilę o miłości, ale było to uczucie napisane na ich twarzach, rozumieli się zawsze nawzajem, szanowali jeden drugiego. Niespodziewanie wielkie nieszczęście spadło na tę rodzinę. Maria trafiła pod koła samochodu. W bardzo ciężkim stanie odwieziono ją do szpitala. Lekarze nie dawali zbyt dużo nadziei na to, że kobieta wyżyje. Michał nocami dyżurował przy swojej Marysi, która z trudem odzyskiwała przytomność. Sprowadzał coraz to nowych lekarzy, cudem zdobywał leki, które wtedy były prawie nieosiągalne. Modlił się i błagał Boga, aby tylko żona wyżyła, aby Michałek nie pozostał sierotą. Bardzo długo leżała w szpitalu. Staranna opieka, długie leczenie zrobiły swoje, jednakże do pełnego odzyskania zdrowia było jeszcze daleko. Powróciła Maria do domu przygaszona, z trudem poruszała się, nie mogła nic robić.

Pan Michał i Michałek sami teraz prowadzili dom, umieli sprzątać, gotować, prać, pielęgnować chorą. Nadal musiała przyjmować leki, mieć zabiegi, bez pomocy męża nie może pozostać na dłużej. A on stale jest z nią, usługuje, podaje, przynosi, pomaga we wszystkim. Pomaga dźwigać ciężki krzyż, jaki los uszykował im w pielgrzymce życiowej. Ta miłość i wierność Michała, jego oddanie podtrzymują Marię, dodają sił witalnych.

...Minęły lata. Syn wyrósł, założył własną rodzinę. Do mamusi młodzi przychodzą często. Maria zaczęła powoli wchodzić w sprawy domowe, uśmiech coraz częściej gości na jej twarzy. Pan Michał oszroniony wczesną siwizną, jak zawsze jest obok, krząta się w domu, nie pozostawia na długo Marię. Mimo woli cisną się pod pióro słowa: oto człowiek, który ślubował miłość i wierność małżeńską i ślubnej przysięgi nie złamał.

Jadwiga KRYSZTUL
m.Wilno

Dziesięć przykazań małżeńskich

1) Nie bądź nigdy powodem sprzeczki z mężem, lecz gdy uniknąć jej nie możesz, przetrwaj ją odważnie! Zwycięstwo w pierwszej sprzeczce podniesie cię na przyszłość w opinii męża.

2) Nie zapominaj, że poślubiłaś tylko człowieka, nie bóstwo. Niech cię nie zdumiewają jego słabości.

3) Nie żądaj zbyt wiele pieniędzy od męża. Raczej staraj się zaoszczędzić z tego, co on ci daje.

4) Jeżeli stwierdziłeś u Twego męża brak serca, pamiętaj jeszcze, że on ma żołądek. Apeluj wytrwale do jego żołądka za pomocą doskonale przygotowanych potraw, możesz w końcu wzruszyć jego serce.

5) Czasem tylko, ale nie za często zostaw mu ostatnie słowo. To mu pochlebi, a Tobie nie zaszkodzi.

6) Powinnaś czytać gazety w całości, a nie tylko historie skandalików i kronikę wypadków. Mąż Twój będzie przyjemnie zdziwiony, że może rozmawiać ze swoją żoną o kwestiach ogólnych, a nawet o polityce i sporcie.

7) Nie bądź gwałtowną i ostrą, nawet w sprzeczce ze swym mężem. Pomnij zawsze, że był czas w Twym życiu, kiedy uważałaś go za ideał.

8) Powinnaś od czasu do czasu przyznać Twemu mężowi, iż wie on nieco więcej od Ciebie.

9) Jeżeli Twój mąż nie jest dziennym człowiekiem, bądź mu przyjacielem, jeśli nim jest, powinnaś być mu także doradcą.

10) Powinnaś szanować krewnych męża, a szczególnie jego matkę. Pamiętaj, że ona kochała go o wiele dawniej niż TY i kocha nadal.

Dobrała **G.B.**

Kącik matrymonialny

To, że zaczęliśmy publikować w „Kąciku" niektóre ogłoszenia z adresami, podobało się paniom i panom. Był rzeczy samej ułatwia to kontakt z wybraną osobą, a nam też ułatwia pracę. Nie wszyscy jednak reflektują na takie publiczne podawanie swoich adresów. Czyli nadal jednych, szczególnie tych zza granicy, publikujemy z adresami, natomiast po wiadomości o innych należy zgłosić się osobiście do redakcji (Dom Prasy, Xl piętro, pokój 1101) lub telefonicznie 79-64. Dużo już nagromadziło się tych ogłoszeń:

219. 56-letni pan z Krakowa szuka panie z Litwy w wieku od 30 do 40 lat z myślą o zawarciu małżeństwa. Chętnie zaprosi na kilka dni. Listy kierować pod adresem Krzysztof Dyl, Osiedle II Pułku Lotniczego 46 m 11. Kraków. Polska.

220. Mariusz z Warszawy pozna w celu towarzyskim koleżanki z Litwy w wieku od 20 do 45 lat. Adres na korespondencję: Mariusz Zonik, ul. Ząbkowska 50, Urząd Pocztowy 03-850, Warszawa.

221. 39-letni kawaler spod znaku Skorpiona, średniego wzrostu i wagi, ciemny blondyn, zamieszkały w Polsce, posiadający zmechanizowane gospodarstwo rolnicze, własny dobrze urządzony dom, pozna w celu matrymonialnym Polkę z Litwy, lubiącą dzieci, nie starszą niż 35 lat. Wierzy, że wspólnie stworzyć dobrą rodzinę. Czeka listy. Roman Anisimowicz, 11-116 Ruczyniany 5, gmina Krynki, woj. Białystok, Polska.

222. 33-letni samotny pan mieszkający w Szczecinie, a prowadzący interesy w Niemczech, wysoki, zamożny pragnie poznać młodą do 25 lat mieszkankę Litwy z myślą o założeniu rodziny. Listy prosi kierować pod jego niemieckim adresem:
Heinz Vehrenkemper
Vorhelmerstr 424,
4720 Beckum
Deutsche Republic

223. Samotny pan, pszczelarz, 70 lat, pozna miłą i ewentualnie poślubi pracowitą kobietę, zacną i szczerą w wieku do 65 lat, z tym, aby zechciała zamieszkać na wsi, pomagać w prowadzeniu gospodarstwa i w pracy przy pszczołach. Zwracać się: Jan Leonowicz, wieś Paluknys, poczta Paluknys, 4056, Traku raj. Tel. (kierunkowy) 8-238, 61-347.

224. 49-letnia wilnianka, pełna werwy i życia, szczupła, materialnie niezależna, ceniąca szczerość i ciepło ogniska domowego, pozna pana w podobnym wieku, w którym chciałaby znaleźć dobrego, opiekuńczego przyjaciela bez nałogów. Listy, na które chętnie odpowie, kierować pod adresem naszej redakcji z dopiskiem „Kącik" dla nr 224.

225. Jestem z rejonu wileńskiego, mam 23 lata, wzrost średni, lubię turystykę, muzykę, rozrywki, ale też cenię domowe zacisze, szczerość i uczciwość. Chciałabym poznać kogoś komu również dokucza samotność. Czekam na listy, odpiszę na każdy.

226. 32-letnia wilnianka, wzrost 165 cm, szczupła, spod znaku Panny, wykształcenie wyższe, materialnie niezależna, o wszechstronnych zainteresowaniach chętnie zaprzyjaźni się z samotnym wyrozumiałym panem w podobnym wieku, bez nałogów, inteligentnym. Czeka na listy oraz telefony.

227. Norweg 30-letni, wyższe wykształcenie, poślubi miłą, spokojną, inteligentną dziewczynę. Czeka na listy ze zdjęciem, pisane po niemiecku lub angielsku. Jego adres: Jan Roald, Solheimslien, 16; 5037 Solhëimswiken, Norwegia.

228. Jestem Polką, urodzoną w Wilnie, mam 26 lat, wzrost 158, brunetka o piwnych oczach, chętnie nawiążę kontakt z chłopakiem w podobnym wieku lub nieco starszym, stale mieszkającym w Polsce. Listy proszę kierować do redakcji „K.W." z dopiskiem „Kącik" dla nr 228.

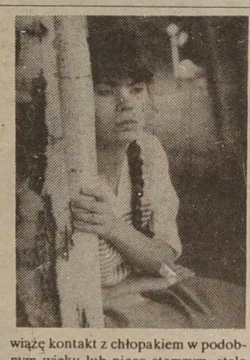

229. Wysoki, inteligentny, wykształcony pan, 70 lat, dobrze sytuowany, chętnie pozna w celu towarzyskim panią z Litwy w wieku 55–60 lat, zaprosi ją do Polski. Listy kierować do niego bezpośrednio: Antoni Ławrynowicz, Dobre Miasto, skr. poczt. 1. 11-040 Dobre Miasto, woj. Olsztyn, Polska.

230. Samotny wilnianin, robotnik, wzrost 170, materialnie niezależny, chciałby założyć rodzinę, w tym celu chce poznać wyrozumiałą panią w wieku 45-50 lat. Listy prosi kierować pod adresem redakcji z dopiskiem „Kącik" dla nr 230.

231. Mieszkam w Wilnie. Od kilku lat jestem wdową. Mam 42 lata, wzrost 158, waga 62 kg. Jestem materialnie niezależna, lubię dobrą książkę, przyrodę, mam ogródek. Ogromnie dokucza mi samotność, szczególnie w dni świąteczne. Chciałabym poznać pana z Polski kulturalnego, nie starszego niż 52 lata, w celu towarzyskim, sądzę, że kontakty przyjacielskie chociażby na odległość też uprzyjemniają życie. Listy proszę kierować pod adresem „Kuriera Wileńskiego" z dopiskiem na kopercie „Kącik" dla nr 231.

232. Eliza z Wilna: mam 35 lat. 170 cm wzrostu, jasne włosy, nie należę do zbytnio szczupłych kobiet. Jestem rozwódką, wychowuję 14-letnią córkę. Pracuję jako pielęgniarka, jestem samodzielna i materialnie niezależna, mam w nowej dzielnicy mieszkanie. Chciałabym poznać pana w wieku 38-42 lata, wzrost 180-190cm, bez nałogów, który potrafi uszanować kobietę i ceni spokój w domu i w rodzinie. Wierzę, że gdzieś jest moje przeznaczenie. Czekam na listy.

Szanowni Czytelnicy! Sympatycy „Kącika"! Prosimy podawać bardziej dokładne dane o sobie. Prosimy też o swoiste „P.S." na temat, czy adres lub telefon podajecie tylko do wiadomości redakcji, czy też można go drukować tak jak wyżej.

Jednocześnie informujemy, że z Warszawy od kierowniczki biura matrymonialnego „Syrenka" p. Magdaleny Serczyk otrzymaliśmy taką oto propozycję: panie z Litwy, które życzą wyjść za mąż za obywatela Polski, mogą napisać listy do „Syrenki", koniecznie załączyć zdjęcie oraz podać jak najwięcej danych o sobie: wiek, wzrost, nawet wagę, kolor oczu, znak Zodiaku, zawód albo miejsce pracy, zainteresowania itd. Panowie z Polski i nie tylko, ciekawią się pannami i paniami w różnym wieku z Litwy. Radzimy napisać do „Syrenki". Oto adres: Biuro matrymonialne „Syrenka", ul. Elektoralna 11, 00-950 Warszawa, Polska. Opłaty nie są pobierane. Również bezpłatnie dla mieszkańców Litwy świadczy usługi biuro matrymonialne w Szczecinie. Oto jego adres: „EKSPOL SC, Biuro Matrymonialne „Przyjaciel", Box 1444, 70-961 Szczecin 6, Polska.

Życzymy dobrego nastroju.

„Kącik"

SERDECZNA, SZCZERA SPÓJNIA

Jubileuszowe refleksje

„Upływa szybko życie, jak potok płynie czas"... Przychodzą te słowa na pamięć, gdy człowiek myślami cofa się wstecz, wspomina to, co minęło, przeszło, umknęło...

40 lat! Jak dużo czasu! Cztery dziesięciolecia — to szmat wielkich przeżyć: radości, smutków, osiągnięć, niepowodzeń. ...Tak jest u każdego człowieka.

W tym roku tę piękną datę czterdziestych urodzin obchodzi NASZ przyjaciel — gazeta „Kurier Wileński". W ciągu 40 lat jest z nami, czytelnikami. Codziennie z jej szpalt dowiadujemy się o tym, co dzieje się u nas, w naszym kraju i czym żyje świat. Jakże często z jej stronic srebrzyły się łzy krzywd ludzkich; nieraz były też uśmiechy radości, zadowolenia... Słowem, serdeczna, szczera spójnia. Gdy kogoś coś bolało lub cieszyło, za pośrednictwem naszego dziennika dzielili tym się ze wszystkimi. Czytelnicy potrafili szczerze współczuć, podzielić smutek czy radość, tak jak to się dzieje w przykładnej, zgodnej rodzinie.

Dziś niektórzy wspominając byłą nazwę „Czerwony Sztandar" wymawiają ją wykrzywionymi ustami. Tak. Taki był sztandar drukowany na białym papierze i pomagający każdemu, kto tej pomocy potrzebował. W swej treści był zawsze biało–czerwony.

Wpomnę konkretną pracę i współpracę ze szkołami z polskim językiem nauczania. Odległe to były czasy... Początek lat pięćdziesiątych... Były szkoły, były dzieci, byli nauczyciele, były chęci do pracy i zapał, ale jakże dużo brakowało podręczników, prawie nie było żadnych pomocy poglądowych, programowych utworów literackich. A jak prowadzić lekcje języka ojczystego i literatury, jeżeli przed uczniem na ławce nie leży książka? Jak odrobić lekcje domowe, gdy nie ma uczeń do czego spojrzeć, żeby przeczytać?..

W tamte czasy nauczyciel, a szczególnie nauczyciel języka polskiego i literatury był (musiał być) potęgą, tytanem, nadludzkim siłaczem. 45 minut lekcyjnych — to i tłumaczenie, i podawanie nowego materiału, i sprawdzenie poziomu wyuczonych lekcji, i podyktowanie konspektu. Z tych skrótów podyktowanych do uczniowskich brulionów oni się uczyli. Czy czegoś w takich warunkach mogli się nauczyć? Mogli i nauczyli się. Młodzież rozumiała nadludzko ciężką pracę nauczycieli, uczyła się pilnie, szczerze, chętnie, ze zrozumieniem, bo była tego potrzeba. Dziś w naszych redakcjach czasopism i gazet w języku polskim, redakcji naszych podręczników, naszym radiu i telewizji — wszędzie pracują (i dobrze pracują) ci ludzie, którzy ukończyli szkoły z polskim językiem nauczania.

O naszych trudnościach pisaliśmy do „Trybuny Nauczyciela", a ona nas rozumiała i pomagała. Programy nauczania były kopią programów szkół ze wschodu; niełatwo, źle, nieprawidłowo uzupełniono je w naszym ministerstwie, a my, nauczyciele, musieliśmy się męczyć i męczyć swoich uczniów. Zdolni, odważni, mądrzy nauczyciele umiejętnie lawirowali z materiałem programowym, pracowali nie żeby wykonać program, a żeby nauczyć. Pisaliśmy do „Sztandaru", wyłuszczaliśmy swoje krzywdy i trudności. Tu spotykaliśmy zrozumienie i otrzymywaliśmy pomoc. Tu w wyniku naszych wspólnych wysiłków został choć częściowo zmieniony program literatury w klasach starszych. Wyrugowano „Prawdę Kowala Ignotasa", którą trzeba było czytać po rosyjsku i analizować po polsku, usunięto trylogię W. Wasilewskiej, zmieniono program wypisów z literatury dla kl. VII, gdzie trzeba było 3/4 roku szkolnego przerabiać samą tylko poezję poetów i polskich, i litewskich, i rosyjskich — a wszystko na lekcjach literatury polskiej. Nie sposób wyszczególnić wszystkiego, czego wspólnie z gazetą dokonywaliśmy dla dobra dzieci, dla dobra ludzi, dla dobra sprawy.

Gdy nie mieliśmy podręczników lub mieliśmy ich za mało, nieraz artykuły z gazet służyły uczniom za materiał do pracy na lekcjach gramatyki i literatury. Miały też dzieci swoje kolumny w gazecie, gdzie drukowane były ich artykuliki, twórczość w postaci wierszyków i opowiadań. Może dzięki temu ci uczniowie, którzy próbowali swych możliwości literackich, dziś piszą i wydają swe tomiki utworów?

Z przyjemnością o wszelkich trudnościach wspominam, bo dziś widzę owoce tej codziennej, zdaję się niezauważalnej, skromnej, cichej pracy.

Dzisiaj, gdy nasz dziennik „Kurier Wileński" obchodzi swój urodzinowy jubileusz, w imieniu wszystkich pracowników szkół składam mu najserdeczniejsze życzenia: by nadal był ciekawym, wszystkim nam bliskim, potrzebnym, pomagającym w różnych naszych potrzebach.

By stał się tańszym i bardziej dostępnym dla czytelników. Pracownikom gazety — dużo zdrowia, wytrwałości w pięknej szlachetnej pracy.

Helena ZACHARKIEWICZ,
emerytowana nauczycielka

TRYBUNA NAUCZYCIELA

Trudny wybór

Zgodnie z nową nomenklaturą kierownik wydziału oświaty jest jednocześnie pierwszym zastępcą zarządzającego rejonu. Może dlatego tak długo i z trudem wybierano i mianowano tego kierownika, przy czym kosztowało to zainteresowane strony wiele nerwów. Oczywiście, główny ciężar spadł na zarządzającego Tadeusza Mickiewicza, który musiał przedstawić radzie rejonowej kandydata. Po raz pierwszy uczynił to przed kilku miesiącami na drugiej Sesji Rady. Wtedy przedstawiając dobrze znanego kandydata deputowany zakomunikował, że Ministerstwo Oświaty zaaprobowało kandydaturę. Trudno powiedzieć, w jaki sposób wpłynęło to na deputowanych, lecz Rada głosowała przeciwko, może dlatego, że kandydat od dawna nie pracuje w rejonie. Mianowanie kierownika przewlekło się. Rozpoczęły się długie spory sił politycznych za „swego" kandydata, a ponieważ T. Mickiewicz zawsze podkreśla, że nie bierze udziału w bataliach politycznych, to postanowiłem zasięgnąć opinii tych, komu przede wszystkim ma służyć kierownik. Zwołano dyrektorów szkół, którzy wysunęli dwie kandydatury do wyboru. Przeciwników miał zarówno jeden, jak i drugi kandydat na stanowisko kierownika wydziału oświaty. Jak najczęściej bywa, przegrała kobieta. Wycofała swą kandydaturę.

Natomiast ostatni z kandydatów Piotr Mejlun postanowił ubiegać się o to stanowisko. W ostatnich dniach maja na sesji Rady T. Mickiewicz zaproponował deputowanym tę kandydaturę nie mówiąc, czy zdobyła poparcie w Ministerstwie Oświaty. Deputowani jednogłośnie poparli kandydaturę P. Mejluna na kierownika wydziału oświaty, ale jak się okazało — znowu problem. Chodzi o to, że zarządzający nie tylko nie uzgodnił, ale nawet nie zawiadomił ministerstwa. Deputowani również [illegible] pytali, czy kandydatura jest uz[illegible]niona. Krócej mówiąc, zn[illegible] powstał konflikt.

Rada powzięła decyzję: przy[illegible] jemy się do błędu, decyzję [illegible] wołujemy i prosimy ministers[illegible] zaaprobowanie kandydatury P. [illegible]łuna. Zawieźli tę decyzję do W[illegible] Dwa dni jeździli po odpowiedź [illegible] zuje się, że z kolei przeszkodą st[illegible] dotychczasowy kierownik pan A[illegible] diusz Ancuto. Postanowił wykor[illegible]tać sytuację na swą korzyść [illegible] ministerstwo poparło go. Gdyby [illegible] zredukowano, otrzymałby dwu[illegible] sięczny zasiłek. Poszli mu na r[illegible] złożył podanie, rada postano[illegible] przydzielić mu trzymiesięczny zas[illegible] ministerstwo zaaprobowało kand[illegible]turę nowego kierownika. 8 czer[illegible] rada powtórnie i ostatecznie zat[illegible]dziła na to stanowisko Piotra Mej[illegible] dotychczasowego dyrektora sz[illegible] w Jaszunach.

Walka o tekę kierownika sw[illegible] drogą, a życie w szkołach — sw[illegible] Nauczyciele oburzają się na ni[illegible] zarobki. W końcu maja sytuacja zaognia, zaczęto mówić o strajku[illegible] W Szkole Solecznickiej nr 1 utwo[illegible]no komitet strajkowy, który wy[illegible] życzenie spotkania się z władzą n[illegible] nową. Takie spotkanie odbyło [illegible] nauczyciele wypowiedzieli swe p[illegible] tensje. Zawarte są one także w li[illegible] do rządu republiki. Jednak niek[illegible] może rozwiązać rada rejonowa [illegible] modzielnie. O nich mówiono na [illegible] tatniej sesji. Postanowiono opi[illegible] przejazd do pracy nauczycie[illegible] szkół miejskich.

Jak powiadomili mnie nauc[illegible] ciele szkoły nr 1, zadowala ich [illegible] decyzja, jednak ponieważ jest [illegible] nieznaczna część ich żądań, stra[illegible] związku z egzaminami w szkole [illegible] wieszono do 1 września.

Piotr RYNGIEWI[illegible]
Soleczniki

SYLWETKI PEDAGOGÓW

Matematyka — poezja i pasja

Czasami mamy szczęście spotkać ludzi, którzy są szczęśliwi z racji tego, że pracują w wybranym zawodzie. A co więcej — wiedzą i doceniają sens swej pracy. Tacy ludzie — to artyści w swoim zawodzie. Człowiek patrzy na nich, słucha i tak mu się dusza raduje — bo oto ma przed sobą Człowieka Szczęśliwego.

O pani Irenie Sławińskiej słyszało się wiele, można rzec legendy krążą o tej nauczycielce wśród jej byłych i obecnych uczniów. Bodajże najwymowniejszą oceną jej pracy w ustach uczniów są takie oto słowa: „Mam u Sławińskiej trójkę, więc śmiało mogę i na studia startować". Zresztą, nie należy wyciągać wniosków, że „trójkę" najłatwiej u niej się otrzymuje, piątkę też — ale jedynie za rzetelną wiedzę. Po prostu nie można u niej czegoś nie umieć i mieć spokój. Nauczycielka wymaga, by wszelkie zaległości były nadrobione... Wymaga i... szczerze pomaga uczniom, którzy o tę pomoc proszą czy też wie, że sami nie dadzą rady. Nie zostawia ich sam na sam z „matematycznym koszmarem..."

Pochodzi z Grodna. Właśnie tam ukończyła szkołę. Była to polska szkoła, a już w starszych klasach uczyć się musieli jej koledzy po rosyjsku. Tak historia i los sobie z nich zadrwiły — młodych Polaków z grodzieńskiej szkoły nr 2. Ale byli uparci. Uparci i zdolni. Szczególnie do matematyki. No bo jakże inaczej, skoro mieli tak wspaniałego nauczyciela — pana Strzeleckiego. Siedmioro uczniów z tej klasy wstąpiło na matematykę do Grodzieńskiego Instytutu Pedagogicznego.

Lata pięćdziesiąte — to były trudne lata dla Polaków na Białorusi. Tu, w instytucie, by wytrwać na studiach, potrzebny był szczególny hart ducha. Atmosfera politycznego i narodowościowego szantażu była trudna do zniesienia. Złamano niejedno życie, karierę. Irena wytrwała. Wytrwała, zresztą, jako najlepsza, chociaż nie raz i to mocno odczuła na sobie presję — no bo Polka, nie komsomolka... Dyplom, a i wiedza, pozwalały jej pozostać na uczelni, ale zdecydowała się na podjęcie pracy jako nauczycielka w wiejskiej szkółce w Poleckiszkach... Ta wiejska szkoła stała się dla niej szkołą życia... Potem były Solecznicki, tam w ciągu sześciu lat pracy pełniła też funkcje zastępcy dyrektora. W połowie lat sześćdziesiątych znalazła się w Wilnie. Tu próbowano ją odszukać z uczelni grodzieńskiej, proponowano pracę naukową.... Nie zgodziła się, świadomie podjęła decyzję, że właśnie jako jedna z najlepszych ma być tu i uczyć polskie dzieci. To taka „mała zemsta".

... Już trzecie dziesięciolecie mija, odkąd jest w Wileńskiej Szkole Średniej nr 29. Pracuje w polskich i rosyjskich klasach. Dzieci... Tak, dzieci kocha najbardziej, tak samo jak matematykę. No i stara się te dwie miłości połączyć osobliwie — czyni wszystko, by dzieci matematykę pokochały. Jest przekonana i je przekonuje, że warto. Bo jak mawiał Łomonosow „matematykę warto pokochać już za to, że rozum potrafi uporządkować". Tak, pani Irena też jest znana dzieciom jako miłośniczka wszelkich sentencji, szczególnie tych dotyczących matematyki.

Uczniowie... Tylu w ciągu tych lat ich miała. Pamięta się zazwyczaj tych najzdolniejszych oraz tych, z którymi ma się najwięcej kłopotów. Tych „kłopotliwych" nigdy nie starała się przełamać siłą swej dorosłości, władzy. Szacunek, wzajemny, to podstawa, na której buduje swoje stosunki z uczniami. Jakże często oni, mali i zagubieni, w przerastających ich siły okolicznościach surowej rzeczywistości się załamują, zamykają się za ścianą obojętności, a nawet arogancji. Nauczyciel musi pokonać tę ścianę. Czasami poprzez stałą troskę i uwagę, cierpliwe wyczekiwanie — zdobywa się zaufanie dziecka, a niekiedy wystarczy jeden dotyk ręki, przyjacielski gest i cieple spojrzenie i już jest ta nić porozumienia... Byle nie zabawa w „dobrego nauczyciela". Ta, w efekcie, za drogo kosztuje, właśnie uczeń za to płaci. Tak uważa pani Irena Sławińska. Wszystko, co umie, czego się nauczyła od swych nauczycieli, do czego doszła dziś w swej pracy, stara się przekazać każdemu uczniowi. Przekazać jak najlepiej, uczyć i nauczyć. Właśnie akcentuje to „nauczyć", bo inaczej uczenie traci sens. Kiedy otrzymuje nową klasę, stara się jak najprędzej uświadomić dzieciom to, że ona właśnie będzie je uczyła, a one się muszą tego nauczyć. Niestety, nie wszystkim nauka idzie łatwo. Stara się jednak do każdego znaleźć klucz, często poprzez pracę indywidualną, dodatkową. Nigdy nie żałuje na to czasu. Programy, podręczniki, (których m.in. tłumaczem jest od lat), należy przyznać — nie są doskonałe, więc twórcza praca nauczyciela tak wiele znaczy.

Wiadomo też, że szkoła nie spełnia swej roli w wykrywaniu, sprzyjaniu rozwojowi talentów, stworzenia możliwości każdemu uczniowi odnalezienia właśnie swego „ja". Jako matematyk popiera ideę tworzenia klas profilowych. To dałoby możność zarówno nauczycielowi jak i uczniowi pracować efektywniej, pomogło nie przegapić talentów. Jej uczniowie zawsze biorą udział w olimpiadach matematycznych, sięgają po laury. Zawsze ma kilku takich, dla których matematykę naprawdę potrafiła uczynić poezją, prawdziwą pasją. Ci uczniowie, zresztą tak samo, jaki i ci, w których oczach po żmudnej pracy wreszcie błyśnie radość: zrozumiałem! są najwspanialszym sukcesem jej ży[illegible] Czasami trafia też na talenty... W pracy był to Mirosław Szejbak. M[illegible] nawzajem szczęście — uczeń i n[illegible] czyciel, ich praca dała piękny plo[illegible]

Tak niepostrzeżenie wkracza[illegible] w temat byłych wychowanków [illegible] ciągu kilku dziesięcioleci pracy wi[illegible] ich miała. Ale najbardziej trwała w[illegible] (mocna do dziś) łączy ją z promo[illegible] 1983 roku. To już dziesięć lat min[illegible] a oni co roku ją odwiedzają. Jest t[illegible] ich wspólny dzień — jeden w ro[illegible] Kiedy to zjawiają się w jej dom[illegible] Skromnie myśli sobie, że niezupe[illegible] dla niej to robią — raczej może ch[illegible] się spotkać ze sobą... Ale, pani Ire[illegible] mogliby się przecież spotykać [illegible] innym miejscu. Mają jednak d[illegible] swej nauczycielki, taki dzień, [illegible] którym są oczekiwani i to jest wsz[illegible] niałe! Przed laty otwarte serca r[illegible] wzajem się zbliżyły, serdeczno[illegible] zaowocowała miłością i przyw[illegible] zaniem...

Pani Irena Sławińska, jak wi[illegible] wspaniałych nauczycielek naszy[illegible] od wielu, wielu lat — od tamt[illegible] dnia, kiedy to otrzymała dyp[illegible] nauczyciela — nie zdradziła sw[illegible] zawodu, swego powołania, dzie[illegible] Całe jej życie — to praca. Bo opr[illegible] zwykłej szkoły była też „szkółka r[illegible] dzielna", zajęcia dodatkowe dla u[illegible] niów szkół polskich szykujących [illegible] na studia, praca nad podręcznik[illegible] programami... Bez wzniosłych sł[illegible] laurów i wawrzynów, codziennie w[illegible] konuje tę robotę najważniejszą [illegible] uczy i wychowuje nasze dzieci. U[illegible] dobrze, najlepiej jak potrafi i to [illegible] jest patriotyzm, nie w słowach, a [illegible] działaniu. Takim ludziom po[illegible] niśmy po prostu częściej mó[illegible] słowa podzięki, bo to dzięki nim [illegible] teśmy czegoś warci na tej nas[illegible] ziemi.

Janina LISIEWI[illegible]

NA ZDJĘCIU: pani Ire[illegible] Sławińska

Żyją we wspomnieniach i pamiątkach

Druga wojna światowa różne skupiska ludzkie obróciła w perzynę, ale ci, którzy przetrwali, pamiętali i pamiętają o tych, których już nie ma z nami. Nie ma już wśród nas wielu zesłańców, żołnierzy Września, Armii Krajowej. Pozostali w obcej ziemi, odeszli na zawsze. Przez dziesiątki lat zabraniano nam o nich pisać, był to temat tabu. Wyłom w nim nastąpił wraz z ukazaniem się 20 grudnia 1988 r. na łamach naszego dziennika rubryki „Kronika pamięci: wileńskie ślady na drogach cierpień". Na jej podstawie w ub. r. została wydana moja książka pt. „Rachunki nie zamknięte". Nie spodziewałem się, że stanie się ona nowym impulsem do kontynuacji tego tematu, że poprzez „Kronikę pamięci" oraz książkę kolejny raz można będzie się przekonać, jak wiernych i przywiązanych do „Kuriera Wileńskiego" Czytelników mamy. To przede wszystkim dzięki Wam, kochani, wokół „Kroniki" powstała rodzinna, serdeczna i bezpośrednia atmosfera wzajemnego zaufania, szczerości, szacunku dla tradycji, pamięci.

„Kronika" stała się jednym ze spoiw nas łączących, utrzymujących w stałym kontakcie wspomnieniowym.

Wilnianin Oleg Bohdanowicz jest naszym Czytelnikiem od dnia ukazania się pierwszego numeru „Czerwonego Sztandaru", jak również naszym wieloletnim nieetatowym współpracownikiem, autorem wielu publikacji. Przez dziesiątki lat pan Oleg nosił w swoim sercu ból utraty ukochanego ojca. Nie wiedzieliśmy, że Wiaczesław Bohdanowicz padł ofiarą represji stalinowskich, po aresztowaniu przez NKWD zaginął bez śladu. Z początku syn sam poszukiwał śladów ojca, potem dołączyła się do tej akcji „Kronika pamięci". Zaczęły nadchodzić echa do redakcji i do pana Olega. O jednym z nich niedawno powiadomił w swoim liście: „W białoruskim czasopiśmie „Połacak" (nr 1/12 1993 r.), wydawanym przez białoruskie kulturalno–oświatowe centrum w USA, m. Cleveland, Raisa Holak, ur. Łukaszewicz, wilnianka, b. uczennica Gimnazjum Białoruskiego, mieszkała w murach Bazyliańskich, gdzie do 1929 r. zamieszkiwała również rodzina W. Bohdanowicza, m.in. pisze: "... Senator Rzeczypospolitej Polskiej Wiaczesław Bohdanowicz, który przez długi czas pracował w charakterze inspektora Wileńskiego Gimnazjum Białoruskiego (autorka się myli. W. Bohdanowicz był inspektorem Rosyjskiego Gimnazjum im. A. Puszkina — O.B.) był aresztowany w Wilnie w czasie pierwszego najścia bolszewików (wrzesień 1939 r.). Z Wilna był przewieziony do Wilejki (Starej), gdzie po przesłuchaniu zaginął. Nauczyciel Mironowicz, który w tym czasie mieszkał w Wilejce, opowiadał, że o śmierci Wiaczesława Bohdanowicza on się dowiedział, gdy do jego mieszkania został „wsiedlony" naczelnik NKWD. Pewnego razu, gdy spacerował po mieście, enkawudzista powiedział: „A teraz rozstrzeliwują senatora Bohdanowicza".

Po wielu latach rodziny poznają tragiczne losy swoich bliskich, w tym tych, którzy razem z 70 tys. Żydów zostali zamordowani w Ponarach przez ochotniczy litewski oddział specjalny, tzw. strzelców ponarskich. Do skuteczności tych poszukiwań prowadzonych przez „Kronikę pamięci" przyczynia się działalność naszej Czytelniczki, wilnianki Heleny Pasierbskiej z Gdańska (ostatnio w Polsce ukazała się jej książka pt. „Ponary — wileńska golgota", 370 str. z licznymi dokumentami i fotografiami).

„W związku z zamieszczonym w „K.W." (22 sierpnia 1992 r.) fragmentem mojej korespondencji otrzymałam list oraz kartę-kopię Raportów Więziennych na Łukiszkach, gdzie pod nr 111 karta 56 znajduje się nazwisko mego ojca — Juliana Jednaszewskiego s. Andrzeja — pisze wilnianka Zofia Pawłowicz (z d. Jednaszewska) z Koszalina. — Materiały te nadesłała Pani Helena Pasierbska. Nasze przypuszczenia po 50 latach zostały potwierdzone. Ojciec mój został rozstrzelany w Ponarach. Jak pisze Pani Pasierbska, słowo „Ielisti" — „Zwolnieni" w dniu 05.V.1942 r. było wyrokiem śmierci dla naszego ojca i wielu tysięcy maltretowanych więźniów. Pani Helena przysłała mi opis gehenny, jaką przeszli przed swą przedwczesną śmiercią więźniowie-skazańcy. Po jego lekturze nie ukrywam, nie wstydzę się łez, wstrząsnął mnie dreszcz, mimo że miało to miejsce pół wieku temu. Życie toczy się dalej, ale to miejsce Ponar, które odwiedzam co roku, jest dla mnie świętym, a szczególnie teraz, kiedy wiem dokładnie, iż spoczywają tam szczątki naszego ukochanego, umęczonego ojca. Pragnę Panu oraz wszystkim, którzy pracują nad tym, by udowodnić światu, jakie męczarnie przechodzili ludzie podziemia Kresów Wschodnich, złożyć serdeczne podziękowanie..." Niedawno Zofia Pawłowicz odwiedziła naszą redakcję i złożyła życzenia z okazji 40-lecia naszego dziennika.

Longin Tomaszewski w swojej książce pt. „Kronika wileńska 1941-1945" tak oto przedstawia postać Stanisława Węsławskiego: „...prawnik, muzyk, kompozytor. Urodzony 18.IX.1896 w Wilnie. Ukończył gimnazjum w Wilnie, Wydział Prawa Uniwersytetu Moskiewskiego oraz studia muzyczne tamże. Jeden z założycieli harcerstwa na Wileńszczyźnie, 1915-1918 bierze udział w polskim ruchu harcerskim w Rosji. Ochotnik w WP 1920. Radca prawny w starostwie grodzkim miasta Wilna, referent muzyczny rozgłośni wileńskiej Polskiego Radia, długoletni członek Polskiej Macierzy Szkolnej... W okresie okupacji działał w podziemiu niepodległościowym, był prezesem konspiracyjnego oddziału wileńskiego Polskiego Czerwonego Krzyża i kierownikiem komórki opieki społecznej w Administracji Zmilitaryzowanej przy Komendzie Okręgu AK. Został wysunięty przez Warszawę jako kandydat na delegata Rządu na Okręg Wileński, jednak stanowiska tego nie przyjął. Od jesieni 1942 był konspiracyjnym prezydentem Wilna. Pod koniec 1942 został aresztowany..."

Rodzina, syn Jerzy Węsławski, mieszkający obecnie w Warszawie, wiedzieli, że ojciec został zamordowany. Ale gdzie? Na odpowiedź czekali ponad 50 lat. Pani Helena Pasierbska powiadomiła, że Stanisław Węsławski został rozstrzelany 2 grudnia 1942 r. w Ponarach.

A oto wiadomość od naszej Czytelniczki Zofii Pogorzelskiej (z d. Matusewiczówna), nadesłana z Katowic: „Po przeczytaniu książki „Rachunki nie zamknięte" pragnę uzupełnić nazwiska moich kolegów i koleżanek, którzy 12.V.1942 r. zostali rozstrzelani w Ponarach: Jan Kazimierz Mackiewicz ps. „Konrad", Bogdan Zaborowski ps. „Baladyna", Helena Popiginisówna, nauczycielka, Stanisława Popiginisówna ps. „Zofia", Anastazja Saulewiczówna ps. „Nastka". Są to uczennice i uczniowie wileńskich gimnazjów, członkowie tajnej organizacji, która w 1939 r. została założona przez Jana Kazimierza Mackiewicza i nazywała się Związek Wolnych Polaków (ZWP). Z tej też organizacji został aresztowany w 1941 r. i wywieziony do Rosji Tadeusz Dworakowski ps. „Stefan". Jest mi to wiadome, ponieważ też należałam do ZWP. 7.III.1945 r. byłam aresztowana przez NKWD w Wilnie, skazana na 10 lat i wywieziona do Norylska. Wróciłam do Polski 30. XII. 1955 r."

Wilnianin Edward Wołoncewicz z Gdańska w swoim liście za-

KRONIKA PAMIĘCI

wiadamia: „...Mój ojciec, Witold Wołoncewicz, w1942 został rozstrzelany z grupą kilkuset Żydów i Polaków w Ponarach za pomoc udzielaną ludności żydowskiej Wilna..."

Do Ponar nawiązuje także nasz Czytelnik Marian Downarowicz z Wrocławia: „...Mój ojciec, Józef, miał pójść na karty do znajomych, którzy mieszkali przy ul. Mickiewicza w Wilnie — pisze pan Marian. — Był sercowym, poczuł się bardzo niedobrze, więc nie poszedł. A traf był taki, że aresztowano obecnych w tamtym mieszkaniu za zbiórkę i osadzono w więzieniu na Łukiszkach. Stamtąd wywieziono do Ponar i rozstrzelano..." Może komukolwiek są znane dokładniejsze dane o tych ofiarach?

Nasz ziomek i Czytelnik pan Kugaudo z Warszawy swoimi informacjami uzupełnia wydarzenia związane z odwetem Niemców, który miał miejsce 19-20 maja 1942 r. na niewinnych mieszkańcach Starych i Nowych Święcian, Łyntup i sąsiednich wiosek, za zabicie przez partyzantów sowieckich wysokiego dygnitarza hitlerowskiego J. Becka i jego zastępcy W. Gruhla. „Koło szosy Nowo-Święciany — Święciany rozstrzelano dwóch księży z N.–Święcian, dwóch moich cioteczny braci Antoniego i Ignacego Nowickich — nadmienia pan Kugaudo. — Pod strzałami litewskiej policji oraz członków Sonderkommanda ponarskiego zginęli moi koledzy z Gimnazjum im. Piłsudskiego w Święcianach: Jankowski, Lickiewicz, Żaniewicz oraz wielu innych, których nazwisk nie pamiętam. Mogą je przypomnieć koleżanki z b. gimnazjum w Święcianach obecnie mieszkające w Olsztynie: Jambolówna, Dobrowolska, Piwcewiczówna, Jankowska, Jurjewiczówna, Rudzińska i in.

Tłumaczką J. Becka była moja koleżanka Eleonora Rakowska, która mieszka teraz w Warszawie. Może ona udzielić szczegółowych informacji o zamachu i odwecie, gdyż była razem z tymi dygnitarzami hitlerowskimi, kiedy napadła na nich partyzantka sowiecka.

Chciałbym również przypomnieć o likwidacji 10 tys. Żydów z b. pow. święciańskiego i brasławskiego, którzy zostali rozstrzelani w Nowo-Święcianach i leżą pogrzebani za rzeką Żejmianą, tam, gdzie znajdowały się baraki wojskowe Szkoły Podchorążych Rezerwy z Lidy (77 pułk piechoty)".

Ileż to okrucieństwa, bestialstwa, barbarzyństwa!

Nie mogę nie przypomnieć wiersza Kazimiery Iłłakowiczówny „Umarli... Znajomi... Kochani...":

Idą ku mnie tylko kalinami
po cierniach, po sinych jagodach,
umarli, znajomi, kochani.
Idą ku mnie tylko po szelestach,
między wichry zadyszane wplątani...

I głaszczę ich, choć wiem, że —
nieżywi...
znajomi... ci, których kochałam:
Jaś, co spalił się wraz z samolotem,
i Kazio, co zginął potem,
Pawełek, oceanem przykryty,
Tadzio zastrzelony przez
bandytów...
Młodzi, zamyśleni, zmarnowani,
idą ku mnie, idą kalinami
znajomi, umarli, kochani.

O młodych bohaterach z czasów wojny pamiętają i wspominają nasi Czytelnicy, Przyjaciele. Od Józefa Rusakiewicza z Mejszagoły dowiedzieliśmy się o Józefie Żuku, żołnierzu AK z okolic Górszczyzny spod Iwja na Grodzieńszczyźnie, którego z początku rozstrzeliwali Sowieci, potem Niemcy. Jednak Bóg miał go w swojej opiece, nie sądzone mu było umrzeć, wyżył.

Przy życiu został również ciężko ranny 13 lipca 1944 r. w walce z hitlerowcami pod Krawczunami — Nowosiółkami Michał Półtorak „Grot", kapral 4 Brygady Wileńskiej AK. Pan Michał do końca swego życia, zmarł w 1985 r., mimo prześladowań ówczesnych władz, opiekował się grobami swoich towarzyszy broni — akowców poległych w bitwie pod Krawczunami-Nowosiółkami i pogrzebanych w Kalwarii. O tym przypomniał nasz Czytelnik Marian Leonowicz z Wilna.

Osobiście jestem bardzo wdzięczny Czytelnikom naszego dziennika, Przyjaciołom z Polski za pomoc w ustaleniu losów mego ojca chrzestnego, wujka Stanisława Płotkina.

Po ponad 40 latach bezskutecznych poszukiwań dzięki staraniom Zdzisława Kamińskiego ze Starogardu Gdańskiego, dziennikarzy warszawskiego „Expressu Wieczornego" Ryszarda Chrzanowskiego i Jerzego Iwanowskiego został odnaleziony grób wujka. Walczył i poległ na Wale Pomorskim. Do Wilna nadeszła wiadomość, że: „Płotkin Stanisław, kapral Wojska Polskiego 1 p.p., który poległ 6.III.1945 r. w miejscowości Stary Jasieniec, pochowany został na cmentarzu w Wałczu-Bukowinie, kwatera TB-7, woj. pilskie".

Natomiast w 1992 r. otrzymałem z Łodzi oświadczenie świadka — wilnianina Mieczysława Palenki „Sępa", kaprala 1 Brygady Wileńskiej „Juranda", syna poległego pod Krawczunami–Nowosiółkami st. sierż. Maurycego Palenki „Struga". Pan Mieczysław pisze: „Znałem Stanisława Płotkina, ur. w 1923 r. w Wilnie. Był moim kolegą z ławy szkolnej, z konspiracji i podczas wyzwalania Wilna. W styczniu 1943 r. został zaprzysiężony i przyjęty do AK. Przybrał sobie pseudonim „Wicher". Działał w sekcji wywiadowczej Wilno — Śródmieście. Brał udział w wyzwalaniu Wilna w Zgrupowaniu B kpt. Zagórnego „Jana", potem był w 1 Brygadzie „Juranda". „Wujek Pana miał kolegę Ludwika Lużyna, z którym bardzo się przyjaźnił, razem rozbroili Niemca — pisze Mieczysław Palenko w załączonym liście. — Lużyn obrał sobie ps. od nazwiska Płotkin — „Płotka", dołączył się do naszego oddziału, mieszkał w Gdańsku, mógłby więcej opowiedzieć o Wujku, ale zmarł dwa lata temu".

W ślad za poetą jak modlitwę można powtórzyć słowa, na które zasłużyło również Wilno:

O, miasto, moje!
Skroń zniżam kornie do twoich
kamieni,
Bo w każdym głazie czyjaś
łza zaklęta,
I krew się czyjaś na każdym
czerwieni!

Tę prawdę potwierdza opinia o „Kronice pamięci" — „Rachunkach nie zamkniętych" przekazana przez naszego stałego Czytelnika Feliksa Gassewicza z Kolonii (Niemcy): „To obszerny, skondensowany zbiór ludzkich losów, cierpień, tragedii, ludzkiej krzywdy, niesprawiedliwości i bezsilności w stosunku do oprawców. Zawarte są w niej liczne — setki a może i tysiące — nazwiska, imiona, adresy konkretnych ludzi, ich rodzin, tragedii, nadziei i rozpaczy. W każdym życiorysie, w każdej tragedii i cierpieniu na pierwsze miejsce wybija się patriotyzm i wielkie umiłowanie Rodzinnego Kraju, pozwalające przetrwać i przecierpieć wszystko".

Jerzy SURWIŁO

NA ZDJĘCIACH: Michał Półtorak po wojnie; Stanisław Płotkin.

Fot. archiwum

Jesteśmy zawsze razem

Dzisiaj nasi Czytelnicy biorą do ręki kolejny numer swego dziennika, kolejny, a jednocześnie niezwykły, bo się ukazał w dniu jego narodzin — 1 lipca. Są wśród nich Ci, którzy uczynili to przed 40 laty — w 1953 roku.

Jak — Drodzy Czytelnicy — próbować mierzyć wspólnie przebytą drogę? Jak zliczyć nadzieje i troski, wzruszenia i obawy, codzienne radości i smutki, które objawiały się na naszych łamach i poza nimi.

U początku tych związków owego lipcowego dnia stanął dziennik, który w kioskach zwrócił na siebie uwagę nie widzianą dotąd winietką tytułową — „Czerwony Sztandar".

Starzy Czytelnicy wspominają: „Ten tytuł wydawał nam się wzniosły, romantyczny i bardzo polski. W naszym odbiorze i rozumieniu nawiązywał wcale nie do flagi państwowej ZSRR, lecz do tradycji wyzwoleńczej, walki Polaków z caratem..."

W pierwszym numerze „Cz. Sz." był zamieszczony redakcyjny artykuł wstępny, który m.in. akcentował, że „...w republice utworzono szeroką sieć podstawowych siedmioletnich i średnich szkół z polskim językiem wykładowym...", znalazła się także korespondencja z Polski pt. „Przeniesienie prochów Jonasa Biliunasa z Polski do Litwy". Były to pozycje, które w następnych latach zostały rozwinięte w rubrykach poświęconych polskiemu szkolnictwu, kulturze, historii i in.

Rok po roku towarzyszyliśmy dniom powszednim naszych Czytelników. Razem z gawędami Macieja, który jak żartobliwie podają kroniki, urodził się w Wilnie, przy ul. Mostowej (Tilto) 14 — z ojca Jerzego Surwiły i ojca Algisa Šaulysa. W latach 70 m.in. w cyklu gawęd pt. „O tym, co „w sobie" czujemy" była mowa o niezbędności i konieczności kultywowania mowy ojczystej, umacniania więzi z polską kulturą. Ubolewaliśmy, że w tamtych czasach na co dzień mieliśmy do czynienia z rozpowszechniającym się trendem wśród części Polaków Wileńszczyzny rezygnowania ze swej tożsamości narodowej. Wiele rodzin polskich w mieście i na wsi kierowało swe dzieci do klas litewskich, a najczęściej do rosyjskich, mimo że równolegle w tejże szkole były klasy polskie. Gwałtownie malał odsetek uczniów klas polskich.

Te zjawiska niepokoiły również naszych Czytelników. Byli wśród nich Ci, którzy w tamtych czasach, gdy z łatwością mogli być posądzeni i oskarżeni o polski nacjonalizm, mieli odwagę razem z nami w swoich korespondencjach otwarcie domagać się od ówczesnych władz otwarcia polskich przedszkoli, klas początkowych dla polskich dzieci w szkołach oddawanych do użytku w nowych dzielnicach Wilna, wyświetlania filmów polskich w oryginalnej wersji w miejskich kinach i w terenie, wyrażali życzenie, by w TV Litwy wprowadzono cotygodniowy program w języku polskim, przeniesiono audycję w języku polskim Radia Litewskiego z późniejszych godzin na wcześniejsze, by wileńskie centrum TV Litwy transmitowało I program TV Polskiej, a naszemu dziennikowi zezwolono na zamieszczanie jej programu na tydzień.

Wiele z tych spraw potrafiliśmy wspólnym wysiłkiem załatwić.

A ileż to postulatów nasi Czytelnicy formułowali podczas wizyt i rozmów w redakcji, delegacji służbowych naszych dziennikarzy, spotkań, konferencji czytelniczych, a takich kontaktów były przecież tysiące.

Z albumu redakcyjnego

To ś.p. Franciszek Osipowicz z Wilna w 1977 r., prawie 10 lat przed tzw. przebudową, z trybuny jednej z konferencji, a następnie w liście do Macieja jako pierwszy z naszych Rodaków oficjalnie zwrócił się z pytaniami: dlaczego w Wilnie nie ma Domu Kultury Polskiej; dlaczego Polacy w ZSRR nie mogą mieć swego Towarzystwa Polonii, jak np. Polacy w Czechosłowacji?

„Nie wiem, czy to, o czym napisałem będzie w druku — konkludował w swoim liście pan Franciszek. — Mimo to prosiłbym Ciebie, Macieju, poinformować mnie listownie w sprawie odbioru w Wilnie Polskiej TV".

Tak więc fundamenty tego, co mamy teraz, były zakładane na naszych łamach i poza nimi, podczas naszej działalności organizacyjnej, przeprowadzania różnorodnych akcji.

To myśmy w warunkach, gdy ówczesne Towarzystwo „Polonia" w Warszawie z wiadomych przyczyn politycznych było odwrócone, zresztą jak i do wszystkich Polaków na Wschodzie, plecami obojętności wobec naszych losów, celem utrzymania przez nas i naszych Czytelników łączności z Macierzą przeprowadziliśmy razem z polskimi placówkami dyplomatycznymi w ZSRR, centralami handlu zagranicznego, czołowymi gazetami Polski i in. organizacjami ponad 20 konkursów pod hasłami „Współpraca przyjaciół", „Przyjaźń" i in. Pierwszy został zorganizowany w 1966 r. i był poświęcony Tysiącleciu Państwa Polskiego. Organizatorzy ze strony polskiej ufundowali łącznie tysiące nagród. Były to: maszyny do pisania po polsku, namioty, rowery, odbiorniki radiowe, adaptery, płyty, piękne albumy i książki oraz inne wartościowe rzeczy ze słowami: Polska, polskie, zrobiono w Polsce, made in Poland... A czyż da się wykreślić z kroniki konkursów najważniejsze nagrody — podróże do Polski. Kilkaset osób odwiedziło w ten sposób Polskę, w tym nawet tzw. „niewyjezdnyje", to jest ci, którzy z tych czy innych przyczyn mieli zakaz wyjazdu za granicę, np. zesłańcy.

W 1988 r. byliśmy wśród tych, którzy poparli propozycję, by 1 listopada — Dzień Wszystkich Świętych — był dniem wolnym od pracy.

Temat szacunku dla tradycji, historii był stale obecny na naszych łamach. Przypomnijmy chociażby takie rubryki jak „W kręgu postępowych tradycji", poświęcone 400-leciu Uniwersytetu Wileńskiego i in. Byliśmy inicjatorami i popularyzatorami zbierania folkloru Wileńszczyzny, wprowadzając rubrykę „O ludziach, których imionami zostały nazwane ulice wileńskie", pierwsi poruszyliśmy temat przywrócenia ulicom Wilna dawnych nazw.

A weźmy tematykę kulturalną. Byliśmy stałymi współorganizatorami konkursów polskiej piosenki estradowej, zorganizowaliśmy pierwszy w Wilnie Konkurs dla Amatorów na Wykonanie Pieśni Stanisława Moniuszki, sprawowaliśmy patronat w zakresie kultury nad polskimi budowlanymi z firmy „Energopol", którego ekipa realizowała ważną dla Litwy inwestycję — budowę ropociągu Możejki — Mażeikiai, patronowaliśmy renowacji domu - muzeum A. Mickiewicza w Nowogródku, której dokonał „Budimex".

Różnorodne ankiety czytelnicze, organizowane imprezy w ramach Klubu Interesującego Spotkań, zawodów sportowych m.in. międzynarodowych w kolarstwie kobiecioboju nowoczesnym, republikańskich pływackich o nagrodę naszego dziennika, współuczestnictwo w przeprowadzaniu Litewskiego Kolarskiego Wyścigu Przyjaźni Wilno — Gdańsk itp. Któż to zdoła wszystko pamiętać i wymienić. Ileż tego było w okresie istnienia „Czerwonego Sztandaru", a przecież niebagatelny okres wojenny: 36 lat, 7 miesięcy i 8 dni.

Czas jednak nie stał w miejscu. Zachodziły przemiany. Rozpoczęły, wychwalane w 1953 r., kultywowano na łamach numeru z 1956 r. Pojęcia, które wydawały się niepodważalne jeszcze w 1980 r., runęły wiosną 1989 r. To, o czym nie mogliśmy nawet pomyśleć przed kilku laty, dzisiaj drukowane jest czarno na białym... Zmieniały się również nazwy naszych rubryk: „Zastępy Młodych" ustąpiły miejsca „Gromadzie", „Sprawy moje, twoje, nasze" — „Pro contrze", „Kącik Kobiety" — „Magazynowi Rodzinnemu", „Wilnius — miastem wysokiej kultury" — „Vilnianom" itd.

A potem uległ zmianie także tytuł „Czerwonego Sztandaru" — 9 lutego 1990 r. ukazał się już jako „Kurier Wileński". Z takim tytułem opowiedziała się absolutna większość naszych Czytelników.

Drodzy Przyjaciele! Obecni tematykę naszego dziennika macie świeżo w pamięci, dlatego też dzisiaj wspólnie przewertujemy niektóre z wielu kart naszego redakcyjnego albumu sprzed lat.

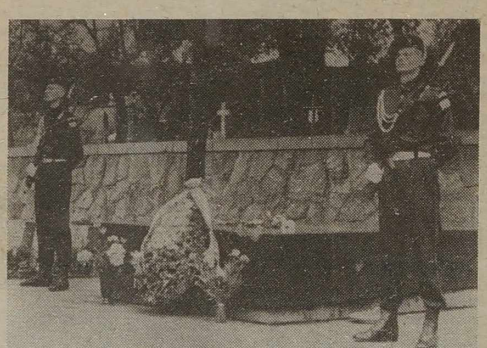

Wileński cmentarz na Rossie, nekropolia naszej pamięci narodowej. Po wojnie dla prasy był to temat tabu. A jednak... W drugiej połowie lat 60 na łamach „Cz. Sz." po raz pierwszy w powojennej historii Wilna ukazała się publikacja o Rossie. Co prawda, nie poszło to łatwo, były zastrzeżenia: „Przecież tam Piłsudski, legioniści leżą..."

W połowie lat 80 nad Rossą, w tym nad cmentarzem wojskowym, zawisło niebezpieczeństwo: między tzw. Starą a Nową miała przebiec magistrala samochodowa. Stanęliśmy w obronie tego zabytkowego cmentarza. Nasze publikacje, interwencje, z udziałem nielicznej grupki wilnian oraz przedstawicieli postępowej części Litwinów, odniosły skutek. Zaniechano tego absurdalnego zamiaru.

Temat Rossy, innych wileńskich cmentarzy, sprawy renowacji ich pomników, ochrony przed zniszczeniami jest stale obecny na naszych łamach.

NA ZDJĘCIU: wieniec przy płycie Marszałka Józefa Piłsudskiego złożony niedawno przez ministra obrony narodowej RP Janusza Onyszkiewicza. Na warcie po raz pierwszy w tym drogim dla każdego Polaka miejscu stanęli żołnierze litewscy.

Dzięki pełnej poświęcenia działalności mgr Józefa Klajska z Cieszyna ponad 10 lat utrzymywaliśmy owocne kontakty z tym miastem. Tu powstało jedyne w Polsce Koło Sympatyków „Czerwonego Sztandaru", które w tamtych czasach potrafiło wykonać pierwszą i jedyną w Polsce reklamę ścienną naszego dziennika **(na zdjęciu)**, wydać pamiątkowe medale i exlibrisy „Cz. Sz.", zorganizować w Cieszynie wystawę prac naszego redakcyjnego Fotoklubu, który wychował wielu fotografików.

Do Cieszyna zapraszano i zapewniano pobyt: zespołowi „Stokrotki" z Niemenczyna, 17 naszym dziennikarzom, którzy łącznie odbyli ponad 170 spotkań środowiskowych oraz zamieścili na łamach „Cz.Sz." przeszło 100 artykułów o Polsce. Nasza redakcja została wpisana do księgi Zasłużonych dla miasta Cieszyna.

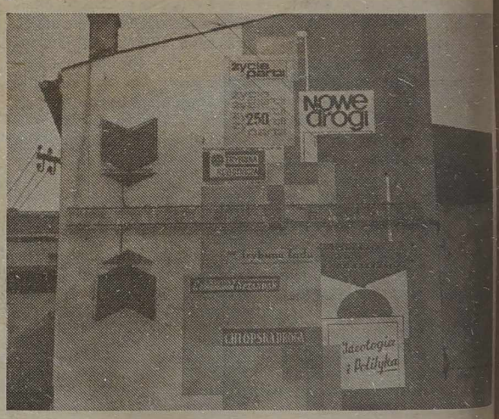

Za pośrednictwem naszej rubryki „Kronika pamięci" byliśmy pomocni w przebiegu przyznawania medali „Za udział w wojnie obronnej 1939", „Krzyża Obrońcy Ojczyzny 1918—1921" wiarusom z Wilna, Wileńszczyzny, Litwy, w zakładaniu Kół Żołnierzy Września, w poszukiwaniach zesłańców, żołnierzy Września i Armii Krajowej, ustalaniu i upamiętnianiu miejsc ich pochówku, pośredniczyliśmy w udzieleniu pomocy materialnej kombatantom jej potrzebującym itd.

NA ZDJĘCIU: 21 października 1989 r. po raz pierwszy tak licznej grupie kombatantów zostały wręczone polskie odznaczenia wojskowe.

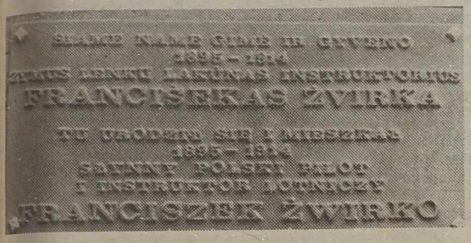

Od 1980 do 1984 roku patronowaliśmy pracom nad pomnikiem Adama Mickiewicza w Wilnie, który 18 kwietnia 1984 r. stanął przy kościołach Św. Anny i Bernardynów **(na zdjęciu)**.

W Wilnie na dawnych Šafianikach stoi pomnik **(na zdjęciu)**. Napis na nim głosi: „Tu obok w Wilence dn. 23 kwietnia 1931 roku zginął śmiercią bohatera Mieczysław Dordzik, ucz. szkoły rzemieślniczej, ratując z fal pamiętnej powodzi małego Chackiela Charmaca. Ów czyn dziecka Wilna z chrześcijańskiej miłości bliźniego zrodzony uczciła tym pomnikiem ludność wileńska".

Przed laty temu pomnikowi groziło przeniesienie w nieznane miejsce, wraz z tym zapomnienie, a być może i zniszczenie. Swoimi publikacjami, w tym w gazecie „Vakarines Naujienos", interwencjami przekonaliśmy władze miasta, że nie należy tego czynić.

W ubiegłym roku z inicjatywy „Kuriera Wileńskiego", przy poparciu Litewskiego Towarzystwa Muzyków, a szczególnie ś.p. Vytautasa Povilasa Jurkštasa, a także Zbigniewa Lewickiego i ZM ZPL, na ścianie domu Müllerów przy ul. Vokiečiu 26 (Niemiecka, ongiś nr 3) w Wilnie odsłonięta została nowa granitowa tablica, informująca, także w języku polskim, że tu w latach 1840—58 mieszkał kompozytor polski Stanisław Moniuszko. Uczyniono to z okazji 200 rocznicy jego urodzin. Towarzyszył temu bogaty program imprez artystycznych.

Od wielu lat na swoich łamach naświetlamy temat życia i losów bohaterskich polskich lotników F. Żwirki i S. Wigury. Zaowocowało to m.in. odsłonięciem jesienią ub. r. tablicy pamiątkowej na domu nr 7 przy ul. Partizanu w Święcianach **(na zdjęciu)**, gdzie Franciszek Żwirko urodził się i spędził młode lata.

Obecnie na porządku dziennym znajduje się sprawa przywrócenia dawnej nazwy obecnej ul. Partizanu — ul. F. Żwirki.

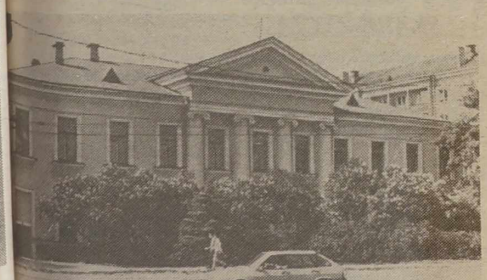

Na początku XX wieku w tym gmachu (obecnie ul. Goštauto 1), wzniesionym ze składek i przy udziale polskiej społeczności Wilna, rozpoczęło swoją działalność Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Odegrało ono bardzo wielką rolę w krzewieniu kultury, sztuki, stało się ośrodkiem promieniującym na wszystkie dziedziny życia duchowego naszego miasta.

W 1984 r. górna część tego gmachu miała być wyburzona, a do użytku planowano zachować tylko piwnice. Stanęliśmy w obronie tej budowli, rozpoczęliśmy walkę o jej zachowanie. Nasze interwencje były skuteczne. Gmach, który przekazali nam w dziedzictwie nasi przodkowie, stoi **(na zdjęciu)**.

Od lat w akcjach prenumeraty dziennika zawsze liczymy na wsparcie naszych Czytelników, Przyjaciół i Sympatyków. W szczególności to współdziałanie było skuteczne podczas konkursów o honorowe miano „Przyjaciel „Kuriera Wileńskiego". Wszystkim, którzy w ciągu lat śpieszyli nam z pomocą, dzisiaj serdecznie za to dziękujemy. Zamieszczamy **zdjęcie** grupy wyróżnionych nagrodami naszej redakcji uczestników jednego z wielu konkursów o honorowe miano „Przyjaciel „Kuriera Wileńskiego" jako przypomnienie tamtych pięknych chwil.

W ciągu naszego 40-lecia niejedno odznaczenie przypadło w udziale naszej redakcji, jej dziennikarzom. Nasi „przyjaciele" mogą zjadliwie się uśmiechnąć: jakie to były nagrody w czasach sowieckich? Skwitujemy krótko: takie, jakie wszyscy otrzymywali, np. Order Przyjaźni Narodów, Zasłużony Dziennikarz LSRR. Nie słyszeliśmy, by ktokolwiek w tamtym okresie odmówił się od tego rodzaju nagród określanych dziś modnym słowem — stagnacyjnych.

Wręczano nam także „niekomunistyczne" wyróżnienia, takie jak Zasłużony dla Kultury Polskiej i in. Wśród nich m.in. był medal z okazji 100 rocznicy śmierci Józefa Ignacego Kraszewskiego. **Na zdjęciu** widzimy jego reprodukcję.

Najzaszczytniejszym jednak wyróżnieniem nam wszystkim jest szacunek, uznanie i zaufanie naszych Czytelników.

NA ZDJĘCIU: tańczą weterani „Willi" podczas koncertu 25-lecia zespołu.

Wielką popularnością cieszyła się rubryka „Nasze spotkania z „Wilią". Z całego serca". Zainicjowaliśmy ją z okazji 25-lecia tego wielce zasłużonego zespołu, który po wojnie jako pierwszy — polski — powstał w Wilnie. Przedstawiliśmy wówczas około 100 sylwetek czynnych członków i weteranów „Willi". Na podstawie tych publikacji powstała jubileuszowa księga pamiątkowa, którą redakcja sprezentowała zespołowi.

Współuczestniczyliśmy w organizacji w Pałacu Sportu pierwszych w Wilnie wspólnych koncertów galowych „Willi" i powstałych szkolnych zespołów polskich pieśni i tańca.

Zaraz po wojnie wileński Kaziukowy kiermasz, jakkolwiek to dziwne, był tematem zabronionym w prasie. Pierwszą publikację przygotowaliśmy dopiero w drugiej połowie lat 60 pod rubryką „Idzie Maciek, idzie..." Wtedy też jeszcze odradzano pisać o Kaziuku. No bo to związane ze św. Kazimierzem, palmami... A palmy — to Palmowa Niedziela, Wielkanoc. Religia. Co powiedzą ateiści... Jednym słowem — polityka.

Zmieniły się czasy. Kaziuk z rynku Kalwaryjskiego zawitał także na ulice i place wileńskiej Starówki, narodził się Kaziuczek Niemenczyński.

W Polsce pierwszy Kaziuk odbył się 4 marca 1989 r. w Gdańsku. Zorganizowało go Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej.

Serce Kazlukowe daja,
Bo na zlotnia mnie nie staja.
Zapamiętaj sobie dzień,
Gdy ja mówił: kocham Cień.

Z tym naszym tutejszym kochaniem „Kurier Wileński" z „Kaziukami — Wilniukami" 2 marca 1990 r. po raz pierwszy wyruszył do Lidzbarka Warmińskiego. Teraz tradycyjnie uczestniczy razem z polskimi zespołami artystycznymi, palmiarkami, mistrzami ludowymi i ich wyrobami z Wilna i Wileszczyzny w kiermaszach Kaziukowych w Olsztynie, Lidzbarku Warmińskim, Kętrzynie. Za naszym przykładem Kaziuki z udziałem wilniuków odbywają się również w Ełku, Łodzi i in. miastach Polski.

NA ZDJĘCIU: migawka z Kaziuka na rynku Kalwaryjskim w Wilnie.

Ciąg dalszy albumu redakcyjnego tworzymy razem z naszymi Czytelnikami. Wszystkim serdecznie za to dziękujemy.

Przygotował Jerzy SURWIŁO

Fot. Walery Charin, Bronisława Kondratowicz i archiwum

Uwaga! Konkurs Moja przygoda z „Kurierem Wileńskim"

Z okazji 40-lecia naszego dziennika ogłaszamy dla naszych Czytelników konkurs pod hasłem **„Moja przygoda z „Kurierem Wileńskim".**

Konkurs dotyczy różnych przeżyć — wspomnień z czasów minionych i zdarzeń dni obecnych, środowych, związanych z naszą gazetą, czy też osobistych. Może ktoś dzięki nam uwił sobie ciepłe gniazdko, ktoś inny rozwinął swój biznes, a może dla innych nasze publikacje, informacje dziennikarskie bądź reklamowe okazały się tak ważne, że spowodowały przełom w jego życiu. Może być i tak, że nasza interwencja prasowa rozwiązała trudny problem, pomogła w istotnej sprawie.

Innymi słowy, opiszcie odczucia, wrażenia, refleksje o tym, co było, co jest, a może też co będzie, w zwierciadle kontaktów z „Kurierem Wileńskim".

Listy z dopiskiem na konkurs **„Moja przygoda z „Kurierem Wileńskim" nadsyłać prosimy do 1 grudnia br. pod adresem naszej redakcji: 2044 Vilnius, Laisves pr. 60.**

Na uczestników konkursu czekają nagrody oraz miejsce w kronice naszych Przyjaciół, którą pragniemy stworzyć jako nasz wspólny pamiętnikarski portret i zamieścić w przygotowywanej książce o 40-leciu historii naszego dziennika i wydarzeń z nią związanych.

„My z niego wszyscy..."

KOLUMNA LITERACKA

Jeśli są miasta przez Pegaza wielbione szczególnie, Wilno bez wątpienia znajduje się na tej szczęśliwej liście. Mickiewicz i Słowacki, Gałczyński i Miłosz, Kupała i Kołas, Mieżelaitis i Marcinkevičius — to ledwie część magów słowa, która w mniej bądź też bardziej zamierzchłych czasach, na krócej lub na dłużej wiążąc swe losy z prastarym grodem Giedymina, w dani wdzięczności i podziwu dedykowała mu ujmujące pięknem strofy. Pisane po polsku, rosyjsku, litewsku, białorusku ect., ect...

Wilno bowiem ma to do siebie, że przypomina swoistą krzyżówkę na szlakach wędrówek ludów, ogromny wielojęzyczny tygiel, gdzie mieszały się ze sobą od wieków kultury naprawdę wielu narodowości tu zamieszkałych. Polacy nadawali tej mozaice koloryt szczególny.

Nadawali?... Użyłem tu czasu przeszłego świadom przecież, że polskojęzyczna literatura o naprawdę szerokim oddechu nad Wilią skończyła się na krótko przed drugą wojną światową wraz z „Żagarami". Z drugiej strony jednak jakby na przekór temu słyszę słowa nam współczesnego Wojciecha Piotrowicza z wiersza napisanego w 1984 roku na wzniesienie pomnika Adama Mickiewicza w Wilnie:

że tu jesteśmy
jesteśmy
i — będziemy

Dla niewtajemniczonych warto powiedzieć, że próby odrodzenia polskiego środowiska literackiego w Wilnie tak na dobrą sprawę sięgają roku 1954, kiedy to staraniem poety i historyka kultury Władysława Abramowicza przy redakcji „Czerwonego Sztandaru" zostało powołane do życia Koło Literackie, istniejące do śmierci swego założyciela i opiekuna w roku 1965. Nie szkodzi, że spod pióra ówczesnych kółkowiczów wychodziły utwory pozbawione większej wartości. Grunt, że polska mowa próbowała im się wiązać.

Swoisty kamień milowy w dziejach Koła Literackiego stanowi rok 1978, kiedy to dzięki wysiłkowi pierwszego prezesa, dziennikarki Marii Łotockiej „dziecko Abramowicza" reaktywowało działalność. Miało ono zadanie ułatwione o tyle, że na przełomie lat 60 i 70 powstają dokonania o charakterze niebanalnym, zdążają „obrąsnąć w piórka" pierwsze indywidualności twórcze — Sławomir Worotyński, Romuald Mieczkowski, Wojciech Piotrowicz. Dzieje się to przede wszystkim na skutek wejścia w życie pokolenia 20, 30-latków, urodzonych i wykształconych po wojnie.

Łamy „Czerwonego Sztandaru" stają się jakby za ciasne dla poetyckich prób kółkowiczów. Zapada decyzja o książkowym wydaniu dotychczasowego dorobku. W roku 1985 „Świesa" materializuje ją pod postacią tomiku „Ponad Wilii cichych fal". Edycja robi nadspodziewaną furorę, co dodaje skrzydeł wileńskim poetom. Po roku warszawskie wydawnictwo „Polonia" wydaje kolejną antologię pt. „Współczesna polska poezja Wileńszczyzny". Potem przychodzi kolej na samodzielne tomiki poszczególnych autorów. Wydawane u nas i za granicą.

Zygmunt Krasiński powiedział „my z Niego wyszliśmy...", oddając hołd wielkiemu Mickiewiczowi. Myślę, że nikogo nie obrażę, jeśli powiem, my z niego wszyscy, mając na myśli Koło Literackie przy „Czerwonym Sztandarze". Stanowiąc wtedy jedyną szansę druku, był on przecież przez długie lata „czym bogaty, tym rady" naszym próbom poetyckim. Na jego łamach debiutowali Sławomir Worotyński, Romuald Mieczkowski, Wojciech Piotrowicz, Zbigniew Maciejewski, Alicja Rybałko, Józef Szostakowski, Alina Lassota, niżej podpisany, a „Kolumny Literackie" były potem dobrą ujeżdżalnią dla Pegaza. Nam wszystkim — dżokejom i amazonkom.

Dziś kartkując pożółkłe roczniki „Czerwonego Sztandaru" można prześledzić rozwój talentów, sporządzić długą listę nazwisk tych, którzy próbowali swoich poezją na „ty". Wielu z nich przyprószył siwizną skronie, nie ma już na liście żywych, miejsce przychodzą młodzi, liczniejszym i bardziej miarowym krokiem.

Dziś, gdy „Kurier Wileński" do niedawna „Czerwony Sztandar" kończy 40 lat, niech ta ułożony porządku alfabetycznym wiązanka wierszy będzie naszym podarunkiem z życzeniami Jubilatowi wszelkiej pomyślności i...łaskawego spoglądania nadal w stronę nas wszystkich, którzy próbują Pegaza dosiadać.

Henryk MAŻ

Jadwiga BĘBNOWSKA

SŁOWO

Zapaliła w czyimś sercu wiosna
Purpurowe światełko — marzenie.
I pobiegło do kogoś radosne —
Pełne wyznań gorących spojrzenie.

W rozjaśnionych zachwytem źrenicach
Ktoś był jasny jak niebo o świcie,
Ktoś był czysty jak leśna krynica,
Jak powietrze niezbędne do życia.

I ścieżynką usłaną z gwiazd złotych
Wywabione tajemnym wezwaniem,
Uskrzydlone porywem tęsknoty
Mknęły serca na swoje spotkanie.

Lecz złe słowo złego języka
W ślad za nimi skwapliwie pobiegło.
Padło między dwa jasne promyki
I kamieniem na drodze ich legło.

Jan BILL

* * *

Deszcz za oknem.
W nocy mrok.
Wiatr ciska krople
Na asfalt, w kałuże,
A na mrozie — zacieki.

A kiedy kropla spływa na oczy, na rzęsy,
Na policzki, na twarz
To już nie deszcz,
To płacz.

Antoni KACYNEL

WĘDRÓWKA PRZEZ POLA

Pójdziemy polną drogą,
przez ziemię pełną żyta,
poszumem swojej pieśni
łan słodko nas powita.

Pokłonią się z ochotą
kłosy nabite ziarnem —
nasze wspaniałe złoto,
pachnące chlebem czarnym.

Oczy nasze z rozkoszą
ogarną łany żytnie,
uśmiech jak kwiatek róży
na twarzach nam zakwitnie.

Leokadia KOMAISZKO

* * *

kiedy wracam do mojej celi
ścielą się małe tęsknoty
spotykasz głośnym westchnieniem
białym płaszczem na kolej się kładę
metalowe wyrastają płoty
z łańcuchami — wejściem do „raju"
oślepłam — nie widzę już wrót
ogłuchłam — czy ciągle śpiewasz
jak z nut?

Alina LASSOTA

SZCZĘŚCIE

Miało
kolor snu
zapach letniego deszczu
trwałość uścisku dłoni
objętość wyobraźni
wagę jednej szali życia
mydlanej bańki kształty

Maria ŁOTOCKA

W WERONIE.

Milczy w Weronie księżyc.
Nie gra na swej lutni.
Umilkł
w noc,
gdy Romeo
wyszeptał:
nie żyjesz, Julieto!
... I na balkonie
już nie kwitną róże.
Dom Kapuletich i Montekich
omija nawet
zbłąkany podróżny.

Zbigniew MACIEJEWSKI

LAMENT

zagnano konia
zagnano konia
po cóż gonił
ścigał wiatr
— siodło na mnie
pan ponaglał
włócznie ostróg
mierzył trakt —
pędzą konie
szalone konie
sztandary płoną
gra kopyt marsz
wsiąka powoli
w przydrożną rolę
rosa nie rosa
łza

Alicja MAŁASZKINA-MORKA

* * *

W pustym pokoju
W sukni z nastrojów
Z wachlarzem marzeń
Po dniu bez wrażeń
I w czarnym szalu
Ciężkiego żalu
Prowadzisz skrycie
Światowe życie.

Henryk MAŻUL

PRZED BURZĄ

wierzby w sparmie zastygły ogromnie
jaskółka gdzieś sadzawki błyskawicą kosi
na ulewę idzie na potop się zanosi
oby Noe przypadkiem nie zapomniał
o mnie

Romuald MIECZKOWSKI

MÓJ DOM

Jest dom
którego dachem
czyste niebo
gdzie słońce większe
i uśmiechy dłuższe
gdzie deszcz jest ciepły
i niegroźny
a codzienne życie
ma smak kuchni

Wojciech PIOTROWICZ

DMUCHAWCE

Secesja liści
Wyjętych z kart
Zielnika Wyspiańskiego
Małe słońca
Na zielonym niebie łąk
Puszyste kule
Co je wiatr rozrywa
Majowa zamieć
Spadochronów
Z desantem ziaren

Alicja RYBAŁKO

MODLITEWKA

Mej kruchej łódki w morzu słów
Aniele Stróżu strzeż:
dziś znów kołysze mnie do snu
nie Ty,
a jakiś nudny wiersz.

Pomóż przez jawę jak przez las
zwietrzały nieść dynamit...
Przeczyste Słowo,
wybaw nas
i zmiłuj się nad nami

Aleksander SOKOŁOWSKI

SEN

Jestem woźnicą miasta
Miasta, które nie istnieje.
Wożę czas.
Droga wyboista
Ledwie się utrzymuję na wozie
Jadę.
Dyryguję
Chórem ulic.

Matylda STEMPKOWSKA

ŚMIERĆ JESIENI

Budzi się mgławy świt listopada.
Błędne majaczą drzew nagie cienie.
Dzień chciałby świecić. Brak mu odwagi.
Jesień umiera. To przeznaczenie.
W płytkich kałużach mięsiste błoto
Chlupie leniwie, na boki chlusta.
Krzewy zwiotczałe gniją pod płotem.
Jesień zaciska sinawe usta.
Jeszcze westchnienie. Gest pożegnania
I śnieżna chmura rozpostrze skrzydła,
I nad jesienią, nad dnia otchłanią
Zaświecą białe śnieżynek igły.

Józef SZOSTAKOWSKI

MIŁOŚĆ BARBIE

wieczorami tak pusto
jakby ulicami przeszedł
huragan z ludzi
w restauracji
mechanicznej muzyki
i Barbie
strzegą grube szkło
i dwa straszliwe lwy
u wejścia
ja studzę czoło
o chłodny metal zagasłej latarni
i tylko dziecku jeszcze
wyschła łza
na widok nieziemskiej piękności

Aleksander ŚNIEŻKO

SKARB ŻYCIA

Tyle uczuć przecudnych, płomiennych
Dziś napełnia mi serce, pierś całą,
A tu jeszcze mi słońce wiosenne
W darze promień złocisty zesłało.
Biorę w dłonie promyki te lśniące,
Tak ich dużo, że ziemia nie zmieści.
Chciałbym uśmiech twój wysłać do słońca,
Lecz czy kiedyś samotny doleci?
Słów najsłodszych poznałem rozkosze,
Szczęście nieraz w marzeniach widziałem.
Jak najdroższy skarb w sercu mym noszę
To, co życie mi w darze podało.

Mirosława WOJSZWIŁŁO

BĄDŹ PRZY MNIE

Bądź przy mnie, gdy tryskają łzy.
Pozwól mi szlochać na ramieniu,
Gdy świat się nagle stanie zły
I ziemia w piekło się zamieni.
Powiedz mi wtedy, że to nic,
Lekko ustami muśnij czoła.
Pokaż, jak pięknie jednak żyć,
Gdy świat barwami wabi w k
Groźny huragan zmieni cisz
Maj wykąpany tchnie zielenią
I wonne fiołki szept usłyszą
I świat się znowu rozpromie

Michał WOŁOSEW

LEGENDA

Wśród kwiatów powodzi
jak żagiel
biała suknia Maryli
wypływa.
Cicho srebrzy się Solcza
w księżyca poświacie.
Gdzie jesteś, Adamie?
Czeka cię Maryla.
I słowik pieśń urwał —
mgła gęsta się ścieli.
Zobacz — już odchodzi
Legenda i Ona
Gdzie jesteś, Adamie,
już znika Maryla,
a Ty nie przychodzisz...

Sławomir WOROTY

KROPLA

Z drzewa padała kropla.
Zamiast liścia i jabłka.
Zamiast gniazda i ptaka.
Z drzewa padała kropla.
Zamiast gałęzi złamanej.
Zamiast gestu rozstania.
Z drzewa padała kropla.
Zamiast uczucia, rzekłbym.
Zamiast samego drzewa.
Z drzewa padała kropla.
Zamiast błękitnej gwiazdy.
Na której mieszkamy razem.
Na której skonamy razem.
Z drzewa padała kropla.

ŻYCZENIA

Cóż milszego jest na świecie
I cieszymy się my z tego;
Dzisiaj jest 40-lecie
„Kuriera Wileńskiego"
Z miłą chęcią Cię czytamy,
Jesteś dla nas miły, drogi,
Już od rana Cię czekamy,
Bo zawitasz w nasze progi.
Nazwać Ciebie chcę rolnikiem,
Który polską ziemię orze,
Nie ugina się przed nikim,
I z nadzieją sieje zboże.

Tak, z nadzieją. Z wiarą w dusz
Nie zostawić łan ugorem,
Będą deszcze, czy też susze,
Łan ten zawsze będzie wzorem
Łanem tym jesteś „Kurierze"
Od szczerego serca powiem,
I rolników witam szczerze,
Niechaj Bóg obdarzy zdrowi
Życzenia także od czytelników
Nakład milion niech przekra
Pomyślności dla dziennika.
Proszę przyjąć od Maracza.

Jan MARAC

Najważniejsze: miłość Boga i języka

Czy mogę prosić wielebnego księdza o rozmowę w związku z Jubileuszem naszego pisma?

Ani chwili wahania. Tak dobrze znany i bliski głos odpowiada: chętnie, w piątek, po mszy porannej.

Maluśka drewniana plebania za ostatnie lata jeszcze bardziej wrosła do ziemi. Ale ksiądz Józef Obrębski, jak zawsze, przy spotkaniu ściska serdecznie i żartobliwie pyta: no czy teraz miałabyś odwagę wdrapać mi się na kolana?

Coroczne odwiedziny księdza po kolędzie były oczekiwane nie tylko w naszym domu. Czekały na nie całe wsie. Ksiądz nie zapominał ani jednego samotnika. Gdzie żyło się czysto, zgodnie, szlachetnie — pochwalił. Gdzie były kłótnie, bałagan — ganił. Dla nas, dzieciarni, był to jednocześnie sprawdzian wiedzy i nie tylko religijnej. Każdy chciał się pochwalić (a jeżeli był nieśmiały, to ksiądz zachęcał) nowym wierszem, czy też piosenką. Za to potem dostawało się pochwałę i piękny kolorowy obrazek...

Ileż to już lat upłynęło od tej wspomnianej przeze mnie kolędy. Ponad 40. A w ogóle to 43 lata poświęcił ksiądz prałat Józef Obrębski kościołowi mejszagolskiemu, jednemu z najstarszych na Litwie.

Przewija się mi dziś ta czterdziestka. I nieprzypadkowo, albowiem to właśnie ona przywiodła mnie kolejny raz do rodzinnej Mejszagoły...

— Przyjechałem tu przed 43 laty – rozpoczyna ks. Józef Obrębski. –Zastałem religijną parafię, bardzo polską, ludzi szlachetnych, gościnnych, żyjących w większej zamożności niż w dotychczasowych moich Turgielach, gdzie pełniłem obowiązki księdza w ciągu 18 lat.

Pamiętam, jak narodziła się pierwsza polska gazeta na Litwie — „Czerwony Sztandar". To było wydarzenie, że takowa powstała. Ale żeby dziś należycie ocenić działalność tego najbardziej poczytnego pisma, trzeba koniecznie uświadomić sobie w jakich warunkach i pod czyim zaborem była. Dlatego też sądzę, zrozumiały jest fakt, że władze obce starały się wykorzystać propagandę na swoją potrzebę. Jednakże wnikliwy czytelnik powinien umieć czytać, gdyż dla każdego myślącego człowieka było jasne, że taka propaganda prowadziła ludzi do zbydlęcenia. Artykuły więc ostrzegały przed tym. To samo dotyczy też niektórych publikacji ateistycznych, które zamiast poniżyć religię, zmuszały czytelnika do poznania filozofii.

Dziś wielu ludzi próbuje rzucać oszczercze słowa pod adresem pisma, dziennikarzy, wówczas i po dziś dzień pracujących. Ale to nie żaden pożytek takie puste gadanie. Trzeba wejść w położenie ludzi pióra, którzy za nieostrożne słowo mogli mocno ucierpieć, a nawet pójść do więzienia. A nieśli przecież przez wszystkie lata słowo polskie.

Dzisiaj gazeta nosi inne, bardziej ciepłe dla wszystkich imię — „Kurier Wileński". Porusza wiele tematów w różnych dziedzinach, w tym wychowania człowieka. Nasze społeczeństwo pod wpływem 50 lat zaboru stało się bardziej zimne, bardziej wyobcowane. Trzeba powoli, powolutku zapalać w duszy każdego tą małą iskierkę dobra nie tylko dla siebie, ale i dla swych najbliższych.

Od czego rozpoczynam czytanie „Kuriera"? Od kursu walut. Widzicie, nawet mnie, księdza, to dotyczy. A sprawa polega na tym, że ufundowała mi parafia nową plebanię, której ukończenie wziąłem na swe barki. Dobrze mi w tej mojej dotychczasowej, małej, z którą się zżyłem. Ale jeżeli ukończę nową — to coś po mnie zostanie. Więc ją wykańczam. A to kosztuje. Zagiądam więc do kursu walut...

To raczej żartobliwie. A jeżeli poważnie — to trudno coś wyodrębnić. Ważne są imprezy związane z działalnością ambasady RP w Wilnie, relacje z koncertów polskich zespołów, życia młodzieży, opieka nad chorymi, sprawy socjalne. Słowem, dobrze to robicie. Zasługujecie na pochwałę.

A kolumna religijna — to doskonały pomysł. Potrzebna jest ludziom spragnionym pokarmu duchowego, ale koniecznie trzeba te publikacje bardzo dobrze obmyśleć, zaangażować więcej autorów, rozszerzyć tematykę, by nie była to gołosłowna lekcja i, co najważniejsze, by każdy czytelnik czerpał z tej kolumny zaiste duchową strawę. Jeżeli tak się stanie — to tylko dziękować Bogu.

Jakie bym miał życzenia? Aby wśród Polaków nie było rozwarstwienia, bo to kompromituje każdego człowieka, by łączyć, a nie rozbijać, by słyszeć biedy ludzi, a jak zajdzie potrzeba — to stanąć w ich obronie — to krótko dla pisma. A dla każdego czytelnika, by zrozumiał potrzebę kultury, oświaty. Dziś są sprzyjające warunki dla istnienia przedszkoli, szkół, pism, nie zaprzepaszczajmy tej szansy. Nie powołujmy się na ubóstwo, bo na rzeczy niekonieczne, na przykład na moc kwiatów na pogrzebach, na rzeczy wadliwe — wódkę na stypach — znajdują się pieniądze. Przełammy to w sobie, walczmy z tą chorobą, która się zagnieździła za te lata w naszych umysłach, kiedy to w łeb dostały i religia i patriotyzm. A przecież historia polskiego narodu łączy się z chrztem. Podtrzymując religię, podtrzymujemy patriotyzm. Pamiętajmy codziennie o dwóch najważniejszych dla człowieka rzeczach — miłości do Boga i swego języka.

Zanotowała Helena GŁADKOWSKA

Zapomniani rodacy

Tytani ducha (3)

W Turmontach wstaje nowy upalny dzień. Słońce tańczy w koronach chorych topoli. To znów ześlizguje się na łąkę, wpada do stawu, zagląda w oczy zatroskanym ludziom. Powietrze napełnione zapachami kwiatów i ptasim świergotem. Jest to okres, gdy człowiek mimo wszystko cieszy się życiem.

Dziś odwiedzimy miejscową szkołę. Antoni Aniszkiewicz, dyrektor, akurat dysponuje czasem. Rozmawiamy po rosyjsku.

Dyrektor tu od 16 lat. Jako nauczyciel pracuje 29 lat. Szkoła jest rosyjska średnia. Kiedyś była bardzo liczna. Wówczas, gdy budowano elektrownię. Ludzi wtedy przyjeżdżało do roboty co niemiara. Dzieci oddawano do szkoły w Turmontach. Na początku tłustych lat 70 było ich z 400 uczniów. Potem wyrosło miasto Visaginas w odległości 7 km od elektrowni. Ono wchłonęło przybyszy.

Teraz w szkole uczy się 125 dzieci. 45 proc. stanowią Polacy. Tyleż — Rosjanie. 10 proc. — to Litwini i inni. Nauka odbywa się ciągle po rosyjsku. Co prawda, od czterech lat są też litewskie klasy początkowe. Język litewski — to perspektywa. Tak twierdziły władze oświatowe rejonu jezioroskiego. Takiego zdania jest dyrektor szkoły. Tak myślą też niektórzy rodzice — Polacy i Rosjanie, którzy oddali pociechy do tych klas.

Pytam o możliwość nauki w języku polskim.

— To nie takie proste — twierdzi dyrektor. — Jestem małym urzędnikiem państwowym. Do usług władz wyższych. Przedtem wychowywaliśmy dzieci w duchu internacjonalizmu. Teraz znamy inne modne słowo „integracja". Czy to nie to samo?

— W zasadzie tak. Tylko integracja polegá na zachowaniu i rozwoju kultury każdego narodu. Słyszał pan pewnie, że tę politykę zaczęła stosować Kanada, a teraz w jej ślady poszły inne kraje cywilizowane.

— Słyszałem. Tylko my tutaj nie możemy spieszyć. Przez pośpiech już dość nabłądziliśmy.

— Ale czy. będzie błędem, jeśli Polak wychowa się w swej narodowej kulturze?

— Nie, oczywiście. To naturalne. Mnie również najbliższa jest kultura Miadzielszczyzny (teraz to terytorium Białorusi), gdzie urodziłem się i wyrosłem... Wracając do naszej szkoły. Niech mnie nie osądzają Polacy, ale język polski w naszej szkole to na razie jest nierealne. Duchowo nierealnie. Szkoła ma głębokio rosyjskiegó ducha.

— Czy rodzice Polacy też tak myślą? Rozmawiał pan z nimi?

— Podań od rodziców w sprawie lekcji polskiego nie miałem. Pojedyncze rozmowy — tak — zdarzały się. W sąsiednim gospodarstwie, w Kimbarciszkach była do niedawna szkoła. Spróbowano zrobić tam fakultatyw polskiego. Na początku rodzice byli bardzo zaangażowani. Ale gdy przyszło kupić podręczniki, nikt tego nie zrobił.

— A było, było... — potakuje Leokadia Górska, nauczycielka rosyjskich klas początkowych. — Od rodziców zależy jednak bardzo dużo. Gdyby choć jeden jakiś aktywista się znalazł... Trzydzieści dwa lata przepracowałam w Turmontach. I ani roku po polsku... W Dyneburgu są polskie klasy. Co miesiąc z koncertem gdzieś występują. Niestety, nie mamy z nimi żadnych kontaktów. Tyle tej radości, co między sobą w ojczystej mowie czasem porozmawiamy. Pięciu nas tu, nauczycieli Polaków.

Żegnamy się. Na podwórku mija nas płowowłosy chłopczyk.

— O, to Polak mały! — rzuca p. Brazis.

— Cześć! — zaczepiam dziecko. Patrzy zaskoczone. Po czym nieśmiało odpowiada: — Dzień dobry.

Myślę o tym, że potrzebny jest człowiek, który popchnąłby polskie sprawy do przodu. Żeby chciał w utworzonej jesienią 1992 roku organizacji pracować. Należy do niej 60 osób. Z pewnością przyjdzie o wiele więcej, gdy dowiedzą się o stowarzyszeniu. Oczekują też ludzie działalności od tej organizacji. Żeby na święto roczne razem się spotkać. Czy jakiś zespół z koncertem do Turmont zaprosić. Choćby z pobliskiego Dyneburga.

Na taką naradę zebrało się więc kilku rodaków nad jeziorem Nowina. Rozmowa była krótka i rzeczowa. Najlepiej się stanie, gdy prezesem polskiej organizacji będzie Edward Brazis. Znają go ludzie od dawna. Przede wszystkim jako dobrego gospodarza. Najpierw w kołchozie, teraz oto w spółce rolnej. Nie krył się nigdy ze swoimi uczuciami. Szanują go ludzie za to. I mają za prawdziwego Polaka. Do pomocy Brazisowi wybrano dwóch zastępców. Sprawdzonych w czynie. Stanisławę Wejkszową, towaroznawcę jezioroskiej spółdzielni i Czesława Szostaka, kierownika spółki skupu bydła.

Są więc nowe nadzieje. Tak podbudowani, zwiedzamy pobliskie zabytki. Tuż na wzgórzu — pierwszy turmoncki cmentarz. Sosny, jodły, pokrzywy. Wydeptane w trawie ścieżki. Przy wejściu drewniana bramka. Nieco w głąb — 3 cementowe schodki i fundament. To pozostałości kaplicy Turów. Zniszczono ją w 60 latach. Taki Wańka Woropajew z bratem ją spalił. Szukali złota. Potem porżnęli się o nie nożem. W więzieniu siedzieli.

Przyglądamy się grobom najstarszym. „Tu leżą zwłoki żony artylerii kapitana Ludwiki Korzeniewskiey, umarła 1864 roku 9 kwiet. lat 29 zostawiła syna 2–uch godzin. Przechodniu pomudl się za tey dusze". Spoczywają tu również Edward Rudziński, Stankiewicz, rodzina Bugowiczów. Są również zupełnie nowe groby. Kiszkielów Leonory (1992), Stanisława (1974) i ich 17–letniej córki, zmarłej od ugryzienia psa.

— Trzeba byłoby ten cmentarz uporządkować — stwierdza p. Brazis.

— A już robi się — usłyszeliśmy niespodziewanie. To Aleksandra Surwiłowa spieszyła na rodzinne groby. Przy okazji zawsze opatrzy groby „niczyje".

— Serdeczna to kobieta — usłyszę potem znowu mego pilota. — Nigdy nie odmówi pomocy. Czy to w przenocowaniu gości, czy w gotowaniu obiadów. Tymczasem zatrzymujemy się przy następnym cmentarzu. Nowym. Założonym w miasteczku w 1953 roku przez księdza Adolfa Trusewicza. Pierwsze spoczęły tu zwłoki Stanisława Uszczewskiego. Jego była ta ziemia. Tu właśnie chciał mieć wieczny spoczynek.

Syn — również Stanisław — oprowadza nas po cmentarzu. Modlimy się nad grobem jego ojca. Potem — przy dwóch półwiecznych krzyżach, wystających znad długiej zielonej trawy. To groby zbiorowe. Leży tu 25 nastoletnich śmiałków, którzy chcieli kiedyś, by Turmonty należały do Polski.

Przy drewnianym kościółku w centrum miasteczka również są cztery groby. „Michał Nosewicz — zm. 13.IV.1934 — lat 78. Wieczne odpoczrnienie racz mu dać Panie". Kto to był i dlaczego w tym miejscu został pogrzebany — niewiadomo. Pomnik księdza — Litwina: „Kun. Alfonsas Merkys (1922 — 1990)". I dwa bezimienne groby.

Szumią klony i lipy. Zamarły w milczeniu modrzewie. Mój Boże. Ileż to na tej ziemi naszej dziejów niespisanych, ileż to chwil odeszłych w niepamięć?

(Dokończenie nastąpi)

Leokadia KOMAISZKO

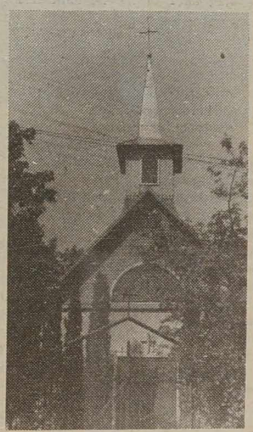

NA ZDJĘCIACH: Turmoncki kościół; Aleksandra Surwiłowa; Stanisława Wejkszowa z pieskiem Dikiem.

Fot. Bronisława Kondratowicz

EFFATHA

Niezależna kolumna religijno-społeczna

Z Wadowic do Watykanu

Z życiorysu Jana Pawła II

BRAMKARZ

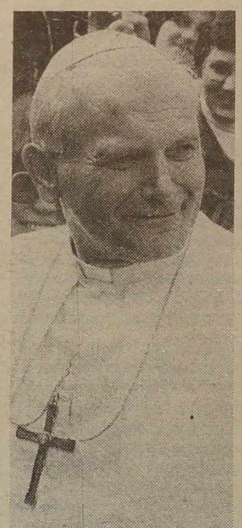

Lolek Wojtyła grywał chętnie w piłkę — głównie nożną, ale i szczypiorniaka. Najczęściej na bramce, to była jego koronna pozycja.

Zbigniew Bieniarz, autor wspomnieniowej książeczki „Kochana stara buda"... (1986) przytacza kilka interesujących relacji o sportowych zainteresowaniach swego szkolnego kolegi. Sam tak oto pisze:

„Jako uczeń dojeżdżający miałem zawsze godzinę czasu do odjazdu pociągu. Wtedy Lolek zapraszał nas do gry w piłkę, bo była to rzecz nieosiągalna dla nas, wiejskich dzieci".

Tomasz Romański wspomina:

„Z Karolem zetknąłem się pierwszy raz jako uczeń szóstej klasy szkoły powszechnej. On chodził wówczas do drugiej klasy gimnazjalnej. Koledzy przedstawili mi go jako prymusa. Wspólnie chodziliśmy grać w piłkę na targowicę. Lolek lubił najbardziej występować w bramce".

Włodzimierz Piotrowski:

„W wyższych klasach gimnazjalnych Lolek często występował jako bramkarz, gdy graliśmy w hazenę, odmianę piłki ręcznej. Ale on nie wybierał jako bramkarz, jego wybierano. Lolek bardzo chciał grać, no więc niektórzy mówili: "Słuchaj będziesz bronił, jak dasz odpisać„. Grał z poświęceniem, rzucał się bez namysłu na kamienie, aby tylko złapać piłkę".

Zamiłowanie do piłki nożnej zachował na całe życie. Oto wspomnienia Kazimierza Górskiego, najwybitniejszego trenera w dziejach polskiej piłki nożnej:

„W kwietniu 1991 roku bawiłem we Włoszech z naszą drużyną olimpijską. Dzięki towarzyszącemu nam księdzu Henrykowi Jankowskiemu z kościoła Świętej Brygidy w Gdańsku, jak też życzliwości osób blisko związanych z Janem Pawłem II mogliśmy wziąć udział w audiencji dla pielgrzymów całego świata, a po niej, na jednym z podwórców Watykanu, spotkać się z Ojcem Świętym. Po blisko trzygodzinnej audiencji ogólnej, kiedy Papież przemawiał w wielu językach, kiedy wydawało się, że powinien być nieludzko zmęczony, jakby nigdy nic rozmawiał z piłkarzami. Był świeży, uśmiechnięty i pełen życzliwości. Co za niewiarygodna kondycja, jakie niespożyte siły! Zaskoczył mnie też dobrą orientacją w sprawach piłkarskich — miał przegląd tego, co się dzieje w naszym światku. Kiedy na to znajduje czas?

Dla młodych piłkarzy audiencja, a później bezpośrednie spotkanie z Papieżem to było wielkie przeżycie. Ja także długo będę pamiętał tamte chwile..."

Dobrała **L. D.**

Szukającym drogi

Jacek Salij OP od wielu lat w miesięczniku „W drodze" prowadzi rubrykę, w której odpowiada na nadchodzące od Czytelników pytania dotyczące wiary, Kościoła, Pisma Świętego, Sensu życia, poszczególnych zagadnień etycznych itp. Każdego człowieka opadają czasem wątpliwości, dręczą pytania, na które na próżno szuka odpowiedzi, a czasem po prostu się wstydzi je wypowiedzieć. Myślimy, że podobne uczucia nie są obce i Czytelnikom naszej kolumny. Dlatego postanowiliśmy przedstawić niektóre pytania i odpowiedzi z miesięcznika „W drodze". Być może wśród tych odpowiedzi ktoś z Was znajdzie taką, której szukał przez całe lata. Przedtem jednak kilka słów od Autora odpowiedzi:

„...Jest moim bezwzględnym postanowieniem nauczać wiary i moralności katolickiej, pokazywać moim bliźnim rzeczywistość duchową w taki sposób, w jaki widzi ją i przeżywa Kościół Katolicki. Ponieważ jestem tylko człowiekiem i aż człowiekiem, więc nie jest to przekaz ani doskonały, ani bezdusżny. Zapewne w moich refleksjach jest jakaś odrobina oryginalności i jakieś — przypuszczalnie liczne — znamiona niedoskonałości".

Po powyższej deklaracji łatwiej będzie nam chyba odbierać to, co przeczytamy poniżej.

CZY W NIEBIE NIE BĘDZIE NUDNO?

Pyt.: Chodzi mi o małą atrakcyjność chrześcijańskich opisów życia wiecznego. Wieczne chodzenie za Barankiem — jak opisuje Apokalipsa — i śpiewanie „Alleluja". Wieczna uczta, co do której wiadomo, że żadnych smakołyków tam podawać nie będą. Wieczne królowanie — właśnie, co to znaczy wieczne królowanie? Oczywiście, że nie jestem tak naiwny i rozumiem, że są to opisy symboliczne. Jestem też daleki od tego, żeby wybrzydzać na ich nieatrakcyjność. Niemniej proszę się zgodzić, że to jednak problem.

Proszę Pana, spróbujmy przenieść tę obawę, czy przypadkiem w niebie nie będzie nudno, na ziemię. Można się czasem spotkać z poglądem, że gdyby wszyscy ludzie na ziemi byli dobrzy i gdyby nikt z nas nigdy nie popełniał grzechów, to byłoby jakoś monotonnie, niecieka-wie, nudno. Zło bowiem, grzech i różne niedoskonałości — głosi ten pogląd — wprowadzają urozmaicenie, życie dzięki temu jest ciekawe i bardziej bogate.

Boję się, że jeśli ktoś tak mówi, to albo nie wie, co mówi, albo sądzi według siebie: sam jest wewnętrznie pusty i nie wyobraża sobie życia bez ciągłego szukania sposobów na oderwanie się od pustki swojej.

Bo co to jest nuda? Przypominają mi się tu dwie szczególnie godne uwagi odpowiedzi na to pytanie. Po pierwsze, nuda jest znakiem wewnętrznej pustki, osobowego rozproszenia, nieskrystalizowanej tożsamości. W tym aspekcie opisuje nudę oraz wiecznie nieudane ucieczki od niej m.in. Artur Szopenhauer. Pisze on o „pustce wewnętrznej, której piętno wyryte jest na niezliczonych twarzach i o której świadczy uwaga stale skoncentrowana na wszystkich, choćby najsłabszych zdarzeniach w świecie zewnętrznym. Ta pustka, która jest istotnym źródłem nudy, stale wymaga bodźców zewnętrznych, aby była czym wprawić w ruch umysł i uczucia. Jest więc ona niewybredna w wyborze środków, o czym świadczą żałosne rozrywki, do jakich uciekają się ludzie, charakter ich stosunków towarzyskich i konwersacji, a także liczni ludzie, którzy ustawicznie stoją w drzwiach otwartych lub wyglądają przez okno".

Ucieczki od nudy muszą ocywiście być nieudane. Bo nie napełniają człowieka wewnętrznie, tylko zagłuszają pustkę. Działają jak narkotyk, który osłabia, ale niczego nie zmienia pozytywnie; przeciwnie, utrwala stan pustki i czyni człowieka coraz mniej zdolnym do zmiany na lepsze.

Tymczasem nuda — a któż z nas jej nie podlega? — jest darem Bożym i nie wolno nam tego daru marnować. Bo to naprawdę dar Boży, że pustka człowieka niepokoi, budzi niesmak, przymusza do działania. Nuda to jest ból duszy. Tak jak ból ciała alarmuje organizm o stanie zagrożenia, podobnie nuda jest jednym z dzwonków alarmujących o zagrożeniu duszy. Niedobrze jest zabijać nudę, bo w ten sposób usuwam dzwonek alarmowy i pozwalam, aby wewnętrzne spustoszenie dokonywało się dalej już bez przeszkód. Głos dzwonka wzywa nie do dalszego rozpraszania się, przeciwnie do skupienia, do szukania tożsamości, do stawania się coraz więcej sobą. Trzeba szanować głos tego dzwonka, tymczasem my zwykle próbujemy go wyłączać.

Druga odpowiedź na pytanie, co to jest nuda, wydaje się nie mniej trafiać w sedno rzeczy. Mianowicie nuda jest znakiem braku miłości. Pisał o tym Antoni Kępiński: „Miłość jest antytezą nudy; nuda jest uczuciem, które powstaje wówczas, gdy chcemy uciec z jakiegoś środowiska, ale nie możemy. Nigdy człowiek nie nudził się z osobą, która kocha, gdy miłość przyciąga, a nuda odpycha. Uczucie nudy jest czułym wskaźnikiem stosunku uczuciowego do otoczenia".

Moja odpowiedź na Pańskie pytanie idzie więc w następującym kierunku: trzeba prawdziwie zobaczyć problem nudy na ziemi a wówczas okaże się cała nieduża rzeczność obawy, że może w niebie będzie nudno. Zresztą proszę się przypatrzeć tym trzem symbolom życia wiecznego, jakie Pan wymienił. Ciągłe przebywanie z Barankiem — a więc niebo będzie wiecznie trwającą miłością. Tam gdzie jest miłość, tam nie ma nudy i nie może być nudy. Miłość usuwa nudę, tak jak światło ciemność. A przecież tu chodzi o miłość Kogoś Niezgłębionego, Kogoś Nieskończenie Bogatego, przy czym w tej miłości nie ma obawy braku wzajemności, gdyż On pierwszy nas ukochał i Jego miłość jest niezmienna. W życiu wiecznym będziemy do maksimum wypełnieni miłością, dlatego szczęście życia wiecznego przekracza aktualne możliwości naszej wyobraźni.

Wymienia Pan jeszcze symbol uczty — to symbol wypełnienia, obraz stanu, w którym człowiekowi nic nie brakuje. Nie chodzi tu oczywiście o kategorie konsumpcyjne. Życie wieczne to stan pełni człowieczeństwa, człowiek będzie wreszcie i ostatecznie kimś: Bo tak naprawdę tworzy nas miłość, zjednoczenie z Bogiem, Dawcą Miłości, a w Bogu — z wszystkimi godnymi miłości, z wszystkim, co jest godne miłości.

Albo symbol wiecznego królowania, czyli wiecznej wolności. Życie wieczne to stan wyzwolenia z tych wszystkich więzów wewnętrznych, które obecnie paraliżują w nas różne nasze dobre moce. Na tej ziemi nie jesteśmy w stanie nawet wyobrazić sobie, co to znaczy być zupełnie wolnym od grzechu, jakim wspaniałe krainy ducha to przed człowiekiem otwiera.

Ale najważniejszym wnioskiem niniejszych refleksji niech będzie ten oto: Starajmy się przewidłowo reagować na nudę — nie zagłuszać jej, ale zwyciężać.

Jacek SALIJ OP

CAŁUN TURYŃSKI JEST AUTENTYCZNY!

Całun Turyński jako płótno, w które zawinięto ciało Chrystusa jest intensywnie badany przez naukowców z różnych dziedzin nauk. Poczynając od zwykłej kliszy fotograficznej, którą w r. 1898 wykonał włoski fotograf Secondo Piai, kończąc na badaniu najnowszymi metodami, w tym również nigdzie dotychczas nie stosowanymi.

Wszystkie wyniki badań kończyły się tym samym -potwierdzeniem autentyczności Całunu. Precyzję badań posunięto do tego stopnia, że w śladach na Całunie (mimo upływu tylu lat) nie tylko wykryto resztki składników krwi — hemoglobiny i bilirubinu (nie zaś jakiejkolwiek farby), ale nawet potrafiono określić grupę krwi Chrystusa (IV czyli AB).

Ale oto przed kilku laty (w r. 1988) poddano Całun (dokładniej — parę jego skrawków) analizie radiowęglowej, ustalającej procent rozpadu izotopu węgla C-14. Jak pamiętamy, narobiono wiele hałasu, bo ogłoszono wyniki datujące Całun na lata w granicach 1260-1390. Dla przeciwników autentyczności Całunu był powód do radości. Informacja obiegła wszystkie gazety i jak się niektórym zdawało, definitywnie rozstrzygała problem.

Ja osobiście ani na chwilę nie zwątpiłem w autentyczność Całunu, chociaż zakładamy rzetelność i uczciwość wszystkich badań naukowych. Bo była sytuacja, jak przy kraksie samochodowej, kiedy z 50 bezstronnych świadków 49 twierdzi, że kierowca jechał na czerwone światło, a 1 będzie twierdził, że odwrotnie.

W rzeczy samej, jeżeli Całun pochodzi z XIII wieku, to jak rozumieć wyniki innych badań, które stwierdzają (szwajcarski palintolog Max Frey) obecność na Całunie śladów pyłów roślin, z których 13 gatunków rosły tylko w I wieku w Palestynie?

Jak wytłumaczyć sam tzw. damasceński sposób tkania tego płótna nie stosowany później już nigdzie? Jak wytłumaczyć odbicie monet, kursujących w niewielkiej ilości tylko w I wieku na tamtych terenach, a wydanych przez Piłata około 30 r. (do ogłoszenia wyników badań nie wiedziano w ogóle o istnieniu takich właśnie monet)?

Jak wytłumaczyć znalezione na Całunie ślady pisma, którego znaki paleograficzne odnoszą najpóźniej na II wiek? Jak wytłumaczyć negatywne wyobrażenie na Całunie, o którym nie było pojęcia do wynalezienia fotografii? Jak wytłumaczyć różne zjawiska anatomiczne, utrwalone na Całunie, o których medycy tylko dziś się dowiadują? Jak wytłumaczyć absolutną zbieżność śladów na Całunie ze szczegółami męki Chrystusa, nawet takimi, jakie w średniowieczu nie były znane? W tych pytaniach całkowicie tonie sprawa wyników badania metodą C-14. Ale wróćmy do niej.

Na czym ona polega? I czy jest bezbłędna? Chodzi o to, że wskutek promieniowania kosmicznego (neutronów) ze znajdującego się w atmosferze azotu powstaje radioaktywny izotop węgla C-14. Ten ostatni w wyniku fotosyntezy jest przyswajany przez komórki roślin i jego obecność tam zakłada się mniej więcej jednakowo we wszystkich tkankach organicznych. Natomiast po obumieraniu roślin (np. lnu, bawełny), z których utkano płótno, ilość zawartego w nich C-14 bardzo powoli, ale nieuchronnie się zmniejsza przechodząc w stabilny izotop C-12. A więc im dłuższy wiek przedmiotu, tym mniej w nim musi być izotopu C-14, a więcej C-12. Czyli omawiana metoda analizy radiowęglowej ustala tylko i jedynie proporcję między zawartością w przedmiocie węgla C-14 i C-12. Właśnie na podstawie ustalonej proporcji uczeni wyrazili opinię co do wieku materii. Niektórzy oskarżyli nawet uczonych o stronniczość badań. Ale nie śpieszmy z oskarżeniami. Uczeni są Bogu ducha winni. Winna jest sama metoda.

Oto, na przykład, opinia, do której doszedł ostatnio na podstawie badań Jean Rinaudo, pracownik naukowy Laboratorium Medycyny Jądrowej w Montpellier. Znajdujący się w skórze człowieka deuter (izotop wodoru) przy rozpadzie wyzwala również strumień neutronów. A co za tym idzie — zwiększa w płótnie (w naszym wypadku) ilości izotopu C-14, wskutek procesu opisanego wyżej. Większa ilość węgla C-14 narusza tradycyjne proporcje i „odmładza" płótno. Wyniki badania tego uczonego wskazują, iż te naruszone proporcje, jeżeli ich nie uwzględnić, „odmładzają" w rezultacie płótno o około 13 wieków. Ten eksperyment, który może być powtórzony w każdym odpowiednim laboratorium, daje jasną odpowiedź, dlaczego wyniki badań 1988 r. metodą analizy radiowęglowej mimo uczciwości ze strony uczonych „odmłodziły" Całun Turyński, który w rzeczywistości jest o 13 wieków starszy. Warto tu chyba przypomnieć, że sam odkrywca metody badania analizą radiowęglową prof. Willard F. Libby odradzał jej stosowania przy określeniu wieku Całunu(!).

A oto parę informacji z prasy zagranicznej, które wyraźnie świadczą przeciwko „nieomylności" metody C-14. Czasopismo „Science" (nr 22/84) opisuje wypadek, gdy wiek współczesnego (!) ślimaka metodą C-14 określono na... 26 tys. lat. Czasopismo „Antarctic Journal" (nr 10/71) podaje wyniki badania tą metodą wieku dopiero co zabitej foki, który określono na... 1300 lat. Znane są też wypadki odwrotne: skórę mamuta, znalezioną w warstwach ziemi sprzed 26 tys. lat tą metodą określono na wiek 5600 lat („Radiocarbon" nr 8/66). Niestety, 5 tys. lat temu, jak wiadomo, mamutów już na ziemi dawno nie było.

Czyli najnowsze badania stawią wszystko na swoje miejsce. Tak wiele różnorodnych eksperymentów (również i analiza radiowęglowa) dają faktycznie ten sam wynik: potwierdzają prawdziwość tej bezcennej relikwii, tej piątej ewangelii, która z całą mocą przemówiła do nas w XX wieku, wieku nauki i rzeczowych dowodów. Ta bezcenna relikwia z autentycznymi śladami krwi i ran Chrystusa jako niemy świadek mówi nam mocą utrwalonych szczegółów o bezmiarze miłości Chrystusa do nas, która powodowany wycierpiał dla nas tak okrutną mękę. Oby dla nikogo z nas nie na prożno.

Jan MINCEWICZ
Klub Młodzieży Katolickiej

NA ZDJĘCIU: wizerunek całunu w pozytywie.

Fot. archiwum

Kiedy zabłyśnie iskierka nadziei?

PRO i CONTRA

MAGAZYN MŁODZIEŻOWY

Miał to być reportaż optymistyczny. Studenci wileńskiej polonistyki składają ostatni egzamin państwowy, za parę dni otrzymają dyplomy i wyruszą na podbój świata... Chciałam się dowiedzieć, co myślą o swej przyszłej pracy, gdzie [illegible] pracować.

Tyle się narzeka, że po ukończeniu studiów pedagogicznych młodzież nie chce pracować w szkołach. Jest w tym tylko część prawdy. Racja, niektórzy rzeczywiście już teraz są nastawieni do pracy w prywatnych firmach, spółkach, ktoś marzy o własnym biznesie. Wielu jednak chciałoby pracować w szkołach, w swoim zawodzie. Niektóre dziewczyny mówiły o tym, że już były w kilku szkołach, ale w żadnej nie potrzebowano młodego polonisty czy historyka (takie mają kwalifikacje). Mają nadzieję, że do końca lata coś uda im się znaleźć. Mówiły też dziewczyny o tym, że nie chcą wracać na wieś, przyzwyczaiły się do życia w mieście, do tego co tutaj mają. Można posądzić je o brak patriotyzmu, o szukanie wygodniejszego życia. Cóż, nie każda ma powołanie do zostania „siłaczką". W mieście też łatwego chleba nie będą miały — wiadomo, jaka jest wypłata nauczyciela, a co dopiero młodego. Muszą też gdzieś mieszkać. Szkoły nie mają możliwości przydzielenia młodej nauczycielce mieszkania czy bursy. Trzeba więc na własną rękę wynająć jakiś kąt, który będzie kosztować tyle co pół wypłaty (jeśli szczęście dopisze, bo może być więcej).

Praca w szkole odpada, co więc zostaje? Mogłyby pracować w każdym innym zawodzie związanym z kierunkiem studiów. Danka, z właściwym jej humorem dodaje: „na pewno nie pójdę sprzedawać do kiosku". Niby to żart, ale gdyby się tak zamyśleć nad sensem tych słów... Pięć lat studiów przecież coś znaczą.

A więc, mają do wyboru: marne nauczycielskie pieniądze, zasiłek dla bezrobotnych lub... pracę w kiosku?

Są młodzi, chcą pracować, chcą zarabiać tyle, by móc zapewnić normalne (!) życie sobie i swojej rodzinie (większość ma już rodziny, małe dzieci). Tymczasem rzeczywistość jest taka, że nie wiedzą, co z nimi będzie. Jakże smutno zabrzmiały słowa dziewczyny, która wolała pozostać anonimowa (i to jest zrozumiałe!): „W szkole pracują sami emeryci, którzy nie mają zamiaru odchodzić. Młody specjalista nie ma pracy i nikt o niego nie dba, nikomu nie jest potrzebny".

Młodzi ludzie widzą świat w szarych barwach. A może to zbyt długi maraton egzaminacyjny tak ich zniechęcił i zmęczył, dwa miesiące egzaminów — to jednak za dużo. Odpoczną, odprężą się i... może znów zabłyśnie iskierka nadziei?

Barbara SOŚNO

NA ZDJĘCIACH: ostatni egzamin składają studenci V roku polonistyki.

Fot. **Bronisława Kondratowicz**

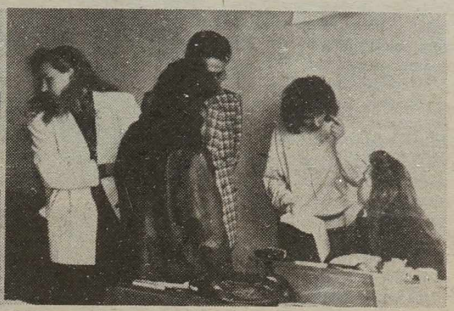

Wczoraj...

Podobno gazeta żyje jeden dzień, ale sprawy, problemy, jakie porusza — są zawsze ważne. Co my, dzisiejsza młodzież, wiemy o pokoleniu naszych rodziców, o ich młodości? O czym pisali do gazety, z jakich kłopotów się zwierzali? Czy ich listy były szczere? Oni to wiedzą najlepiej. Wczytajmy się w treść listów do redakcji, wydrukowanych na stronie młodzieżowej przed laty. Być może dzięki temu nasi rodzice staną się nam bliżsi...

„Zainteresowały mię sprawy poruszane pod rubryką „Z Tobą i o Tobie Młodzieży". Postanowiłam więc również zabrać głos (...).

To racja, że są zawody lubiane i nielubiane, nieraz się zdarza, że nie ziszczają się młodzieńcze plany. Ale czyż w tym wypadku trzeba machnąć ręką, zrezygnować ze wszystkiego i szukać pociechy w kieliszku?

Przecież właśnie tym wykazujemy brak charakteru, stanowczości i pewności siebie. Uważam, że zawodu można nawet nie lubić, lecz zawsze trzeba lubić i szanować pracę (...)

W. Jacuńska (1962 r.)

„Moim zdaniem, nie można twierdzić, że wygląd zewnętrzny nie gra roli. Jeżeli człowiek jest nieschludnie ubrany, uczesany itd., wygląda brzydko. Sam jego wygląd zraża ludzi (...) Lecz jeżeli człowiek ma wygląd elegancki, a pod ładnym kostiumem kryje się jego pustota, to nawet jego wygląd zewnętrzny nie ukryje tego. No, a jeżeli powiada: „niech się głupcy uczą", to słowo „głupcy" można odnieść tylko do niego samego.

L. Szylkin (1962 r.)

„(...) Uważam, że mężczyzna jest dojrzały do małżeństwa gdzieś od 24 lat, a kobieta o rok–dwa wcześniej.

Naturalnie, że najważniejszą sprawą jest miłość, tylko nie ta szkolna, a ta mądra. Największa bowiem miłość nie poparta jakimś zapleczem materialnym (na przykład zawód, mieszkanie) nie na długo wystarczy (...).

Ł. Roztocka (1964 r.)

„(...) Chciałabym także podyskutować z tymi, którzy twierdzą, że „miłości nie popartej jakimś zapleczem materialnym nie na długo wystarczy". Chodzi o mieszkanie, zawód, stanowisko. Nie mogę się z tym zgodzić. Osobiście nie chciałabym wejść do mężowskiego mieszkania na wszystko gotowe. O wiele radośniej wspólnie zdobywać rozpoczynając chociażby nawet od przysłowiowej „łyżki i miski". Wtedy dopiero naprawdę można ocenić to, co się zdobyło".

A. Kamińska (1964 r.)

„Myślę, że młodzież współczesna jest zbyt zarozumiała, przy tym brak jej samokrytycyzmu. Jej stosunek do starszych świadczy o tym, jakby te wszystkie duchowe i materialne dobra, z których obecnie korzysta, są jej zasługą. Jest przekonana, że obowiązkiem ludzkości jest dostarczać jej tego wszystkiego. Młodzież nie ceni przeszłości, jest upojona teraźniejszością na sposób egoistyczny, nie bardzo interesuje ją, w jakich warunkach wykuwało się nasze „dziś" (...).

I. Łuczko (1968 r.)

„Moim zdaniem, nasze pokolenie jest dobre. (...) Myślę też, że nasze dzisiejsze pokolenie, ocierając się o ostre kanty życia, w przyszłości, jak tego wymagają starsi, spoważnieje, „ustatkuje się" i potem może również powie: „A za naszych czasów młodzież była lepsza...".

Zenon Żukowski (1968 r.)

„Spotkałem się z nimi przypadkowo pewnej słonecznej niedzieli na Górze Tauras. Długie włosy opadają ce na kołnierz, niezwykłego kroju marynarki, zrobione z również niezwykłego materiału — wszystko to zwracało uwagę przechodniów. Ludzie widocznie uważali za swój obowiązek przystanąć i wypowiedzieć słów kilka, bądź nieprzychylnych, bądź wręcz uszczypliwych (...). Na moje pytanie, dlaczego są w takim dziwacznym stroju, odpowiedzieli, że tak im się chodzić podoba, a szczególnie się podoba, gdy nie podoba się to innym. Brak względem nich uwagi znoszą najgorzej. Potrzebny — o tak, bardzo potrzebny — jest im śmiech na ulicy i pogróżki drużynowców, że ich ostrzygą (strzyżenie praktykowano poprzednio na wieczorach tanecznych w Klubie Kolejarzy). A więc prosta logika: jeżeli mnie dostrzegają, zauważają, więc coś jednak znaczę".

W. Morszczynin (1969 r.)

„Mój ideał — to człowiek, który jest doskonały, postępowy — wymagający względem siebie, kulturalny, sumienny, pracowity, uczciwy. Na pewno każdy człowiek ma kilka ideałów. Ja też mam — Wolfa Messinga. To z literatury. Prywatnie — „drugi ideał" — to kolega z PRL.

Hm... Ideał. Często człowiek najbardziej szuka ideału w samym sobie, ale... wiecznie go szuka...".

Władysława Jacuńska (1970 r.)

„To będą nasze dzieci. Mądre, wykształcone. Chyba będziemy się mogli porozumieć, bo przecież to, co zdobędą one, przekażemy im my. Kto wie, może będziemy z cicha gderać, narzekać na tę młodzież, jak to czyni starsze pokolenie w stosunku do nas. Nie wiem, chyba tego nie unikniemy — tak to już jest z tą młodszą i starszą generacją".

T. J. (1970 r.)

„Współczesna młodzież. Rozkochana w subtelności „The Beatles", hałaśliwości „The Rolling Stones", poezji „Śpiewających gitar". Zapełniająca audytoria studenckie, kawiarnie, kina, teatry, laboratoria naukowo–badawcze, stojąca przy obrabiarkach wielkich i mniejszych zakładów przemysłowych, wychodząca na ulice miast, by wyrazić swój protest przeciwko niesprawiedliwości społecznej w krajach kapitału, przeciwko uciskowi człowieka przez człowieka. Młodzież niespokojna — tętno planety. Młodzież Paryża, Waszyngtonu, Moskwy, Londynu".

Józef Szostakowski, student (1974 r.)

Dziś...

Takie było pokolenie Waszych rodziców przed „nastu laty". Zmieniły się czasy, zmienili się ludzie, ale tak z ręką na sercu przyznajcie się, obecni Czytelnicy strony młodzieżowej: problemy macie podobne i na wiele rzeczy patrzycie podobnie. Tyle że nie piszecie o tym do gazety, może nie chcecie, może wolicie zachować swe myśli dla siebie, a może dlatego, że przyszło nam żyć w czasie upadku starych ideałów. A przecież młodzież lat 90 nie jest zła. Niech potwierdzeniem tych słów będą urywki z Waszych, kochani młodzi Czytelnicy, listów (coraz rzadziej do nas piszecie, ale trochę się tego uzbierało w ciągu ostatnich lat).

„Samotność jak piosenka, jak czekanie — zapuka do twych drzwi, da ci chwilę błogiego spokoju, chwilkę wspomnień, a potem znowu odejdzie — jeśli zechcesz. Bo ona zależy w dużym stopniu też od ciebie. Nie? To uśmiechnij się, powiedz znajomym "Cześć!„ I obejrzyj się — ludzie są! Poradzisz z samotnością".

Elka (1990 r.)

„Pomoc (w kształceniu polskiej inteligencji na Litwie — przyp. red.), ale nie do końca przemyślana. Niesie więc ze sobą repatriację zarodku naszej inteligencji. Teraz jeszcze jest to niewidoczne. Ale po kilku latach zobaczymy. Wyjeżdżająca na studia do Polski młodzież zaczyna bać się wciąż zmieniającej się sytuacji na Litwie. Tam jest im spokojniej, weselej. Nie chcą tu wracać. Nie każdy z nas ma głębokie przywiązanie do Wileńszczyzny. Dlatego namawiam maturzystów studiować tutaj. A praktyki w Polsce, oczywiście, są nam wszystkim potrzebne. Zresztą nie tylko w Polsce".

Mirosław Raczycki (1991 r.)

„Studiując w Polsce wiele czasu można poświęcić nadrabianiu własnych luk w wiedzy i do rąk łatwiej tu trafiają ciekawe książki. Wiele ciekawych filmów leci w kinach, do twojej dyspozycji są teatry, sale wystawowe. Tu próby zjednania sobie ludzi poprzez ubieranie się w drogie ciuszki lub zbrojenie się w miłe uśmiechy są na nic. Tu się ceni człowiek, który umie w większości sytuacji życiowych być samym sobą.

Helena Paczkowska (1990 r.)

„ (...) dziewczyny, dla których najlepszym sposobem na życie są alkohol, papierosy, prezenty i łóżko, nie nadają się zupełnie na żony. Nie wiem, czy potrafiłbym chodzić z taką dziewczyną. Nie miałbym o czym rozmawiać z osobą, która cuchnęłaby alkoholem i nieprzyjemnym zapachem po papierosach. A jak pocałować takie „cudo"?

Jakub (1990 r.)

„Nie chcę chodzić do szkoły. Nienawidzę nauczycieli. Czepiają się nie wiadomo czego. Nie rozumieją nas. Jakby nigdy nie mieli po siedemnaście lat. Uparcie uczą życia w utopii. Szukania ideałów. A przecież wiadomo, że ideałów nie ma. Tyle to wiemy. Nie jesteśmy głupimi kukłami bez mózgu. Rodzice spalili się na ideałach. Mieli utworzyć najbardziej humanitarny na świecie system społeczny. A co się okazało? Że wszyscy żyjemy w więzieniu".

Ryszard (1991 r.)

„Szlag mnie trafia nieraz, gdy widzę, jak nie możemy ze sobą się dogadać. Garstka nas jest i nie umiemy być razem. Każdy sobie rzepkę skrobie. (...) Wiem, że musimy być razem. Być silnymi i bogatymi".

Kazik (1991 r.)

„Zrozumiałe jest pragnienie każdego człowieka — lepiej żyć. Ale nie można spoglądać jedynie na Zachód, pokładając tylko w nim wszelkie nadzieje. (...) Trzeba pamiętać o swych korzeniach i szanować ludzi, którzy nie szukają łatwego chleba i robią wszystko, aby uczynić normalne życie tu, na swej ziemi, na ziemi swych dziadków i ojców".

Maryna Jodko (1991 r.)

„Życie poza szkołą jest bardziej atrakcyjne. Ale dzisiaj kosztuje (...) Z kolegą staramy się nie brać pieniędzy od rodziców. W miarę możliwości zarabiamy sami. Nie unikamy żadnej pracy: jeżeli trafi się sprzątanie, to sprzątamy, jeżeli zmywanie — to zmywamy, najczęściej jednak tłumaczymy. Dużo jest teraz wypożyczalni kaset video, a one potrzebują recenzji filmowych (...) Bardzo wielu rodzice nie pozwalają pracować. Wstydzą się. Uważają, że stać ich na utrzymanie dzieci. Ja takich problemów z rodzicami nie mam".

Anonimowy Czytelnik (1992 r.)

„Jestem dryżynową Wileńskiej Drużyny „Wilia — Błękitna Jedynka". Harcerstwo pochłania mi prawie cały wolny czas. Tam się ciągle coś dzieje — zloty, biwaki, kominki, spotkania, zebrania, imprezy narodowo-patriotyczne, religijne, wyjazdy do Polski. Pracy dużo, ale bardzo ją lubię. Faktycznie moja pasja harcerska przyczyniła się do tego, że nawet nie próbowałam szczęścia w dostaniu się na studia do Polski. Po prostu chcę być tu, tu żyć i tu pracować".

Janka Markiewicz (1992 r.)

„U Adolfa Rudnickiego w książce „Sto lat temu umarł Dostojewski" jest taka myśl: gdy przekroczymy linię, która zwie się śmierć, nie będą nas pytać o dyplomy, nie będzie też rubryki „wierzyłeś, czy nie", ale będą nas pytać o nasz stosunek do innych ludzi. Trzeba więc przeżyć życie tak, żeby mieć co powiedzieć, gdy zadadzą ci takie pytanie. Jeden uśmiech skierowany do smutnego człowieka może być więcej wart niż dyplom wyższej uczelni".

Wala Krupowies (1992 r.)

Połuknie — osiedle przy ruchliwym szlaku

„Połuknie, Połuknie, rodzinna ma wieś..." — śpiewa zespół „Połuknianie" coraz dalej roznosząc wieść o swoim ładnym, zasobnym osiedlu. Nie cichym, zabitym deskami, lecz pełnym życia, dążeń ku nowemu. Jeszcze w poprzednim stuleciu, a dokładniej w roku 1830 i późniejszych latach była tu posiadłość Johana Wolfganga, profesora Uniwersytetu Wileńskiego. Wywodził się on z Austrii, porządek i gospodarność, które miał w sobie, zaszczepił miejscowym rolnikom. Ciężko im się żyło, bo ziemia tutaj licha, ale ludzie potrafili rozwinąć różne rzemiosła, dzięki którym nieźle zarabiali. Od dawna m.in. znane tu jest plecionkarstwo, które teraz na nowo odrodziło się w formie zarówno sztuki ludowej, jak też użytkowej. Wyplataniem koszy z białej sosnowej trzaski trudni się kilka połukniańskich rodzin: Bujnowscy, Mackunowie.

Właściwie chciałam zacząć ten artykuł inaczej, a mianowicie od tego, że gdy z naszą fotoreporterką wysiadałyśmy z rejsowego autobusu relacji Wilno-Łoździeje, przeszłyśmy szosę, przystanęłam wzruszona: przed nami rosły równymi szeregami sosenki. Tak, te same sosenki, które jesienią 1987 roku sadziliśmy tutaj całą redakcją. Nieco dalej chwiały się od wiatru młode dąbki, też wysadzone w tym samym dniu, gdy zespołowo zawitaliśmy do gospodarstwa „Merkys", aby podpisać umowę o patronacie nad tym gospodarstwem w ramach ogólnego patronatu nad rozwojem rejonów Wileńszczyzny. „Merkysowi" patronować — to nie było trudne. Chluba całego rejonu trockiego, gospodarstwo o rozwiniętej hodowli, na czele którego stał młody, pełen pomysłów i wytrwałości w ich realizacji, kandydat nauk rolniczych Jan Gołubowski, pracował z rozmachem i „Merkys" ładnie prosperował.

— Co nowego w Połukni? — zapytałam p. Zygfrydę Różkiewicz, zastępcę starosty gminy — w gospodarstwie, na niwie prywatyzacji, w kulturze?

— Może zacznę od kultury. Cieszymy się, że udał się nam festyn kultury polskiej. Wszystkie polskie zespoły z rejonu trockiego, w tym dziecięce, ładnie się zaprezentowały. „Połuknianie" — też. Wrócili ostatnio z Białegostoku, przywożąc podziękowanie za udział w finałowym koncercie XII prezentacji Tradycyjnej i Współczesnej Twórczości Ludowej. Ich wyjazd do Polski organizowało Towarzystwo Pomocy Polakom na Wschodzie, z którym w październiku 1992 roku nasza gmina podpisała umowę o współpracy. Towarzystwo właśnie sponsorowało wyjazdy 30 osób z

Połuknia na Dni Kultury Chrześcijańskiej do Białegostoku...

— Dzięki staraniom Towarzystwa tego lata odpocznie w Polsce 45 naszych uczniów — powiedziała p. Alina Kamilewicz, nauczycielka Połukniańskiej Szkoły Średniej, prezeska koła ZPL— zaproszono też na warsztaty twórcze członków szkolnego kółka dramatycznego. Również dziecięcy zespół artystyczny „Strumyczek" jest sponsorowany przez Towarzystwo. Za to wszystko jesteśmy wdzięczni prof. Halinie Krukowskiej, prezesowi Towarzystwa oraz pani Elżbiecie Ambroziewicz, które w Białostockiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego założyły tak pomocne nam Towarzystwo Pomocy Polakom na Wschodzie. Gorącym rzecznikiem naszych interesów w Polsce jest p. Anna Kwiecińska, pochodząca z Litwy. Często bywa u nas, poznała nasze problemy...

Jak się okazało, to pani Kwiecińska przyczyniła się do tego, że przedszkole w Połukni ożyło. Rodzice nie byli w stanie płacić, więc maluchy siedziały w domu bez należytej opieki. Pani Anna dotarła do Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie i poprosiła, by zgodził się opłacać pobyt w przedszkolu 11 dzieciom narodowości litewskiej, a Towarzystwo pokrywa wydatki za utrzymanie w przedszkolu 24 dzieci z rodzin polskich. W sumie przedszkole działa, a młode wychowawczynie Grażyna Tracewska, Maria Radkiewicz, absolwentki polskich grup Pomaturalnej grupy Szkoły Pedagogicznej w Nowej Wilejce mają pracę. Inną dobrą nowiną w gminie jest otwarcie tu ambulatorium, właściwie maleńkiej poliklinki. Są tu lekarze-specjaliści, a najważniejsze, że jest dentysta, terapeuta, jest laboratorium do wykonania podstawowych analiz. Dla gminy, mającej półtora tysiąca mieszkańców niezbędna była taka przychodnia.

Starosta gminy Witold Trombaczyk był akurat na urlopie, dlatego o sprawach prywatyzacji rozmawiałam z p. Zygfrydą, a także z ekonomistką Lilą Piotrowską. Z dużego mocnego gospodarstwa „Merkys" powstało 14 spółek. Podstawową, rolniczo-hodowlaną jest spółka „Merkys", na której kierownika została wybrana Maria Gołubowska. Są też spółki kierowców, mechanizatorów, służby weterynaryjnej. Byli pracownicy gospodarstwa chętniej szli na rolnictwo, brali ziemię, wykupywali inwentarz. Każdy wychodzący z byłego „Merkysu" otrzymał za wypracowane lata znaczne sumy pieniężne. 28 osób złożyło razem te swoje udziały i wykupiło Dom Kultury, stołówkę-kawiarnię, sklep spożywczo-przemysłowy. Tak powstała spółka „Łukojnie". Na prezeskę wybrano Zygfrydę Różkiewicz. Opowiadała o tym, jak trudno było zorganizować normalną pracę sklepu, który dopiero teraz zaczął przynosić pewne zyski. Natomiast dwupiętrowa jadłodajnia, o ładnie rozwiązanym wnętrzu, na razie jest zamknięta. Sporo jeszcze należy w nią zainwestować pieniędzy, aby była tym, czym być powinna: stołówką i kawiarnią, i barem. No i wreszcie były DK. Duży gmach, w dobrym stanie, na parterze ładna sala widowiskowa oraz holl. Różne były projekty co do przeznaczenia DK. Młodzież miejscowa i okoliczna powinna mieć rozrywkę. Więc urządza się w hollu co sobotę dyskoteki. Za minimalną opłatę, byle pokryć wydatki na elektryczność. Górę już zaczęto wykorzystywać jako hotel. Stoją czysto zasłane łóżka lub wersalki, są pokoje jedno- i dwumiejscowe, są większe.

— Czy ktoś tu do nas przyjedzie? — niepokoi się pani Zygfryda.

— Na pewno przyjedzie! — powiedziałam te słowa nie w sensie pocieszenia czy dodania otuchy, lecz z absolutnym przekonaniem. No bo ładnie jest w Połukni. Wokół lasy, w których jagód i grzybów nie brakuje, płynie wartka Łukna o źródlanej wodzie, nie zamarzającej zimą. A samo osiedle leży przy ruchliwym szlaku, po którym samochody pędzą na zachód, ku Łoździejom, potem do Polski i dalej.

Po obejrzeniu tych wszystkich sprywatyzowanych obiektów gorąco pogratulowałam połuknianom chwaląc za odwagę i za to, że zaryzykowali włożyć swoje pieniążki w coś, co jeszcze nieprędko przyniesie dochody a na razie są tylko troski i kłopoty. Jednakże dobrze się stało, że oni sami, miejscowi, bez przybyszy z dużych miast z grubą kiesą, wykupili te wszystkie nieruchomości. Spółka „Łukojnie" powinna dążyć, aby w rodzinnym osiedlu nie było zastoju.

... Szłyśmy ulicami Połukni z Zygfrydą Różkiewicz i Barbarą Sidorowicz, byłą nauczycielką angielskiej szkoły. Opowiadała pa... Basia o dawnych dziejach osied... Obejrzałyśmy nowy cmenta... uporządkowany, ogrodzony. Z... trzymałyśmy się przy czyściut... wyremontowanym kościółku, ob... którego stoi duży drewniany krz... Wykonał go miejscowy mistrz ... pamiątkę o pobycie w Połu... ubiegłego lata 300-osobow... pielgrzymki z Polski. Odwied... liśmy też naszego wieloletniego c... telnika pana Jana Leonowicza. Je... jak zwykle pełen energii, nie zn... na nim jego lat, z zamiłowanie... krząta się przy pszczołach. Moż... byłoby zakończyć tę relację pra... bajkowo: „ I ja tam byłam, mió... wino piłam...", bo pan Jan częs... wał nas miodowym napojem ... świeżym pachnącym miodem. R... alia jednak są dalekie od bajki. N... daje się wykorzenić pijaństwa. S... mogoniarstwo dla jednych je... źródłem zarobku, dla innych nie... nieszczęścia. Z głębokim zatros... niem mówiła pani Zygfryda, ... młodzież przychodząca na dysko... ki nie zawsze jest trzeźwa. A co ... najbardziej niepokoi, że piją nas... latki, prawie dzieci. Jak zatamo... tę rzekę alkoholu, która tu się wyl... — oto niełatwy do rozgryzienia ... rzeszek dla gminy, dla społeczno... osiedla. Rozmawiałyśmy też, że ... kultura na co dzień też nie są ... najwyższym poziomie... Tak, „tr... nie brakuje. Jednak Połuknie na... rało wiatru w żagle, życzymy, ... nie wiał on w oczy, lecz był p... myślny...

Jadwiga PODMOSTK

Rejon trocki

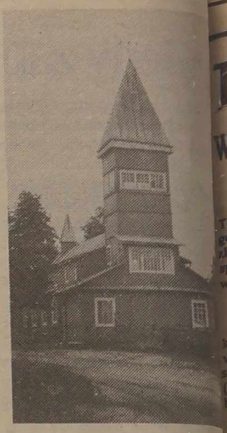

NA ZDJĘCIACH: u gór... Zygfryda Różkiewicz; pośród... — Jan Leonowicz, w firmowy... stroju pszczelarza, niżej — Ali... Kamilewicz; u dołu ... połukniańska dziatwa koło swe... przedszkola; mistrzyni Jani... Mackun.

Fot. **Bronisława Kondratow...**

Troski dnia powszedniego

We wtorek telefon — we czwartek odpowiedź

JAK ODZYSKAĆ OBYWATELSTWO?

Moja znajoma w roku 1951 została wywieziona na Syberię. Teraz została zrehabilitowana, przenosi się na stałe na Litwę, gdzie otrzymała mieszkanie. Jednak ma pewne kłopoty, w związku z czym do 1 lipca br. nie zdąży przyjechać na Litwę. Czy to spóźnienie nie utrudni otrzymania obywatelstwa Republiki Litewskiej?

Stanisława MACIULEWICZ

Skontaktowałam się w tej sprawie z pracownikami sejmowego komitetu praw obywatelskich i spraw narodowości. Poinformowano mnie, że proces otrzymania obywatelstwa nie skomplikuje się z tego powodu, jednak osoba zainteresowana musi udowodnić (ew. przedstawić zaświadczenie), iż z powodu ważnych przyczyn była nieobecna na Litwie.

WCIĄŻ CZEKAM NA ZAPRENUMEROWANĄ LEKTURĘ

Przed trzema laty w byłej „Sojuzpieczati" zaprenumerowałam utwory A. Conan Doyle'a. Kiedy otrzymałam zawiadomienie o dopłacie, wpłaciłam dodatkowo 900 talonów. Jednak pożądanej lektury nie otrzymałam, pieniędzy też nie zwrócono...

Więc czy są szanse otrzymania tych edycji?

Eugenia SZATROWSKA

Mogę pocieszyć Panią, że to wydanie, jak mnie zapewniano w przedsiębiorstwa „Lietuvos Spauda", jest w drodze do Pani i innych Czytelników. Obecnie bowiem drukuje się je. Konkretnie zaś, kiedy dotrze do Czytelników z Litwy, „Lietuvos Spauda" nie może odpowiedzieć...

CZY SPRAWIEDLIWIE BĘDĄ INDEKSOWANE WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE?

Rząd planuje dziesięciokrotnie indeksować wkłady oszczędnościowe, które posiadali mieszkańcy do 26 lutego 1991 r. Niepokoi mnie to, iż jednakowo będą indeksowane oszczędności, które były posiadane np. w roku 1991 oraz przed dwudziestu laty? Moja rodzina ma oszczędności z roku 1972, kiedy dolar kosztował mniej więcej 5 rubli, zaś zarabiało się średnio nieco ponad 100 rubli. Więc czy można ujednolicić z trudem uciułany wówczas tysiąc, z zarobionym w latach 90 w ramach wyzwolonej już inicjatywy prywatnej?

Wiktoria OGONOWSKA

Rzeczywiście, jest to bardzo aktualny problem. Komitet Lita RL jak wiemy, zobowiązał rząd do 1 sierpnia br., by zindeksował wkłady ludności, posiadane na kontach prywatnych do 26 lutego 1991 r. Obecnie trwają dyskusje nad projektem uchwały o indeksacji. Przypuszcza się, że wkłady oszczędnościowe będą indeksowane mniej więcej dziesięciokrotnie. Chcę podkreślić, iż jest to tylko projekt, który służy za podstawę do dalszej dyskusji. Rzecz możliwa, iż będzie on znacznie skorygowany, zostaną uwzględnione słuszne uwagi obywateli. O powziętej decyzji w tej sprawie, czy innych posunięciach bankowych „Kurier Wileński" będzie, niewątpliwie, Czytelników informował.

LEJE NA GŁOWĘ

Nasz dom przy ul. Švyturio 14 należy do epoki „chruszczowskiej", więc nie dziwi, że przecieka dach. Potrzebuje on remontu. Musieliby o to troszczyć się wszyscy mieszkańcy tego sprywatyzowanego domu. Jednak wygląda na to, że domownicy z niższych pięter próbują przełożyć ten kłopot na mieszkańców piątego piętra. Nie zgadzają się dołożyć pieniędzy na remont dachu. Można ich zrozumieć, ponieważ przeważnie są to emeryci, zaś starostwo antokolskie stwierdziło, że remontować dach muszą wszyscy właściciele domu...

Natalia GOTOWCEWA

W przedsiębiorstwie państwowym starostwa antokolskiego dowiedziałam się, że niedawno zarząd m. Wilna powziął decyzję o nowym trybie rozliczeń za korzystanie i remonty domów mieszkalnych. W jej ramach będzie można rozstrzygać również kwestię remontu dachów. Jednak nawet sami pracownicy tego przedsiębiorstwa na razie nie wiedzą jeszcze, jak będzie można wcielić ją w życie, zwłaszcza, że mieszkańcy płacą i tak ogromne sumy za różnorodne usługi komunalne...

Jeśli chodzi o dom przy ul. Švyturio 14, to mieszkańcy nie tylko ostatniego, ale i innych pięter musieliby porozumieć się w sprawie remontu dachu. Przedsiębiorstwo państwowe starostwa antokolskiego jako wyjście z sytuacji proponuje założyć mieszkańcom spółdzielnię eksploatacji tego domu, zarejestrować ją w zarządzie miasta, po czym zasięgnąć kredyt w banku na remont dachu. Jednak rzecz jasna, trzeba będzie zwrócić nie tylko kredyt, ale i odsetki...

NA RAZIE POMOGLI TYLKO SĄSIEDZI...

W czerwcu br. naszą rodzinę spotkało nieszczęście. Spłonął dom. My — emeryci, syn bezrobotny oraz synowa, która jest obecnie na urlopie macierzyńskim pozostaliśmy bez dachu nad głową. Sąsiedzi nie pozostawili nas w biedzie. Już w następnym dniu zebrali i wręczyli nam 24 tysiące talonów, za co jesteśmy im bardzo wdzięczni. Natomiast z instancji państwowych nie otrzymaliśmy żadnej pomocy, oprócz... pantofli.

Jesteśmy bezradni, nie wiemy, dokąd się zwracać, prosić o pomoc. Planujemy odbudować dom, ale pieniędzy, które otrzymaliśmy od agencji ubezpieczeniowej, nie wystarczy...

Genowefa RODZIEWICZ

O nieszczęściu, jakie się przytrafiło rodzinie Rodziewiczów rozmawiałam ze starostą z Nowej Wilejki Antanasem Baronasem. Powiedział on, że w najbliższych dniach poszkodowani mogą się zwrócić do ośrodka opieki społecznej, nie podlegającego starostwu, ale rozlokowanego w jego gmachu, gdzie uzyskają pomoc materialną.

Dziękuję Państwu za rozmowę. W następny wtorek na telefony Czytelników będą czekać Jadwiga PODMOSTKO, kierowniczka działu etyki, rodziny i prawa pod nr. 42-79-64 oraz Antoni KWIATKOWSKI, prawnik pod nr. 42-75-76.

Jadwiga BIELAWSKA

CO SŁYCHAĆ NA BUDOWIE POLSKIEJ SZKOŁY W JUSTYNISZKACH

Dziękujemy za serce. Prosimy o serce

Dzisiejszy odcinek cotygodniowej kroniki budowy szkoły polskiej w Justyniszkach piszę ze szczególnym wzruszeniem. A sprawiła to wizyta pewnego naszego Czytelnika, starszego już pana, który przyjechał z głębi Litwy, by nabyć cegiełkę na szkołę. Nasz Czytelnik (prosi, by nie podawać jego nazwiska) — od siebie i swojej siostry przyniósł to, co oboje chowali „na czarną godzinę", a w naszej sytuacji — to hojny dar. Ofiarodawcy nie są wcale zamożnymi ludźmi, po prostu bardzo chcą, by polskie dzieci nie musiały z braku polskich szkół uczyć się w obcym dla nich języku. Serdecznie dziękujemy naszym Czytelnikom i jednocześnie prosimy o wyrozumiałość, iż dar ten nie został całkowicie anonimowy, jak sobie tego życzył, prosząc, by nie pisać o tym w gazecie. Szanowni Państwo, jesteśmy przekonani, iż te datki, które dajecie na szkołę, płyną ze szlachetnych i pięknych pobudek. Wspomagacie szkołę po to, by została zbudowana, a nie po to, by wasze nazwisko zostało wydrukowane w gazecie. Proszę nas jednak zrozumieć — to jest nie Wam, a nam potrzebne. Bo chyba każdy przyzna, iż najlepiej jest, kiedy każdy publiczny grosz jest do publicznej wiadomości podany.

Zakładając, że większość z Państwa oglądała „Rozmowy wileńskie" (bo przecież są one dla nas robione), nie będę powtarzać tego, o czym mówił dyrektor szkoły pan Adam Błaszkiewicz.

A oto lista ofiarodawców, którzy się zgłosili do redakcji „Kuriera Wileńskiego", by dołączyć własną cegiełkę do budowy szkoły:

1. Antoni Stankiewicz (Wilno) — 4500 tal.
2. Jolanta Kizieniewicz (Wilno) — 2000 tal. + 5 USD
3. Krystyna Lachowicz (Wilno) — 1000 tal.
4. Witek Kozakiewicz (Wilno) — 500 tal.
5. Ofiarodawca anonimowy — 20 USD + 15 złotych rubli carskich
6. Zyta i Romuald Mackiewiczowie (Wilno) — 3000 tal.
7. Tadeusz Stempkowski (Wilno) — 1000 tal.
8. Antoni Masalski (Wilno) — 500 tal.
9. Leopold Rogiński (Wilno) — 500 tal.
10. Edward Wilkin (Wilno) — 200 tal.
11. Ronald Łaniecki (Gdańsk) — 30 USD
12. Weronika Subotowicz (Wilno) — 1000 tal.
13. Janina Czupryńska (r. wileński) — 1000 tal.
14. Lesława Czupryńska (Wilno) — 1000 tal.
15. Regina i Mirosław Pawłowscy (Wilno) — 2000 tal.
16. Jekatierina i Jan Mackiewiczowie (Wilno) — 1500 tal.
17. Krystyna Woroniecka (Wilno) — 1000 tal.

Pieniądze i dary przekazane zostały dyrektorowi szkoły. W kilka godzin po przekazaniu pieniędzy dyrektorowi, wpłynęły datki od następujących ofiarodawców:

1. Czesławy i Zbigniewa Balcewiczów — 5000 tal.
2. Katolickiego Stowarzyszenia Polaków na Litwie — 20 USD

Pomóżmy dzieciom polskim Wilna!

Konto Fundacji:
Lenkų mokyklos Vilniuje statybos remimo fundacija
e/s 1700221 KB "Vilniaus Bankas"
Kodas 260101777

Konto walutowe: Nr 57080148

3. Dyrekcji szkoły im. J. I. Kraszewskiego — 10.000 tal.
4. Ofiarodawca anonimowy (Wilno) — 100 DM
5. Helena Pawlak (Radom) — 5 USD

A oto lista innych ofiarodawców, którzy nabyli cegiełki u członka Fundacji Wspierania Budowy Szkoły Polskiej w Wilnie pana Henryka Malewskiego:

1. Henryk Malewski — 10 USD
2. Regina Kulesza — 10.000 tal.
3. Leokadia Poczepko — 3000 tal.
4. Czesław i Wiesława Malewscy — 10 USD
5. Helena Malewska — 20 USD
6. Janina i Michał Muksinowie — 50 USD
7. Waldemar Dowgiało — 10 USD
8. Halina Szytowicz — 5 USD
9. Leonarda Giełwanowska — 1000 tal.
10. Krystyna Grydź — 2000 tal.
11. Jagusława Jasińska — 5 DM
12. Liliana Jedińska — 1000 tal.
13. Uczniowie kl. IId 55 szk. — 7500 tal.
14. Genowefa Zaucka — 4000 tal.
15. Liliana Narkowicz — 1000 tal.

W sumie — 29.000 tal., 105 USD i 5 DM. Wileński Zarząd Miejski ZPL przedstawił listę ofiarodawców, którzy przekazali na konto bankowe lub wypłacili do kasy zarządu następujące kwoty:

1. Mirosława Naganowicz — 1000 tal.
2. Stanisław Lutkiewicz — 200 tal.
3. Fundacja Rozwoju Gospodarki i Kultury — 5000 tal.
4. Klasy Ic, Vc, IIc szk. nr 52 — 4.250 tal.
5. Helena Rusiecka — 1900 tal.
6. L. Zdanjukiewicz — 500 tal.
7. Sakowicz, kl. 3c, 52 szk. — 2000 tal.
8. Honorarium aut. — 100 tal.
Razem — 19.450.

Ponadto:
Aleksander Borowik — 1000 tal.
Igor Kiatzo z Waszyngtonu — 100 USD.

Piękny dar otrzymała też szkoła od uczniów XVILO z Łodzi — paczkę z książkami, w której się znajdowało 79 pozycji literatury pięknej i co bardzo istotne — programowej.

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy. Zwracamy się jednocześnie do wszystkich, kogo na to stać, o wsparcie finansowe szkoły. Bo potrzeby są nadal ogromne. Jest lato, sezon urlopowy. Nie będzie mnie kilka tygodni w redakcji. Jednakże akcja „Cegiełka na budowę szkoły" trwa. Ci, którzy chcą się do niej przyłączyć, proszeni są o wstąpienie do redakcji „Kuriera" (X piętro, pokój 1002) do działu szkół. Akcję będzie prowadzić pani Barbara Sosno. Prosimy uprzednio zadzwonić pod numerem 42-79-73 lub 42-69-86.

Łucja BRZOZOWSKA

PS. Honorarium przekazuję na budowę szkoły

Zmarła Jadwiga BĘBNOWSKA

Z głębokim bólem zawiadamiamy, że wczoraj po ciężkiej chorobie zmarła poetka wileńska, współautorka wielu publikacji naszego dziennika Jadwiga Bębnowska. Składamy wyrazy współczucia bliskim Poetki, wszystkim, którzy Ją znali osobiście i kochali. Podzielamy ból utraty razem ze wszystkimi Czytelnikami.

Redakcja „Kuriera Wileńskiego"

Pogoda w lipcu

Lipiec jest najcieplejszym miesiącem roku. Przeciętna temperatura 17—18°C, jedynie w północno-wschodniej części Litwy około 16°C.

W lipcu mamy najwięcej dni (niekiedy nawet do 25), gdy przeciętna temperatura dobowa przekracza 15 stopni, a także najwięcej dni (6—10) w porównaniu z innymi miesiącami, gdy termometry wskazują 25 i więcej stopni.

Raz na 20 lat temperatura powietrza wzrasta do 33—35 stopni, ale takie upały trwają najwyżej kilka dni. Najwyższa temperatura odnotowana została w lipcu 1959 r. w Warenie. Tam odnotowano również najniższą temperaturę lipcowych nocy. W 1971 r. było tylko +1 stopni. Przymrozków w lipcu stacje meteorologiczne nie odnotowały w ciągu całego okresu obserwacji, a liczy on już ponad 100 lat. Przeciętna temperatura lipcowych nocy spada zazwyczaj do 14—16 stopni.

Lipiec w porównaniu z czerwcem jest bardziej deszczowy. Nieco więcej opadów występuje na Wyżynie Żmudzkiej, a najmniej — na wybrzeżu. Ogółem miesięcznie bywa 14—15, na wybrzeżu 12—13 dni z opadami.

W lipcu w porównaniu z innymi miesiącami występuje najwięcej burz. Przeciętnie 5—7. Zdarza się też grad. Mgła bywa rzadko. Przeważają wiatry słabe, z kierunków zachodnich i południowo-zachodnich.

Naglis ŠULIJA,
synoptyk

Przysłowia miesiąca

● Gdy w lipcu pogodna kanikuła, rok plonami służy, a jeśli z deszczami, niedobry rok wróży.

● Od lip ciągnie wonny lipiec, nie daj słonku zboża przypiec.

● W lipcu upały — wrzesień doskonały.

● W lipcu, gdy słońce przypieka, burza niedaleka.

● Czego lipiec i sierpień nie dowarzy, tego wrzesień nie usmaży.

● W lipcu deszcz pada, grzybobranie obfite zapowiada.

● Jeśli w Nawiedzenie (2) nie ma pogody, przez dni czterdzieści mniej słońca niż wody.

● Na Prokopa (8) szykuj plecy do snopa.

● Gdy na Weroniki (9) deszcze zacinają, to zwykle dłużej trwają.

● Jeśli Maurycy (10) ma jasne lice, to przyprowadza wnet nawalnice.

● Im większe na Kingi (24) chmury, tym większe w zimie śniegu góry.

● Jaki Jakub (25) do południa, taka zima jest do grudnia, jaki Jakub po południu, taka zima jest po grudniu.

● Od świętej Hanki (26) zimne wieczory i ranki.

● Jaki się Wiktor (28) obwieści, takich będzie dni trzydzieści.

● Około dnia Marty (29) ze żniwami już nie żarty.

● Gdy na Ignacego (31) pogoda, panuje, pogodną jesień rokuje.

Dobrał M. B.

KURIER Wileński

Zmień tok myślenia! Przestań wciąż mówić: „Nie wypada". Podejmij się dodatkowego zajęcia: w „Kurierze Wileńskim". Przynieś reklamę firmy: sąsiada, całkiem obcej, lub zorganizuj dowolne inne płatne ogłoszenie, a otrzymasz 15 proc. prowizji od ogólnej sumy. To się opłaca. Możesz dodatkowo zarobić. Naucz się doceniać swoje kontakty i umiejętności!

Czeka na Ciebie nasz dział reklamy: 2044 VILNIUS, LAISVES PR. 60, TEL. 42-69-63. Nie zwlekaj — bo czas to pieniądz!

Uwaga! Właściciele firm, spółek, ludzie biznesu! Za odpowiednią opłatę, według umowy, nasi dziennikarze gotowi są przygotować materiały reklamowe o Waszych placówkach, oferowanych towarach, wytwarzanej produkcji itd. itp. Zgłaszać się tel. 42-79-48.

Firma sprzedaje

w hurcie i detalu pralki „Malutka-2". W razie zakupu ponad 10 sztuk stosuje się 10-procentowy rabat.

Zwracać się: Vilnius, tel. 65-27-14, od godz. 9 do 17, 41-67-83, 41-03-68 od godz. 18 do 22. (Zam. 2277)

Po wysokiej cenie SKUPUJEMY czeki inwestycyjne, rozliczamy się od razu.

Zwracać się: Vilnius, Jasinskio 1/8, tel. 22-31-70.

(Zam. 2281)

PO DOBRYM KURSIE KUPUJEMY CZEKI INWESTYCYJNE.

Zwracać się: Vilnius, Žirmunu 10, pokój 5, tel. 75-82-78. od godz. 9 do 17.

(Zam. 2274)

KUPUJEMY

naturalne włosy i warkocze o długości co najmniej 30 cm, nie poddawane działaniu środków chemicznych.

Zwracać się: Vilnius, tel. 61-46-18 w godz. od 8 do 14, Kaunas, tel. 71-43-72.

(Zam. 2271)

UDZIELAM KONSULTACJI

w sprawie sprzedaży niklu, palladu.

Vilnius, tel. 64-12-95, 64-16-37, wieczorem: 64-20-12.

(Zam. 2270)

KUPUJEMY

czeki inwestycyjne.

Zwracać się: Vilnius, ul. B. Radvilaites 3—206, tel. (22) 61-40-75.

(Zam. 2267)

Wielkie doświadczenie

Najdogodniejsze warunki wymiany

DOMUS OPTIMA

Handel nieruchomościami

Firma pomoże wymienić dobre mieszkanie w centrum lub lokal, nadający się do działalności komercyjnej, na kilka mieszkań i otrzymać dopłatę.

Zwracajcie się - przekonacie się !

Vilnius, A.Jakšto (była Komunaru) 8/10 m. 8, tel.: 22-33-61, 22-32-26.

Telewizja

CZWARTEK, 1 LIPCA

LTV

7.30 — Wiadomości z zagranicy. 8.30 — Serial „Sąsiedzi". 8.55—9.35 — Program dla dzieci. 18.00 — Wiadomości. 18.10 — Program dla dzieci. 18.50 — Dziennik (ros.). 19.00 — Wiadomości BBC. 19.30 — Na dzień powstania państwa Kanady. 20.55 — Reklama. 21.00 — Panorama. 21.30 — Wystawa S. Eidrigevičiusa w Wilnie. 22.10 — Amerykański serial „Miasteczko Tween Peaks". Odc. 7. 23.00 — Śpiewa chór „Aidija". 23.15 — Dziennik wieczorny. 23.30—0.05 — Po kolacji.

Tele-3

11.00 — Music. 11.05 — Serial „Santa Barbara" (R). 11.55 — Music. 12.00 — CNN News. 13.00 — Wild America. 13.30 — Business Insiders. 14.00 — Agenda. 14.30 — Travel Magazine. 15.00 — Vision of Europe. 15.30 — Keating on Painters Monet. 16.00 — Music. 17.00 — Animation. 16.00 — Discovery. 19.00 — Wieści (R). 19.25 — Serial „Santa Barbara" (R). 20.15 — W świecie sportu samochodowego i motorowego. 20.45 — Ligo 92. 22.00 — Discovery. 23.00 — Film „Navy Seals". 1.00 — Music.

Warszawa

13.00 — Wiadomości. 13.10 — Program dnia. 13.15 — „Klub Paradise" (10) — serial prod. USA. 14.15 — Notatki przyrodnicze. 14.35 — „Dolina Nieujarzmionej Rzeki" — film dok. 15.25 — Kwadrans z medycyną — jak postępować, by mieć piękną cerę. 15.40 — Zwierzęta świata: „Małpy" (4) — serial przyrodniczy. 16.15 — „Książę Duckula" (4) — serial. 17.05 — Dla dzieci: „Z morzem w tle". 17.50 — Muzyczna Jedynka. 18.00 — Teleexpress. 18.20 — Muzy pod gruszą — program kulturalno - artystyczny. 19.00 — „Największe wydarzenia XX w.: „De Gaulle" (1) — serial dok. prod. franc. 19.30 — Muzy pod gruszą (cd). 20.00 — Wieczorynka. 20.30 — Wiadomości. 21.15 — „Klub Paradise" (10) — serial prod. USA. 22.10 — Tylko w Jedynce. 22.55 — Program poświęcony piosence i prozie Adama Kreczmara. 22.45 — Wiadomości gospodarcze. 0.05 — Muzyczna Jedynka. 0.10 — „Istnieje tylko to, co się widzi" — film dok. 0.40 — Gorąca linia. 0.55 — „Widziadło" — film prod. polskiej. 2.30 — To lubię. 3.00 — „Kontrakt Kaltenbacha" — serial prod. niemieckiej.

Ostankino

5.00 — Dziennik. 5.20 — Gimnastyka poranna. 5.30 — Poranek. 7.45 — Firma gwarantuje. 8.00 — Wiadomości. 8.20 — Popatrz, posłuchaj. 8.40 — Film anim. 9.00 — Dżem. 9.30 — Film n.-p. 10.20 — Film fab. „Abecadło miłości", odc. 8. 10.50 — Ekspres prasowy. 11.00 — Wiadomości. 11.20 — Film fab. „Pogoda w sierpniu". 12.30 — Film fab. „Studnia Siniuszy". 13.00 — Turniej tenisowy. 14.00 — Dziennik. 14.20 — Rozmaitości. 15.10 — Notes. 15.15 — Film anim. „Pszczółka Maja". 15.40 — Rozmowy z biskupem Wasilijem. 15.55 — Między nami... 16.20 — Do lat 16 i więcej. 17.00 — Nowości. 17.25 — Związki zawodowe. 17.50 — O pogodzie. 17.55 — Piłka nożna. 19.55 — Reklama. 20.00 — Dziennik. 20.40 — Loto „Milion". 21.10 — Otwarcie festiwalu filmowego w Moskwie. 21.50 — Reportaż ze startu załogi rosyjsko-francuskiej na kosmodromie Bajkonur. 22.00 — Muzyka w eterze. Podczas przerwy — o 23.00 — Dziennik. 0.25 — Znaleźć siebie. 0.55 — Ekspres prasowy.

PIĄTEK, 2 LIPCA

LTV

7.30 — Wiadomości z zagranicy. 8.30 — Serial „Przekonywacze". 9.20 — Program dla dzieci. 18.00 — Dziennik. 18.10 — Dla dzieci. 18.50 — Dziennik (ros.). 19.00 — Wiadomości BBC. 19.35 — Studio katolickie. 20.00 — Najśmieszniejsi ludzie Ameryki. 20.30 — Studio MT. 21.00 — Panorama. 21.30 — Gra TV „Pół na pół". 22.00 — Konkurs „Miss Litwy-93". 23.15 — Dziennik wieczorny. 23.30 — Cd. konkursu.

Tele-3

11.00 — Music. 11.05 — Serial „Santa Barbara" (R). 11.55 — Music. 12.00 — CNN News. 13.00 — Documentary. 13.30 — Business Insiders. 14.00 — Agenda. 14.30 — Science. 16.00 — Music. 16.50 — Film V. Disney'a. (R). 17.45 — Music. 18.00 — Discovery. 19.00 — Wieści (R). 19.20 — Basketball: European Champion Ships. 20.30 — Pożegnanie z Žemkalnisem - Landsbergisem (powtórzenie). 2... Film. 23.00 — Discovery — The Friday Movie.

Warszawa

13.00 — Wiadomości. Program dnia. 13.15 — ... Mississipi" — film fab. ... merykańsko - niemiecki — Jedynka na niepogodę. bok nas. 16.15 „Książę D... (5) — serial. 17.05 — ... we lato" — wakacyjny ... dla dzieci. 17.50 — M... Jedynka. 18.00 — Tele... 18.20 — Program pos... 19.00 — Randka w ciem... bawa quizowa. 19.45 ... Gula — program satyry... deusza Rossa. 20.00 — ... rynka. 20.30 — Wiadomo... „Katastrofa w Gibralta... film fab. prod. polskiej. Wiadomości. 0.35 — M... Jedynka. 0.40 — Gorąca ... 0.50 — „Wojna secesy... serial prod. USA. 1.35 — ... chwytny gang" (1) — ... prod. TP. 3.05 — „Zmien... serial prod. TP.

Ostankino

5.00 — Wiadomości. ... Gimnastyka poranna. ... Poranek. 7.45 — Firma ... tuje. 8.00 — Wiadomości. — Film fab. „W gościnie ... ki". 9.45 — Film anim. ... Klub podróżników. 10.50 — ... pres prasowy. 11.00 — ... mości. 11.20 — Dla ... 11.50 — Spektakl filmowy ... lony pokój". 14.00 — D... 14.25 — Brydż. 14.50 — ... 15.05 — Film anim. 15.20 ... nis. 16.20. — Nasz klub m... ny. 17.00 — Dziennik. 17... Międzypaństwowy kanał ... kino. 17.40 — O pogodzie. — Człowiek i prawo. 18... Wagon-03. 18.45 — Pole ... 19.40 — Dobranoc, dzieci. — Reklama. 20.00 — Wia... ści. 20.40 — Człowiek typ... 20.55 — Film fab. 21.... Dziennik moskiewskiego te... lu filmowego. 22.10 — Bu... lityczne. 22.45 — Aut... 23.25 — Program X. 2... Koncert. Podczas przerw ... Wiadomości. 0.30 — ... prasowy. 1.00 — Parada ...

Kalendarium

* Czwartek (1.VII) jest 182 dniem 1993 r. Do końca roku 183 dni.

* Znak Zodiaku — Rak.

* Imieniny: Haliny, Mariana, Teobalda, Teodoryka.

* Wschód Słońca — 4.46, zachód — 21.59. Długość dnia 17 godz. 13 min.

Pogoda

Litewska Służba Hydrometeorologiczna przewiduje na 1 lipca bez opadów, wiatr północno-zachodni, umiarkowany. Temperatura 20—22 stopnie.

2 lipca bez opadów, 3 lipca możliwe lokalne opady. Temperatura w nocy 8—13, w dzień 18—23 stopnie.

Ekrany

VILNIUS — „Testament ... tnego wujka" (Brazylia, ... od lat 18) — o 11, 12.45, 16.15, 18.15, 20. Do 4 ... foyer kina kiermasz — 10.20.

AUŠRA — „Tarzan i ... ki" (USA, komedia) — o 14.30, 18.30. **„Tańcz, tańcuj die)** — o 12, 16, 20.

PERGALE — „Śmi... broń 3" (USA) — o 11.30, 16, 18.15, 20.30. 3, 4.VII 13.45, 16, 18.15, 20.30.

Wykładowczyni katedry ... zyka polskiego i litera... Uniwersytetu Pedagogic... w Wilnie

Margarita LEMBERG

zmarła 27 czerwca br. P... nanie ze Zmarłą odbędzie ... dzisiaj, 1 lipca, w Domu ... grzebowym na Olandz... godz. 11—15. Pogrzeb ... cmentarzu w Karwielis...

Dyżurni wydania:
Jerzy SURWIŁO,
Jan LEWICKI
Krystyna BOGDANOWICZ
Antonina MISZCZUK,
Marian BOGDZIUN

KURIER Wileński

Dziennik społeczno-polityczny Sejmu i Rządu Republiki Litewskiej. Ukazuje się od 1 lipca 1953 r.

Nasz adres: Laisvės pr. 60, 2044, Vilnius Lietuvos Respublika

Kod 67218
Cena 20 ct
W Polsce — 1000 zł.
Zam. 2114
Nr rejestracji — 322.
Drukuje Państwowe Przedsiębiorstwo „Spauda"

TELEFONY: Redaktor — 42-79-01, zastępcy redaktora — 42-79-04, 42-79-48, sekretarz odpowiedzialny — 42-79-49.

Działy: państwa i samorządu terenowego — 42-78-63, ekonomiczny — 42-78-54, etyki, rodziny i prawa — 42-79-64, prawnik — 42-75-76, szkolnictwa i młodzieży — 42-79-73, 42-69-86, życia politycznego — 42-78-81, życia wsi — 42-79-68, 42-78-90, stołeczny oraz aktualności — 42-79-77, handlu, usług i komunikacji — 42-79-56, literatury i sztuki — 42-79-88, felietonów i sportu — 42-90-63, listów — 42-69-65, komercyjny oraz organizacyjny — 42-72-70, korespondenci: na rejon wileński — 42-78-90, 45-03-95, solecznicki — 52-780, święciański — 44-21-46, trocki i szyrwinicki — 62-42-67, fotokorespondenci — 42-90-81, tłumacze — 42-90-60, 42-72-71, stylišci — 42-72-92, maszynistki — 42-77-72.

Redaktor Zbigniew BALCEWICZ

Usługi XERO — powielanie dy... nych dokumentów — pr. Laisvės 11 piętro, pokój 1102. Czynne od ... do 17.00 w dniach pracy, tel. 42-...

Biuro ogłoszeń i reklamy — pr... svės 60, 11 piętro, pokój nr 1114. ... lefon — 42-69-63.